



H HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]

SYPIAJĄC
Z SZEFEM

BARBARA DUNLOP

Barbara Dunlop

Sypiając z szefem

*Tłumaczenie:
Adela Drakowska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie odbieraj! - krzyknęła Darci Rivers, pędząc po drewnianej podłodze zarzuconego kartonami loftu.

- To na pewno nie on. - Jennifer sięgnęła do torebki.

Gdy Darci, która miała na nogach skarpetki, pośliznęła się na zakręcie wokół stołu kartonów, telefon znów zadzwonił. Jennifer zerknęła na wyświetlacz komórki, a potem spojrzała na Darci.

- To on!

- Nie odbierzesz. - Darci wyrwała jej aparat z ręki.

- Nie odbiorę. - Ale wypowiadając te słowa, Jennifer obrzuciła tęsknym spojrzeniem telefon.

- Dla ciebie on nie żyje - przypomniała Darci i machając aparatem, wycofywała się na bezpieczną odległość.

- Może on...

- Nieprawda.

- Nie wiesz, co chciałam powiedzieć.

Darci odrzuciła połączenie i wsunęła telefon do kieszeni džinsów.

- Miałaś zamiar powiedzieć „może chce przeprosić”.

- Może chce. - Jennifer zacisnęła usta.

Darci skręciła do kuchni położonej w otwartej przestrzeni. Obok za szklaną ścianą rozciągał się wspaniały widok na Chicago. Wysoki sufit dekorowały świetliki, a przeciwległe krótsze boki rozległego prostokątnego wnętrza wieńczyły antresole. Telefon zawibrował w jej kieszeni.

- Oddaj mi go - poprosiła Jennifer.

Darci okrążyła kuchenną wyspę.

- Co powiedziałaś do mnie wczoraj wieczorem?

- To mógł być klient.

- Jeśli to klient, zostawiłby wiadomość.

Dochodziła siódma, był wtorkowy wieczór. Chociaż Darci i Jennifer oferowały klientom swojej firmy zajmującej się projektowaniem stron internetowych łatwy i stały dostęp, nieodebranie jednego połączenia nie byłoby końcem świata. Darci z rezygnacją wyciągnęła telefon z kieszeni i spojrzała na wyświetlacz.

- To on. - Skasowała połączenie i schowała aparat.

- Coś mogło się stać - zasugerowała Jennifer.

- Oczywiście, że coś się stało. - Darci uśmiechnęła się - Właśnie zrozumiał, że mówiłaś serio.

Na blacie znalazła karton z napisem „stelaż na wino” i otworzyła go. Na szczęście spakowała korkociąg razem z butelkami. Gdyby jeszcze pamiętała, w którym pudle są kieliszki... Wskazała karton na blacie.

- Sprawdź ten biały.

- Nie możesz zaanektować mojego telefonu.

- Sama mnie o to prosiłaś.

- Zmieniłam zdanie.

- Nie ma odwrotu.

- Nie wygłupiaj się.

- Powiedziałaś: „nie pozwól mi już rozmawiać z tym skurwielem”. Sądzę, że kieliszki są w białym kartonie.

Jennifer zacisnęła zęby. Darci przysunęła karton i zerwała taśmę klejącą.

- On cię oszukał, Jen.

- Był pijany.

- Znów się upije i znów cię oszuka. Nawet nie wiesz, czy to było po raz pierwszy.

- Jestem niemal pewna...

- Niemal? Posłuchaj, co mówisz. Musisz być w stu procentach pewna, że nigdy tego nie zrobił i nie zrobi. W przeciwnym razie musisz zerwać.

- Ależ z ciebie idealistka.

Darci zlokalizowała kieliszki. Wyjęła dwa i odwróciła się do zlewu, żeby je opłukać.

- Nigdy nie wie się na pewno - dodała Jennifer.

- Słyszysz to, co mówisz?

Po dłuższym milczeniu Jennifer się odezwała:

- Staram się nie słyszeć.

- No proszę! Witaj z powrotem, dziewczyno.

Odwróciła się do blatu, a Jennifer przysiadła na barowym stołku.

- On po prostu jest taki...

- Egocentryczny?

- Uważałam, że jest seksowny. - Jennifer bezwiednie rozginała klapy stojącego najbliżej pudła.

- Mężczyzna musi mieć coś więcej niż wyrzeźbioną klatę i wąski tyłek.

Jennifer wzruszyła ramionami i zajrzała do kartonu.

- Masz rację.

- Powiedz to z przekonaniem, proszę.

Jennifer ciężko westchnęła, wyciągnęła stos starych albumów ze zdjęciami i położyła je na blacie.

- Naprawdę tak uważam. Oddasz mi telefon?

- Nie. Ale proponuję ci kieliszek merlota za dychę.

Wypiły już razem morze taniego wina. Od czasów szkoły średniej były najlepszymi przyjaciółkami; obie zostały stypendystkami Uniwersytetu Columbia, gdzie studiowały grafikę użytkową. Przez cztery lata dzieliły pokój, wymieniając się opiniami, żartami i sekretami.

Darci zaufała Jennifer w kwestii własnego życia, ale nie w przypadku Ashtona Watsona. Przyjaciółka miała wyraźną słabość do tego uroczego nicponia. W ostatnich miesiącach zrywała z nim trzykrotnie, ale za każdym razem dawała się przekonać, że się poprawi. I do niego wracała. O nie, teraz Darci jej nie pozwoli. Ten facet nie ma pojęcia, na czym polega prawdziwy związek.

- Nie mam ochoty na wino. - Jennifer grzebała w kartonie. Po chwili wyciągnęła z niego trzy grube koperty, a potem zniszczony skórzany portfel. - Twojego ojca?

- Z górnej szuflady jego toaletki. - Darci spojrzała na małą kolekcję pamiątek po

ojcu. – Spakowałam wszystko, jak leci, kiedy sprzątałam po nim mieszkanie. Przeglądanie tych drobiazgów było wtedy zbyt bolesne.

– Mam zostawić? – Jennifer posmutniała.

Nie ma sensu odkładać tego na później. Darci przysiadła na stołku i wypła łyk wina.

– Jestem gotowa. Minęły już trzy miesiące.

Jennifer wyjęła z kartonu starą drewnianą szkatułkę.

– Cygara? – spytała.

– Widziałam go tylko palącego papierosa.

– Wygląda na starą. – Jennifer powąchała. – Cedr.

W Darci ciekawość pokonała stres. Bardzo brakowało jej ojca, ale zaczynała akceptować, że w końcu odnalazł spokój. Ciężko chorował i cierpiał przed śmiercią. Chociaż nie znała wszystkich szczegółów jego życia, wiedziała, że od lat był nieszczęśliwy, być może od odejścia jej matki, gdy Darci była niemowlęciem.

– Pieniądze – rzekła Jennifer, unosząc wieczko.

Darci poczuła zakłopotanie. Nachyliła się, by popatrzeć.

– Monety. – Jennifer podniosła plastikowe saszetki ze złotymi i srebrnymi monetami. – Chyba jakaś kolekcja.

– Mam nadzieję, że nie są wartościowe.

– Dlaczego miałabyś mieć taką nadzieję?

– Latami ledwo wiązał koniec z końcem. Wolę nie myśleć, że sobie odmawiał, aby zaoszczędzić dla mnie.

– Ale na single malt mu starczało – rzuciła lekko Jennifer.

Darci uśmiechnęła się na to wspomnienie. Urodzony i wychowany w Aberdeen, Ian Rivers wierzył w skuteczność mocnej torfiastej szkockiej.

– Co to jest? – Jennifer wyjęła z dna szkatułki kopertę. Znajdowała się tam również fotografia.

– To mój ojciec – odparła Darci.

Ian stał w małym gabinecie, opierając rękę na biurku. Odwróciła fotografię, ale nie było tam adnotacji. Jennifer otworzyła niezapieczetowaną kopertę.

– Wycena monet? – zgadywała Darci, popijając wino.

– List.

– Do ojca?

Czyżby list miłosny? Zakiełkowała w niej nadzieja, że to list od matki. Chociaż Alison Rivers nigdy się z nimi nie kontaktowała, miło byłoby się dowiedzieć, że czasem o nich myślała.

– To list twojego ojca. Do jakiegoś Daltona Colborna.

Darci ścisnęło w żołądku. Od lat nie słyszała tego nazwiska. Jennifer zerknęła na przyjaciółkę.

– Znasz go?

– Nigdy go nie poznałam. Był właścicielem Colborn Aerospace. I kiedyś wspólnikiem mojego ojca.

– Twój ojciec był związany z Colborn Aerospace?

– To było inne przedsięwzięcie, którym razem zarządzali, D&I Holdings. Niewiele o tym wiem; zakończyli współpracę, kiedy jeszcze nosiłam pieluchy. – Darci wpatry-

wała się w fotografię. – Dalton i mój ojciec byli inżynierami. Stworzyli biznes, ale potem wszystko się posypało i rozstali się w złości. Pamiętam, że ojciec wpadał we wściekłość, ilekroć natknął się na nazwisko Colborna.

– Na kopercie jest znaczek za trzydzieści dwa centy – zauważyła Jennifer. – List nie został wysłany.

– Przeczytaj – poprosiła Darci.

Shane Colborn z impetem odepchnął książkę w zjadliwie różowej okładce, która leżała przed nim na biurku. Justin Massey, szef biura prawnego Colborn Aerospace, złapał ją, nim zdążyła wylądować na podłodze.

– Draństwo – skwitował Shane. Nie cierpiał czytać o sobie. Biznesowe artykuły były wystarczająco męczące, plotki w tabloidach jeszcze gorsze, choć przynajmniej krótkie. Ale ten śmieć był porażający.

– Nie możemy zatrzymać publikacji – rzekł Justin. – Ile z tego jest prawdą?

Shane starał się opanować wzburzenie.

– Dwadzieścia, może trzydzieści procent. Daty, miejsca i niektóre zdarzenia są prawdziwe. Ale jestem pewien, że w łóżku nie przemawiam jak osiemnastowieczny poeta.

Na twarzy Justina pojawił się szeroki uśmiech.

– Zamknij się – warknął Shane.

– Nie powiedziałem ani słowa.

Shane odsunął skórzany fotel i wstał.

– Nie flirtowałem przy niej z kobietami. I jestem skąpy? Doprawdy? Limuzyny, restauracje, ciuchy, imprezy. W marcu na urodziny kupiłem jej bransoletkę z niebieskimi brylantami. – Teraz tego żałował. Nie chodziło o koszt, ale w biżuterii z brylantami jest coś osobistego i symbolicznego, szczególnie w tej robionej na zamówienie. Ale Bianca dąsała się i jęczała, póki nie uległ. Nieważne jak brzydko się rozstali, czuł ulgę, że się od niej uwolnił.

– Najbardziej martwi mnie rozdział szósty – ubolewał Justin.

– Gdzie oskarża mnie o znowę i szpiegostwo korporacyjne?

– Klientów nie obchodzi, jaki jesteś w łóżku, ale znowa cenowa albo kradzież własności intelektualnej to poważne zarzuty.

– Wiesz, że to nieprawda.

– Wiem.

– Jest jakiś sposób na ich odparcie?

– Jeśli chcesz pyskówki w mediach. Wiesz, że Bianca zagości we wszystkich lokalnych talk-showach. Ale każde twoje wystąpienie tylko przedłuży serial.

– A więc mam milczeć?

– Tak.

– I pozwolić im myśleć, że jestem żaloszny w łóżku?

– Będę zapewniał naszych klientów, że oskarżenia o znowę i szpiegostwo są absurdalne. Mogę wspomnieć mimochodem o twoim życiu seksualnym, jeśli chcesz.

– Bardzo śmieszne!

– Staram się. Miałaś wiadomość od Gobrechta?

Shane pokręcił głową. Siedziba Gobrecht Airlines mieściła się w Berlinie. Nego-

cjacje dotyczące zakupu dwudziestu odrzutowców weszły na ostatnią prostą. Colborn Aware 200 otwierał listę. Jeśli Gobrecht potwierdzi zakup, Beaumont Air z Paryża zapewne wystąpi z propozycją jeszcze większego kontraktu.

- Twój publiczny wizerunek zawsze był pomocny w biznesie - Justin wycofał się do drzwi - ale, proszę, postaraj się przez jakiś czas nie trafiać do nagłówków.

- Nigdy się o to nie starałem. Myślałem, że Bianca jest kobietą na poziomie.

- Nigdy nie wiadomo, komu można zaufać.

- Tobie ufam.

- Moja umowa o pracę zobowiązuje mnie do zachowania poufności.

- Może powinienem zmuszać dziewczyny do podpisania odpowiedniej klauzuli jeszcze przed przystawką?

- Radzę, żebyś w najbliższym czasie w ogóle z nikim się nie spotykał.

- Mało to zabawne.

- Poczytaj książkę, zajmij się jakimś hobby.

- W sobotę wydaję w domu przyjęcie połączone ze zbiórką funduszy na służby poszukiwawczo-ratownicze. Nie uśmiecha mi się występować na nim samemu.

- No to znajdź sobie jakąś bezpieczną towarzyszkę - poradził Justin. - Może kuzynkę? Wykażesz się przebiegłością. Media nie znajdą pożywki do plotek.

Shane instynktownie chciał toczyć spór, ale zmusił się do refleksji. Może wystąpienie u boku Madeline to naprawdę trafne posunięcie?

Justin znów się odezwał:

- Między podtrzymaniem publicznego zainteresowania firmą a medialnym spektaklem jest cienka granica.

- A ja ją przekroczyłem, prawda?

- Bianca zrobiła to za ciebie.

- Zgoda. Zadzwoń do Maddie.

- Dobra decyzja.

- Ale wiesz, że na takim przyjęciu na pewno będę miał powodzenie.

- Chcesz powiedzieć, że te kobiety sypiają z milionerami, a nie z mężczyznami, prawda?

- Posiadłość rodzinna musi się czasem na coś przydać.

Posiadłość Barrington Hills od dziesiątków lat należała do jego rodziny, ale do centrum jechało się stamtąd godzinę. I po co samotnemu mężczyźnie czternaście akrów ziemi i siedem sypialni? Shane przeważnie mieszkał w penthousie przy Lake Shore - trzy sypialnie, fantastyczny widok i parę kroków do wykwintnych restauracji.

- Jestem pewien, że ojciec byłby dumny, że w taki sposób wykorzystujesz rodzinne dobra - wycodził Justin.

Shane mimo wszystko nie mógł powstrzymać uśmiechu. Ojciec nie żył, zginęli wraz z matką w tragicznym wypadku na łodzi sześć lat temu, gdy Shane był dwudziestoczterolatkiem. Brakowało mu ich obojga. Choć przez Justina przemawiał sarkazm, Shane wiedział, że Dalton, człowiek liberalny, nie miałby z tego powodu do syna najmniejszych zastrzeżeń.

W interkomie rozległ się głos Ginger:

- Hans Strutz z Gobrecht Airlines na jedyńce.

Wymienili z Justinem zaniepokojone spojrzenia.

- Zadzwoń do mnie, jak skończysz - rzucił Justin.

- Dobrze. - Shane nacisnął klawisz pierwszej linii.

Darci przysiadła na ławce naprzeciwko siedziby Colborn Aerospace. Słońce lśniło na gigantycznym niebieskim szyldzie zdobiącym front budynku. Z liczącego dwadzieścia jeden pięter drapacza chmur, stojącego dwie przecznice od rzeki, rozciągał się widok na niewielki park.

Niewysłany list ojca okazał się rewelacją. Tłumaczył gorycz Iana, jego wściekłość na Daltona Colborna oraz zapewne skłonność do whisky nasilającą się z biegiem lat. W liście Ian oskarżał Daltona o zdradę, o kradzież patentu na projekt turbiny silnikowej nowej generacji. Choć przez lata byli przyjaciółmi, na koniec Dalton zagarnął wszystko dla siebie. Ian straszył go procesem. Chciał pieniędzy, to jasne. Ale chciał też oficjalnego uznania swego wynalazku. Dalton otrzymał prestiżową nagrodę za turbinę, zyskując sławę, która przełożyła się na bogactwo oraz imponujący rozwój Colborn Aerospace, podczas gdy małżeństwo Iana się rozpadło, on sam zaś popadł w depresję i niebyt.

W liście pisał, że istnieje niepodważalny dowód na uzasadnienie jego roszczeń. Twierdził, że oryginalne, podpisane przez niego rysunki techniczne zostały ukryte w jemu tylko wiadomym miejscu. Chciał uzyskać sądowy nakaz odzyskania projektu i zmusić Daltona do przyznania się do oszustwa. Ale list nie został wysłany. Darci jedynie domyślała się powodów, dla których ojciec zmienił zdanie. Może obawiał się, że Dalton, dowiedziawszy się o istnieniu rysunków, odnajdzie je, a potem zniszczy? Ale dlaczego nie zatrudnił prawnika? A może to zrobił?

Ech, pewnie nigdy się tego nie dowie.

Wpatrując się w okazałą siedzibę Colborn Aerospace, zastanawiała się, czy gdzieś w tych przepastnych wnętrzach istnieją dowody na to, że jej ojciec był genialnym konstruktorem. I jak by tu do nich dotrzeć.

Obserwowała ludzi wchodzących i wychodzących; byli wśród nich zapewne dyrektorzy i zwykli urzędnicy, a także interesanci. Rozpoznawała pracowników firmy sprzątającej. Mogła wejść do lobby i nikt by jej nie zatrzymał, ale dalej ochrona jej nie wpuści. A może poprosić o spotkanie z Shane'em Colbornem? Pójść prosto do niego i zażądać pokazania starej dokumentacji?

Nie, to nieroztropne. Shane, zapewne równie samolubny i chciwy jak ojciec, jeśli dowie się o istnieniu kompromitującego dowodu, w końcu sam go odnajdzie i zniszczy. Darci zdawała sobie sprawę, że najrozsądniej byłoby stąd odejść, zapomnieć o istnieniu listu i żyć dalej własnym życiem.

Był piątek. Wieczorem wybierały się z Jennifer do klubu Woodrow. Spotkają się z przyjaciółmi z uniwerku, wypiją kilka drinków, poznają pewnie jakichś miłych facetów. Kto wie, może tego wieczoru spotka swoją drugą połówkę?

Nie o to chodzi, że była jakoś szczególnie zafiksowana na poznaniu idealnego kandydata. Naturalnie, chciałyby pewnego dnia wyjść za mąż, mieć dzieci. Kto by nie chciał? Ale nie spieszyła się. Firma projektowania stron, którą prowadziła z Jennifer, rozwijała się w satysfakcjonującym tempie. W czerwcu planowały wakacje w Nowym Jorku. Zarezerwowały hotel przy Times Square i bilety na trzy przedsta-

wienia. Zapowiadało się fantastycznie.

W zamyśleniu spojrzała na szklane drzwi prowadzące do lobby. Kto mógłby z łatwością dostać się do środka? Konserwator? Szkoda, że nic nie wie o bezpiecznikach... Albo dostarczyciel pizzy? Jakaś młoda kobieta podeszła do drzwi, zatrzymała się i wygładziła spódnicę, zanim sięgnęła do klamki. Wyglądała na zdenerwowaną. Spotkanie w sprawie pracy, pomyślała Darcy. Nagle wyprostowała się, jakby jej mózg przeszła błyskawica.

Pracownicy Colborn Aerospace mogą poruszać się po całym budynku. Mają kody dostępu, być może klucze do drzwi. Mogą rozmawiać z innymi pracownikami, wiedzą, gdzie jest archiwum, mogą przejrzeć dokumenty pod takim czy innym pretekstem.

Doskonały pomysł. Zatrudni się u Colborna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po tygodniu pracy w dziale dokumentacji Darci dowiedziała się, że najstarsze dokumenty są przechowywane w prywatnej rezydencji Colbornów. Dziś wieczorem Shane wydawał tam wielkie przyjęcie. Gdyby się na nie dostała, miałyby szansę się rozejrzeć.

Wypożyczyła wartą cztery tysiące dolarów wyszywaną koralikami wieczorową suknię ze złotego jedwabiu, zaszalała z kupnem błyszczących szpilek, wydała fortunę na fryzjera i makijaż. Nieskromnie musiała przyznać, że wygląda fantastycznie. Nikt by nie odgadł, że nie należy do świata sławnych i bogatych.

Teraz pozostało tylko sforsować drzwi.

Na górze schodów portier sprawdzał zaproszenia. Darci dyskretnie kręciła się po podjeździe, zastanawiając się, jak go przechytryć. Wreszcie wpadła na pomysł. Zagadnęła stateczną parę zmierzającą ku wejściu. Pograżona w rozmowie z siwowłosą damą, z walącym sercem przyglądała się, jak mężczyzna podaje portierowi zaproszenie. Za nimi ustawiali się do wejścia kolejni goście. Udało się!

W przestronnym foyer wmieszała się w tłum.

- Szampana, proszę pani? - zaczepił ją kelner.

- Dziękuję. - Wzięła z tacy wysoki kryształowy kieliszek. Nie zamierzała pić alkoholu, ale z kieliszkiem czuła się swobodniej. Upiła łyk szampana.

- Dobry wieczór. - Podszedł do niej postawny atrakcyjny mężczyzna około trzydziestki.

- Dobry wieczór. - Zdobyła się na przyjazny uśmiech.

Wyciągnął do niej rękę.

- Lawrence Tucker, Tucker Transportation.

- Darci... - Zawahała się. - Lake.

- Miło panią poznać, pani Lake. Wspiera pani organizacje poszukiwawczo-ratownicze?

- Oczywiście. A pan?

Miał mocny uścisk dłoni i szczerzy wyraz twarzy.

- Tucker Transportation ufundował dwadzieścia przewozów kontenerowych do dowolnego miejsca w Europie. - Wskazał na rząd stolików oznakowanych napisem „Cicha aukcja”.

- Transportujecie towary do Europy?

- Do Europy, Afryki, Azji, wszędzie. Nie słyszała pani o Tucker Transportation? Jesteśmy trzecią pod względem wielkości firmą transportową w kraju.

- To robi wrażenie. - Wypiła kolejny łyk szampana.

- Tu jesteś, Tuck! - Olśniewająca blondynka władcym ruchem objęła Lawrence'a Tuckera ramieniem.

- Cześć, Petra. - Powitał ją pocałunkiem w policzek.

- Nie zapominaj, że obiecałeś oprowadzić mnie po piwnicach z winem.

- Nie zapomniałem.

Kobieta przesunęła wzrok na Darci.

- To jest Darci Lake - wyjaśnił Tuck.

- Miło panią poznać. - Petra przycisnęła się do Tucka. Była kilkanaście centymetrów wyższa od Darci, w dodatku nosiła bardzo wysokie szpilki. Chyba zbliżała się do trzydziestki. Jej manikiur i fryzura prezentowały się perfekcyjnie, a suknia pewnie kosztowała więcej niż kreacja Darci. No i zapewne była jej własnością.

- Do zobaczenia - zwróciła się Darci do Tucka, po czym dyskretnie się ulotniła.

Po pewnym czasie wysliznęła się do przestronnego holu. Był wysoki na ponad sześć metrów, zdobiły go marmurowe kolumny oraz lśniące białe arkadowe sklepienie. Pośrodku wisiał imponujący żyrandol z kutego żelaza. W dekoracjach dominowały motywy jeździeckie, tu i ówdzie ustawiono orzechowe, obite na czerwono fotele.

Uwagę Darci przykuła niewielka wnęka po jednej stronie, prowadząca na klatkę schodową. Biegające w dół schody były częściowo ukryte za kolumną. Darci niepostrzeżenie zniknęła we wnęcie. Na schodach było ciemno i schodząc, trzymała się poręczy. Pokonała wiele stopni, nim znalazła się w wąskim korytarzu wyłożonym terakotą. Drogę wskazywały umieszczone na suficie światła.

Serce biło jej mocno. Skręcić w prawo czy w lewo? Korytarz biegnący w prawą stronę prowadził chyba na tyły domu. Skręciła w tym kierunku i po chwili dotarła do jakichś drzwi. Nacisnęła klamkę. Zamknięte.

- Mogę w coś pomóc? - rozległ się głęboki głos.

Odwróciła się, serce jej zamarło. Mimo że twarz mężczyzny skrywał cień, natychmiast ją rozpoznała.

- Pan Colborn?

Zrobiła krok w przód, ale przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu przykuło ją do miejsca.

- Zgubiła się pani?

Gorączkowo szukała jakiegoś wyjaśnienia.

- Słyszałam... o wycieczce do piwnicy z winami.

- Doprawdy? - Zmrużył oczy.

- Petra mi o tym wspomniała. Petra i Tuck. Rozmawiałam z nimi i...

- Zna pani Tucka?

Przytaknęła. Zna Tucka od całych pięciu minut, ale po co wchodzić w detale.

- Jeszcze go dzisiaj nie widziałem. - Shane trochę złagodniał. Postąpił o krok i wyciągnął do niej rękę. - Shane Colborn, gospodarz tego przyjęcia.

- Wiem, kim pan jest. Nazywam się Darci Lake. Ma pan niezwykły dom.

- Shane, proszę. Niezwykle zachwycający czy niezwykle pretensjonalny?

- Pół na pół - odrzekła, nim zdążyła się zastanowić. Czy jej słowa nie zabrzmiały zbyt krytycznie? - To znaczy, jest cudowny, oczywiście. Chodzi o to, że nie potrafię sobie wyobrazić...

- Że można w nim mieszkać?

- Trochę onieśmiela, to fakt.

Ściągnięte brwi Shane'a uświadomiły jej, że konwersacja zmierza w niewłaściwym kierunku.

Zagalopowała się. Nie powinna oceniać jego domu.

- To znaczy, nie chciałam, żeby to zabrzmiało... - Pokręciła głową. - Mogę zacząć

od początku?

- Bardzo proszę.

- To fantastyczny dom. Na pewno go uwielbiasz. Ale ja nie jestem przyzwyczajona do takiego przepychu, a więc trudno mi sobie wyobrazić, jak się w nim mieszka.

- Nieźle wybrnęłaś.

- Dziękuję.

- Dla mnie też jest onieśmielający. Wychowałem się tu.

- A więc droczyłeś się ze mną, tak?

- Owszem - przyznał.

- To nieładnie.

- Przyłapałem cię, jak węszysz w mojej piwnicy i usiłujesz się dostać do zamkniętego pomieszczenia. Nie sądzę, żeby moje zachowanie podlegało krytyce. - Podał jej ramię. - Chcesz zobaczyć kolekcję win?

- Oczywiście - odparła, choć była zaskoczona.

- Oficjalne zwiedzanie zaplanowano na później, ale możemy zacząć pierwsi.

Wsunęła rękę pod jego ramię. Bił od niego spokój. Musnęła palcem twarde jak stal bicepsy.

- Wolisz wina ze Starego Świata czy z Nowego?

- Z Nowego - odparła odruchowo. Niewiele wiedziała o winach, rozróżniała jedynie kolor i cenę.

- A więc nie jesteś snobką?

- Skądże!

- Smakosze ekscytują się szczepem malbeck, ale ja wolę solidny cabernet sauvignon. A ty? Może pinot noir?

- Cabernet sauvignon - przyznała ugodowo.

- Kłamiesz. - Skąd on wie?

- Nie...

- A więc jesteś po prostu uprzejma.

- To już lepiej brzmi.

Zaśmiał się cicho. Był to uroczy dźwięk.

Przyłapała się, że zerka na jego profil. Ależ przystojny facet. Widziała jego zdjęcia w mediach, ale fotografie nie oddawały mu sprawiedliwości. Tabloidy okrzyknęły go najbardziej pożądanym kawalerem w Chicago. Trudno było się z tym spierać.

Do licha, powinna się skupić na swoim celu.

- Co tu jest? - Spoglądała na zamknięte drzwi.

- Gdzie? - Rzucił jej zaintrygowane spojrzenie.

- Co ludzie trzymają w takich wielkich piwnicach?

- Dobrze pytanie. Jako playboy kawaler zaglądam tylko do piwnicy z winem.

- A teraz kto tu kłamie?

- Trochę starych gratów - odrzekł w końcu. - Rzeczy po rodzicach, pewnie jakieś antyki i srebra. Żadnych ciał, jeśli o to pytasz.

Zatrzymał się przed szerokimi dębowymi drzwiami opatrzonymi masywną żelazną klamką i długimi czarnymi okuciami spinającymi stare deski. Kamienne obramowanie nasuwało na myśl jakiś ponury loch.

Shane wyjął długi klucz i wsunął go do zamka.

- Przewija się tu wiele służby - rzekł tonem usprawiedliwienia. - Nawet wszystkich nie znam. A mój ojciec zgromadził kolekcję niebywale cennych win.

Drzwi otworzyły się z jękiem. Darcie zajrzała ostrożnie do ciemnego pomieszczenia.

- A więc to nie tu więzisz niewinne kobiety, które przypadkiem trafiły do piwnicy?

- Tamta cela znajduje się trochę dalej.

- Dobrze wiedzieć.

Pstryknął włącznik i obszerne wnętrze zalało światło. Pośrodku stał ogromny prostokątny stół, a wokół niego co najmniej dwadzieścia krzeseł. Potężne belki na suficie opierały się na masywnych filarach. Wzdłuż ścian ciągnęły się lśniące cedrowe regały i stojaki na butelki.

W chłodnym powietrzu unosił się zapach cedru. Większość butelek leżała na stojakach, ale niektóre zostały wyeksponowane, a kieliszki różnej wielkości i kształtów wisiały odwrócone nad stołem.

- Niewiarygodne! - szepnęła, rozglądając się.

- Niewiarygodnie urocze czy niewiarygodnie onieśmielające?

- Zapierające dech. Kiedy widzę taką kolekcję, od razu mam ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o winach.

- Na przykład czego?

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Które wina są dobre.

- Spodziewałem się bardziej konkretnego pytania.

- Okej. Które ma dobry smak?

- Wśród cabernet sauvignon z Nowego Świata?

- Poddaję się. Nie mam pojęcia o winach. Nawet nie wiem, o co pytać.

Powinna kontynuować swoje śledztwo, ale cóż, teraz musi doprowadzić tę komedię do końca.

W niebieskich oczach Shane'a coś błysnęło.

- Siadaj. - Wysunął dla niej krzesło. - Zajmiemy się Nowym Światem - powiedział prawie do jej ucha.

Wciągnęła w nozdrza jego świeży zapach.

- Zanim zostaniesz koneserem, musisz zacząć od pinot noir. Potem będzie merlot, cabernet sauvignon i shiraz.

- Cztery butelki? Upiję się.

- Nie wypijemy całych butelek.

Oczywiście. Wygłupiła się. Trzeba to nadrobić.

- Miałam na myśli tylko to, że degustacje lepiej przeprowadzać w większym gronie.

- To prawda. Znaleźć nam kogoś do towarzystwa?

Do diabła! Nie powinna chcieć tu zostać sama z Shane'em, ale chciała. Lekko muśnął dłonią jej ramię, a jego głos przybrał intymny ton.

- Jestem tego samego zdania - powiedział, czytając w jej myślach.

O rany! Zanim zdążyła sformułować odpowiedź, podszedł do półek z winami. Obserwowała, jak w skupieniu przygląda się etykietom. Oceniała, że ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu i doskonałą sylwetkę. Markowy garnitur świetnie na nim

leżał. Nie powinna się rozpraszać, ale trzeba przyznać, że Shane ma mnóstwo seksapilu. Nie dziw, że poddała się jego urokowi.

Zdał sobie sprawę, że zaniedbuje gości. Dochodziła dziesiąta i cicha aukcja wkrótce dobiegnie końca. Powinien pomóc Maddie zaprezentować zwycięzców. Chciał jednak sprawdzić, jak Darci smakuje shiraz, ostatnie z testowanych win. Za każdym razem, gdy urządzał przyjęcie dobroczynne, poznawał nowych ludzi, ale niewielu zainteresowało go tak jak ta kobieta. Była rzeczowa, naturalna i podobał mu się jej żartobliwy dystans do siebie.

Zakręciła winem w kieliszku, sprawdzając kolor i gęstość. Następnie pochyliła się i je powąchała.

- Ostrzejsze - oznajmiła, marszcząc zadarty nosek.

Była niezwykle piękna. Smukła, długonoga, ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, gęste rudawe włosy do ramion, cudowne piersi i delikatne ręce. Szeroko osadzone oczy okolone długimi rzęsami świeciły niepokojąco niczym górskie kryształy. Wypiła łyk.

- Wolę cabernet sauvignon. Zdecydowanie.

- Witaj po ciemnej stronie mocy.

Przez jej twarz przemknął wyraz niepokoju.

- Czy jest coś złego w upodobaniu do cabernet sauvignon?

- Przeciwnie, masz doskonały gust. Zresztą smak to sprawa osobista. - Zamienił shiraz na kieliszek z cabernetem.

- Narobiliśmy bałaganu. - Zerknęła na stół.

- Personel sprzątnie na czas.

Spojrzał na zegarek. Przemknęło mu przez myśl, czy nie znaleźć jakiejś wymówki i nie odwołać degustacji. Wolałby zostać z Darci sam. Dziękował w duchu Justinowi, że namówił go, by wystąpił dziś solo. Jeśli sprytnie to rozegra, może dobra passa nie opuści go również po przyjęciu. Na razie zabawa trwa. Didżej pewnie już wszedł w swą rolę. Shane podjął decyzję i wstał.

- Zabierzmy je z sobą - zaproponował.

- Dokąd?

- Zaraz zaczną grać. Zatańczysz?

- Z tobą? - Sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Oczywiście. Dlaczego nie?

- Masz tylu gości. - Nadal była zmieszana. - I jeszcze nie odbyła się zapowiadana degustacja.

Pochylił się nad stołem i ujął jej dłoń.

- Moja kuzynka Maddie ją poprowadzi. Ja już mam dość. - Trzymał ją za rękę, gdy opuszczali piwniczkę.

- Ne zamykasz drzwi? - spytała.

- Nie trzeba. Za chwilę sommelier zejdzie na dół.

- Masz sommeliera?

- Jak wszyscy.

Potknęła się, a on nagle zdał sobie sprawę, że jego żart zabrzmiał pretensjonalnie.

- Przepraszam.

Uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Nie masz za co.

- Nie jestem zepsuty. Ta posiadłość jest wyposażona na takiego rodzaju rozrywki.

Na co dzień tak nie żyję.

- Pochodzisz z bardzo zamożnej rodziny. To po prostu fakt. - W oczach Darci pojawił się cień zadumy.

- Nie wywyższam się nad innych, Darci.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Jesteś zła.

- Wcale nie. - Odwróciła wzrok.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że coś się zmieniło.

- Zatańczysz? - Zacisnęła usta. - Proszę, zatańcz.

W korytarzu rozległy się jakieś głosy. Shane domyślił się, że nadchodzi sommelier z ekipą. Darci zamrugła powiekami i to coś, co zmieniło jej wyraz twarzy, zniknęło.

- Jeden taniec - zgodziła się.

Odruchowo objął ją i opuszkami palców muskał jej ramię, gdy ruszyli do wyjścia. Potem szedł za nią po schodach. Złota jedwabna suknia, głęboko wycięta z tyłu, podkreślała smukłą figurę i przylegała kusząco do pleców. Gdy dotarli na górę, żałował, że tak krótko dane mu było podziwiać ten widok. Trzymał dłoń na jej karku, prowadząc ją przez hol do wielkiej sali, skąd płynęła muzyka. Ludzie pozdrawiali go, a on wymieniał z nimi uprzejmości, cały czas torując sobie drogę. Gdy minęli łukowate sklepienie i znaleźli się w sali balowej, odstawił kieliszki i poprowadził Darci na parkiet. Odwrócił ją i wziął w ramiona.

Ledwie zaczęli tańczyć, muzyka umilkła.

- To się nie liczy - szepnął.

- Zmieniasz zasady? - Śmiech wprawił jej głos w drżenie.

Cofnął się, by na nią spojrzeć.

- Czyj dom, tego zasady.

Następny utwór na szczęście był walcem. Gdyby wiedział, że pozna dziś Darci, ułożyłby dla didżeja specjalną playlistę.

- Jesteś despota? - spytała.

- Rzadko.

Wziął ją w ramiona, a ona mu się poddała.

- W Colborn Aerospace jesteś za wszystko odpowiedzialny?

- Technicznie tak.

- Jesteś apodyktycznym szefem?

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Wydaje mi się, że nie. Ale musisz o to spytać pracowników. - Rozejrzała się po parkiecie. - Jest tu kilku dyrektorów. Chcesz, żebym cię przedstawił?

- Nie. - Jej odpowiedź była szybka. - Jeśli będę chciała wypytywać o ciebie, sama podejmę decyzję.

Do licha, naprawdę chciał, by ta kobieta miała okazję podjąć decyzję na jego temat. Przyłapał się na tym, że przytula ją mocniej. Początkowo stawiała opór, ale nie ustępował, więc w końcu się poddała i dopasowała do jego ciała. Przesunął dłoń na

odsłoniętą skórę jej pleców. Ich ruchy zgrały się z rytmem muzyki.

Zdał sobie sprawę, że pragnie Darcy. Nie mógł przestać o tym myśleć. Przytulił głowę do jej policzka i wdychał subtelny cytrusowy zapach. Czuł miękki jedwab sukni, jej drobną dłoń, jej uda tuż przy swoim ciele.

- Zostań dłużej - szepnął.

Raptownie się odsunęła, jej zielone oczy zalsniły dziwnym blaskiem. Wyglądała na przerażoną.

Do diabła, powinien się ugryźć w język!

ROZDZIAŁ TRZECI

Propozycja Shane'a przywróciła ją do rzeczywistości. Kompletnie straciła głowę. Rozsądek gdzieś uleciał, gdy wtulała się w niego i kołysała w rytm muzyki. Mógł uznać, że chce go poderwać. Wyraz twarzy Shane'a nagle się zmienił, jakby stracił pewność siebie.

- Przepraszam. Nie to miałem na myśli.

O nie! Dokładnie to miał na myśli. W dodatku obwiniała siebie, że go sprowokowała.

- Chodziło mi o resztę przyjęcia - przekonywał. - Nie chcę, żebyś wyszła przed końcem.

Cofnęła się o pół kroku. Przyjechała tu szpiegować Shane'a, a nie po to, by go uwieść. Chociaż pomysł był kuszący. No tak, za dużo wypła.

- Proszę, tańczmy dalej.

- Nie chciałam, żebyś źle mnie zrozumiał. Dopiero się poznaliśmy. Nie jestem... To znaczy...

Objął ją, a ona nie potrafiła stawić oporu.

- Moja wina - mruknął, tańcząc dalej.

Pomyślała, że powinna ulotnić się z przyjęcia.

- Dziękuję za wycieczkę po piwnicy - rzekła po namyśle. - Jestem wdzięczna za poświęcony mi czas.

- Ale nie aż tak wdzięczna? - Rozbawienie w jego głosie nieco rozładowało napięcie.

- Nigdy nie jestem „aż tak wdzięczna” - odparła żartobliwym tonem.

- Cieszę się, że to słyszę.

- Nie rozumiem twojej radości.

- Mimo to cieszę się, że nigdy nie byłaś tak wdzięczna innemu facetowi. - Zaśmiał się cicho.

- Obchodzi cię moje prywatne życie?

- Owszem.

- Pamiętasz, że poznaliśmy się dwie godziny temu?

Przez chwilę milczał, prowadząc ją w tańcu po zatłoczonym parkiecie.

- Wydaje mi się, jakbyśmy znali się dłużej.

- Już jesteś znudzony?

- Ani trochę. - Odchylił się, by na nią spojrzeć. - Mam nawet takie dziwne odczucie, jakbyś była moją własnością.

Wiedziała, że musi zmienić tok rozmowy, ale ciekawość wygrała ze zdrowym rozsądkiem.

- W jakim sensie?

- Na przykład nie chcę, aby ktoś inny z tobą tańczył.

- Zamierzasz ignorować wszystkich i tańczyć ze mną przez całą noc? - Do licha, przejęczyła się! Powinna powiedzieć „wieczór”.

Niebieskie oczy Shane'a zabłyśły.

- Przez całą noc będę robił wszystko, co zechcesz.

Dała mu sójkę w bok.

- Wiesz, co miałam na myśli.

- Nie wolno mi pożartować?

- Zawsze taki jesteś?

- Jaki?

Zaczęła się następna melodia, ale udawała, że tego nie zauważa.

- Tak przyjacielski i bezpośredni wobec świeżo poznanych ludzi?

- A ty?

Pytanie ją zaskoczyło. Trafił w sedno.

- Nie - powiedziała. - Nigdy.

- Ja też przeważnie jestem powściągliwy.

- Już to widzę!

- Spytaj kogokolwiek.

- Spytam.

- Spytaj Tucka.

- Mam taki zamiar.

To kłamstwo. Pewnie już nigdy Tucka nie zobaczy.

- Ale nie spotykałaś się z Tuckiem, prawda?

Zaskoczona wybuchnęła śmiechem.

- Oczywiście, że nie.

Najwyższa pora przyznać się, że nawet go nie zna.

- Tuck i ja jesteśmy przyjaciółmi - wyjaśnił. - Nie wypada spotykać się z byłą dziewczyną najlepszego przyjaciela, prawda?

- Czy muszę ci znów przypominać, że dopiero się poznaliśmy? Nie spotykamy się.

- Ale powinniśmy.

- Oszalałeś! - Podejrzewała, że to jakaś dobrze wyćwiczona strategia podrywania.

- Co robisz w piątek? - spytał.

- Pracuję.

- Miałem na myśli piątkowy wieczór.

- Wtedy też pracuję. Prowadzę firmę i teraz jestem bardzo zajęta. - Musi rozwikłać tajemnicę i zemścić się na jego rodzinie. Może być przystojny i uroczy, ale randka z nim nie wchodzi w grę.

- Zrób sobie trochę wolnego. Moglibyśmy pójść na kolację albo do teatru. Albo jedno i drugie. Lubisz komedie?

- Nie rozumiesz, co mówię? - Odchyliła głowę.

- Masz chłopaka?

- Nie. - Błąd! Chłopak byłby doskonałą wymówką.

- A może coś bardziej aktywnego? - rzucił. - Park? Festiwal jazzowy? Albo poczekaj, rejs statkiem!

- Shane, przestań.

- Możemy też spotkać się tutaj - ciągnął jednym tchem. - W letnie wieczory w ogrodzie jest wspaniale. Moglibyśmy zjeść na tarasie, przynieść z piwnicy doskonałe wino, zwłaszcza że już wiesz, które lubisz.

Darci zaświtał w głowie pewien pomysł. Jeśli ponownie odwiedzi rezydencję Colbornów i znów nadarzy się okazja zejścia do piwnicy, spróbuje się tam rozejrzeć. Pogłębianie znajomości z Shane'em oczywiście niesie ryzyko, ale ucinając ją na tym etapie, straci szansę, by tu wrócić.

- Dlaczego okupujesz Darci? - przerwał im męski głos.

- Cześć, Tuck. - Shane zeszywniał.

- Odbijany! - rzucił wesoło Tuck.

- Ani mi się śni! - Shane popatrzył na Darci, mrużąc oczy. - Powiedziałaś, że się z nim nie spotykałaś?

- To prawda - wykrztusiła. Czowała, jak ściany się wokół niej zamykają. Zaraz wydarzy się coś złego...

- Przestań się wygłupiać - przekonywał Tuck. - Petra depcze mi po piętach. Potrzebuję partnerki do tańca.

- Znajdź sobie inną. Jeśli jesteś zainteresowany Darci, powinieneś wcześniej o tym powiedzieć.

- Wcześniej? To znaczy kiedy?

- Nie wiem - wycedził Shane. - Miesiące, może lata temu, kiedy ją poznałeś.

Żałowała, że podłoga nie może się rozstać.

- Shane? - usłyszeli kobiecy głos.

- Wygląda na to, że Maddie cię potrzebuje - zauważył Tuck, po czym zgrabnie wyzwolił Darci z ramion Shane'a i w tanecznym rytmie odciągnął ją dalej.

Starła się wyrównać krok, załując, że opuściła Shane'a, a zarazem zdając sobie sprawę, że właśnie zaprzepaściła szansę na powrót do tej posiadłości.

- Skąd Shane'owi przyszło do głowy, że mogliśmy się spotykać? - zapytał, gdy zaczęli tańczyć.

Na twarzy Darci pojawiło się zażenowanie.

- Moja wina. Wspomniałam coś o tobie, a on mnie źle zrozumiał.

- To nawet zabawne. Niech się trochę podenerwuje. Kiedy byliśmy nastolatkami, przez wiele lat mnie wkurzał.

- Naprawdę?

- Obaj pochodziliśmy z bogatych rodzin, mieliśmy szybkie samochody, bywaliśmy w najlepszych klubach, ale cóż, był ode mnie przystojniejszy.

- Tobie też niczego nie brakuje.

Tuck miał grubsze rysy niż Shane, lekko krzywy uśmiech i bliznę na policzku. Niemniej był przystojny.

- Nie oczekiwałem komplementu. - Zaśmiał się lekko. - Ilekroć znajdowałem sobie nową dziewczynę, Shane zaczynał z nią flirtować.

- To nieładnie.

- Wyrósł z tego. Pewnie sprawdzał, czy przypadkiem nie lecą na moje pieniądze.

- Zawsze wybierały Shane'a? - Ogarnęła ją fala współczucia dla Tucka.

- W szkole średniej wszystkie prócz Roberty Wilson. Ona w ogóle nie zwracała na niego uwagi.

- I...? - naciskała Darci.

- Spotykałem się z nią w ostatniej klasie. - Wzruszył ramionami. - A potem poszliśmy do różnych college'ów. Nasze bez troskie życie nagle skończyło się, gdy Shane

stracił rodziców.

Tańczyli w milczeniu.

- Shane wydaje się bardzo opiekuńczy - podjęła Darci po chwili namysłu. Zastanawiała się, jak daleko mógłby się posunąć w obronie honoru ojca.

- I lojalny - powiedział Tuck, zerkając ponad jej ramieniem w stronę przyjaciela. - A teraz powiedz mi coś o Darci Lake. Chyba nie uniknę pytań na twój temat.

Nie chciała wprowadzać Tucka w błąd, ale jakie znaczenie ma kilka więcej kłamstw? Już tkwi w nich po uszy.

- Co chcesz wiedzieć? - spytała.

- Skąd pochodzisz? Czym się zajmujesz?

- Dorastałam w Chicago, skończyłam Columbię. Prowadzę firmę graficzną. Projektujemy strony w sieci.

- Dziedzina z przyszłością - zauważył Tuck.

- Nie narzekam. A teraz powiedz coś o sobie.

- Jestem młodszym synem Jamisona Tuckera, który był jedynym dzieckiem Randa-
la Tuckera, założyciela Tucker Transportation. Jestem wiceprezesem zarządu. Mój starszy brat Dixon jest następcą prezesa.

- Czy to ci przeszkadza?

- Że on będzie na szczycie, a nie ja? Nie. Będę miał więcej czasu na przyjemności.

- Skończyłeś już? - Shane był wyraźnie zły.

- Wygląda na to, że tak - zgodził się Tuck, puszczając Darci. - Dziękuję za wspa-
niały taniec.

- Ja również - odparła, zdziwiona nagłym pojawieniem się Shane'a, który gwał-
townie pociągnął ją w ramiona.

Wyczuła odmianę w jego postawie, sztywność i nerwowość w ruchach.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał spiętym głosem.

- Nieźle. - Starła się złapać rytm.

- Lubisz Tucka?

- Jest bardzo miły.

- Miły?

Uderzyła ją śmieszność tej sytuacji. Z trudem pohamowała wybuch śmiechu.

- Przestań!

- Co?

- Zachowujesz się tak, jakbym tańcząc z Tuckiem, cię zdradziła. Nie możesz każ-
dej kobiety, którą znasz dwie godziny, uważać za swoją własność.

- Trzy godziny, w kwestii formalnej.

- Przyznaję się do błędu.

Zamilkł, powoli się uspokajał. Przytulał ją coraz mocniej, w końcu znów przycisnął policzek do jej włosów.

- W piątek wieczór?

Nie widziała żadnego pożytku w fałszywej skromności.

- U ciebie na tarasie? Z butelką znakomitego wina?

- Oczywiście. - Jego głos był schrypnięty, seksowny, przepelniony pragnieniem.

Darci przełknęła ślinę. Strach ścisnął jej żołądek, ale wiedziała, że musi doprowa-

dzić sprawę do końca.

- A więc masz randkę z Shane'em Colbornem - powiedziała Jennifer.

- Udaję, że mam z nim randkę. - Darci stała na trzecim szczeblu drabiny i wbijała haczyk w ścianę. - To jedyny sposób, żeby tam wrócić.

- Ale on nie będzie wiedział, że udajesz.

Wydawało się, że haczyk jest stabilny, więc Darci zeszła z drabiny.

- Na tym to polega. Powiesimy tu orchidee czy niebo?

- Orchidee. Ale czy on ci się podoba?

Darci podeszła do blatu po taśmę mierniczą i poziomice. Seria abstrakcyjnych obrazów orchidei musi zostać powieszona precyzyjnie.

- Nie uważasz, że to niebezpieczne? - Jennifer rozpakowywała największy obraz.

- Mam nadzieję, że uda mi się osiągnąć cel bez zbędnych osobistych ofiar.

Prawdopodobnie ją pocałuje. Właściwie była pewna, że ją pocałuje. W porządku. Jakoś sobie z tym poradzi.

- A jeśli ci się nie uda? - dociekała Jennifer.

Darci wzięła miarkę i przyłożyła poziomice do ściany.

- Jeśli masz lepszy pomysł, zamieniam się w słuch.

- Sprawdziłaś całe archiwum Colborna?

- Nadal nad tym pracuję. W systemie komputerowym nie znalazłam niczego z tamtego okresu. Ale istnieją dokumenty papierowe. To trochę potrwa.

- Może najpierw powinnaś przejrzeć to, co znajduje się w biurze. To jest chyba bezpieczniejsze.

Darci zrobiła znaczek ołówkiem na ścianie.

- Robię to jednocześnie. Nie mogę poświęcić temu reszty życia. Ale czego właściwie mam się obawiać?

- Że zostaniesz przyłapana.

Darci wspięła się na drabinę z młotkiem i haczykiem w ręce. Owszem, sporo ryzykuje. Nie była doświadczonym szpiegiem ani wprawna złodziejka, ani dobrą aktorką. Myszkowanie po cudzym terenie nie leżało w jej naturze.

- Nie popełniam chyba poważnego przestępstwa. - Mówiąc, uderzała młotkiem. - Nie zabieram niczego wartościowego. A kiedy udowodnię moją sprawę, mogę nawet oddać te rysunki.

- One mogą być warte miliony.

- Nie chodzi mi o pieniądze - odparowała Darci.

- Ale Colbornowi zapewne tak. Grożą mu poważne straty, może nawet utrata wszystkiego. Jak sądzisz, do czego jest zdolny, żeby uchronić swój majątek?

Darci roześmiała się i wróciła do pracy.

- Myślisz, że uwięzi mnie w wieży albo wynajmie płatnego zabójcę?

- Wynajmowano zabójców z powodu mniej poważnych rzeczy.

- Spokojnie! Naoglądałaś się kryminałów. Lepiej powiedz mi, że nie dzwoniłaś dziś do Ashtona.

- Nie dzwoniłam. - Ale w tonie głosu Jennifer słychać było odrobinę poczucia winy.

- Kłamiesz. - Darci spojrzała na przyjaciółkę.

Jennifer podała jej obraz.

- Widzisz, to jest tak jak z ciastkiem. Wiesz, że będziesz żałować, ale czasem musisz je zjeść.

- Przez ciebie robię się głodna.

Jennifer uśmiechnęła się, podczas gdy Darci odwróciła się, by przyłożyć największy obraz do ściany.

- Mam pudełko czekoladek.

- Przynieś je.

Jennifer poszła po czekoladki, a Darci powiesiła obraz i cofnęła się, by sprawdzić efekt, po czym przesunęła drabinę i wymierzyła miejsce na kolejny haczyk.

- Spójrz! - rzekła nagle Jennifer, wracając z kuchni.

Darci odwróciła się do włączonego telewizora.

- Bianca Covington opublikowała o Colbornie książkę.

- Kto to jest ta Bianca?

- Olśniewająca celebrytka, jak sądzę.

Darci podeszła do ekranu. Młoda blondynka siedziała naprzeciwko Berkleya Nasha, znanego dziennikarza. Kamera najechała na książkę w różowej okładce zatytułowaną „Shane Colborn. Pod maską”.

Na ekranie pojawiła się twarz Shane'a.

- Czytelnicy będą zszokowani, gdy odkryją ciemną stronę Shane'a Colborna - powiedział Berkley, a Bianca roześmiała się gardłowo.

- Ciemną stronę? - Jennifer spojrzała na Darci.

- Na pewno przesadza ze względu na marketing.

- Wybierasz się do jego domu.

- Dam sobie radę. To nie Drakula.

- Ale masz zamiar go rozgniewać. A on ma swoją ciemną stronę.

- Ja też ją mam. Przecież go szpieguję.

- Jest bezlitosny - oświadczyła Bianca. - To typ narcystyczny. W końcu urodził się ze srebrną łyżeczką w ustach.

- To nie brzmi szczególnie groźnie - uznała Darci.

Oprócz tego, że jest bezlitosny... Chyba powinna do piątku przeczytać książkę Bianki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czytałaś książkę?

Shane rozlał wino do kieliszków.

- Czytałam. - Opróżnili już całą butelkę. Może nadarzy się okazja, by zejść do piwnicy?

- Szkoda - powiedział.

- Bo jest niepochlebna?

- Bo całkowicie rozmija się z prawdą.

- Co w tej książce jest nieprawdziwe?

- Prościej powiedzieć, co jest prawdziwe.

Świece zamigotały na wieczornym wietrze. Z ogrodu dochodził zapach róż, a liście dębów szeleściły pod niebem usianym gwiazdami.

- Które fragmenty są prawdziwe? - Uniosła kieliszek do ust. Trochę kręciło jej się w głowie, ale musiała dopić wino, by zaproponować wycieczkę do piwnicy.

- Nazywam się Shane Colborn.

Uśmiechnęła się z powodu tego żartu.

- Nie wierzę ci.

- Że nazywam się Shane Colborn? Mogę ci pokazać dokument tożsamości.

- Tylko to jest prawdą?

Zakręcił winem w kieliszku.

- Opisała prawidłowo mój samochód, markę i model, ale już nie rocznik. Spędziliśmy weekend w Aspen, ale jej wycieczka po moim biurowcu zakończyła się przy sali konferencyjnej. - Urwał, by wypić łyk wina. - Nigdy nie znaleźliśmy się nawet w pobliżu mojej prywatnej łazienki, nie mówiąc już o uprawianiu w niej seksu.

- Nie zamierzam cię oceniać. - Walczyła, aby nie parsknąć śmiechem z powodu jego zażenowania.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o moich klientach ani o interesach. I tak by nic z tego nie zrozumiała.

- Skąd wzięła te informacje?

- Niektóre są znane publicznie, inne zostały sfabrykowane. Na pewno zatrudniła researchera, żeby nadać swoim rewelacjom pozory autentyczności.

Darci zachowała obojętny wyraz twarzy.

- I odkrył, że kradniesz własność intelektualną?

- To akurat wierutne kłamstwo. Mówię tylko, że znalazła kogoś, kto jej pomógł, żeby zabrzmiało to wiarygodnie.

- Dosyć karkołomne zajęcie. - Rodziło się pytanie, czy Shane nie odziedziczył po ojcu skłonności do oszustwa.

Zmrużył podejrzliwie oczy. Musi się mieć na baczności i nie wypaść z roli. Nie pora oskarżać go o nieuczciwość, mimo że czuła teraz satysfakcję.

- Nie wygląda na osobę, która podjęłaby się takiego trudnego wyzwania - wyjaśniła po namyśle.

- Słuszna uwaga. Ktoś inny może pociągać za sznurki. Pozornie wygląda to jak ze-

msta kochanki dokonana z pobudek finansowych. Ale ktoś może ją wykorzystywać, żeby pogrążyć mnie i firmę. Jesteśmy w trakcie bardzo delikatnych negocjacji biznesowych. To może być działanie konkurencji.

- Tak sądzisz? - Jak widać nieobce mu były intrygi korporacyjne. Pewnie sam je stosował.

- Jaka jest twoja hipoteza?

- Nie mam żadnej.

- Wymyśl coś.

- Może to ty kłamiesz, a wszystko, co ona pisze, jest prawdą?

- Zawsze możesz pójść ze mną do łóżka i sama sprawdzić - odparował.

- Nie chodzi mi o tę część. - Miała na myśli korporacyjne historie, a nie łóżkowe dokonania. - Żartujesz sobie.

- Mam wyrazić się bardziej poetycko?

Podniosła kieliszek w drwiącym toaście.

- Wszystko pięknie, ale w to nie wchodzę.

- Nigdy nie cytowałem Byrona, ale chętnie spróbuję.

Skończyła wino. Następnie uśmiechnęła się do niego, jak miała nadzieję, tajemniczo.

- Jest szansa na kolejną butelkę?

- Powiem, żeby przynieśli.

- Wolałabym sama poszperać. Ostatnim razem to było zabawne.

- Jak sobie życzysz. - Pomógł jej odsunąć krzesło.

- Miło z twojej strony.

- Przekonasz się, że wbrew rewelacjom Bianki jestem cudownym facetem.

Odłożyła lnianą serwetkę i wstała.

- Muszę przyznać, że masz nienaganne maniery, wspaniałą piwnicę z winami i oszałamiający dom. Wszystko z wielką klasą.

- To tylko pieniądze - powiedział z lekkim napięciem w głosie, gdy wchodzili do salonu.

- Masz ich mnóstwo.

- Czasem to sprawia kłopoty.

Ani przez chwilę w to nie wierzyła.

- Wolałbyś, żeby ludzie lubili cię za to, jaki jesteś?

- Czy to dziwne? Biancę interesowały pieniądze. Chciałbym poznać kogoś, kogo one nie obchodzą.

- To trudne. Wszyscy wiedzą, kim jesteś. Już przedtem byłeś znany, a co dopiero teraz.

Doszli do schodów prowadzących do piwnicy.

- Sądzisz, że wielu ludzi przeczyta tę książkę?

Nie miała co do tego wątpliwości.

- Została wyeksponowana na wystawie księgarń. - Shane zaklął pod nosem. - Pewnie tylko w Chicago - dodała pocieszającym tonem.

- To okropne - mruknął, prowadząc ją - że można, lekceważąc fakty, powiedzieć albo zrobić coś, co kogoś zniszczy. Właściwie nie sposób się przed tym bronić.

- Święta prawda - przyznała ze smutkiem.

Ciekawe, czy Shane wie o zdradzie ojca, o tym, jak Dalton Colborn zniszczył opinię i życie współnika. W pewnym sensie jego rodzina była gorsza od Bianki.

Przeszli korytarzem do drewnianych drzwi piwnicy. Shane przykucnął i spod panelu wyjął klucz.

- Znasz już sekret - powiedział.

Zdusiła gniew. Musi trzymać emocje pod kontrolą.

- Myślałam, że nosisz klucz z sobą.

- Zabrałem go tylko na czas przyjęcia. Było tu mnóstwo obcych ludzi.

- Czuję się zaszczyczona, że... - Urwała, przełykając słowa „mi ufasz”.

- Wchodzimy - zachęcił.

Drzwi otworzyły się do środka, Shane zapalił światło. Darcie znów zadziwiły rozmiary piwnicy i liczba leżakujących butelek.

- Jak się w tym wszystkim orientujesz?

- Są ułożone według kontynentu i kraju - odparł, wchodząc. - Potem według regionu i szczepu. I ogólnie według cen, od dołu do góry.

Przekrzywiła głowę.

- Czyli najlepsze znajdują się na górze? - Uśmiechnęła się. - Potrzebowałamby drabiny.

- W kącie stoją schodki. Ale jest takie powiedzenie: jeśli jesteś zbyt pijany, żeby wspiąć się po dobre wino, jesteś zbyt pijany, aby je docenić. - Zrobił kilka kroków. - Tu masz wina z regionu Bordeaux we Francji, a tu szczep cabernet sauvignon. Tam na lewo znajdziesz merlota. Smakowało ci wino, które właśnie wypiliśmy?

- Było fantastyczne.

- A więc może... - Wyciągnął rękę do góry.

- Nadal próbujesz zrobić na mnie wrażenie?

- Jak mi idzie?

Odwrócił się i spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem, a jej zaparło dech w piersiach. Jego wargi były pełne, wyraz twarzy łagodny, zmysłowy błysk czaił się gdzieś głęboko w oczach. Był wysoki, silny, przystojny i seksowny. Co więcej, inteligentny, z klasą i zabawny. Gdyby go nie szpiegowała, pewnie padłaby mu w ramiona. Och! Bezlitośnie przypomniawszy sobie o swojej misji.

- Jest tu na dole łazienka?

- Wymigujesz się.

- Kiedy wstałam, zdałam sobie sprawę...

- Z powrotem tą samą drogą. Pierwsze drzwi przy schodach.

- Dzięki.

- Znajdę coś wspaniałego, zanim wrócisz.

Zatrzymywała się przed każdymi drzwiami i zaglądała do środka. Znalazła spiżarnię, skład starych mebli oraz salę do ćwiczeń. Korytarz skręcał w prawo, ale nie miała czasu go zbadać. Piwnica była o wiele za duża, by wszędzie zajrzeć w pięć minut. Musi tu wrócić, a to oznacza zgodę na kolejną randkę. Może na pocałunek albo coś więcej? Dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. Czyżby dreszcz podniecenia? Dziewczyno, opanuj się!

Zatrzymała się przed kolejnymi drzwiami i sięgnęła do klamki. Groźne szczekanie tak przeraziło Shane'a, że niemal wypuścił z rąk bezcenną butelkę Chateau Cau-

chon.

O Boże, Darci! Wypadł z piwnicy.

- Gus! - krzyknął. - Boomer, spokój! Siad!

Szczekanie ustało. Darci stała przyciśnięta do ściany, a nowofunlandy czujnie jej strzegły. Była przerażona.

- Nie zrobią ci krzywdy - uspokoił ją. - Gus, Boomer, leżeć. - Psy natychmiast posłuchały. Zauważył otwarte drzwi. - Dlaczego wpuściłaś psy?

Przełknęła ślinę. Była biała jak płótno.

- Już dobrze, w porządku. - Odruchowo wziął ją w ramiona. - Przykro mi, że cię wystraszyły.

- Pomyliłam drzwi - odezwała się wreszcie. - A one tu wpadły. Są takie wielkie...

Czuł jej ciepłe ciało tuż przy swoim. Wiedział, że nie powinien zwracać uwagi na jej uda i piersi, ale nie mógł się powstrzymać. Pachniała polnymi kwiatami.

- Ale bardzo przyjazne, dopóki nic nie kradniesz.

Przestała oddychać. Odsunął się, by na nią spojrzeć.

- Co się stało?

- One mnie nie znają. - W jej głosie słychać było drżenie. - Mogłyby pomylić mnie z jakimś włamywaczem.

- Zaraz cię przedstawię.

- Nie! - Jej szeroko otwarte oczy i blada cera mówiły wszystko.

- Boisz się psów?

- Niektórych. Tych dużych.

- Nowofunlandy są łagodne.

- Boję się psów od dzieciństwa.

Zacisnęła usta. Nagle zdała sobie sprawę, że Shane trzyma ją w objęciach. Cofnęła się.

- Zostałaś kiedyś pogryziona? - dopytywał się.

- Nie.

- Gonił cię jakiś pies?

Znów cisza. Czekał.

- Miałam koszmarne sny...

- Śniły ci się złe psy?

- Gdy byłam dzieckiem, w sąsiedztwie trzymano w zagrodzie czarnego mastiffa. Był chyba cztery razy większy ode mnie. Wszystkie dzieci bawiły się w pobliżu, ale ja zawsze się bałam, że przeskoczy przez ogrodzenie i mnie dopadnie. Dzieci nie zwracały na niego uwagi, trzymałam więc buzię na kłódkę i udawałam odważną.

- I dlatego miałaś koszmary?

- Przez cały czas. Możemy się już napić wina?

- Polubisz moje psy, gdy je poznasz, zobaczysz. - Wskazał gestem ręki kierunek. - Łazienka jest tam. Poczekam tu na ciebie razem z psami.

- Jesteś złośliwy.

- To dla twojego dobra, Darci. - Gdy zobaczył w jej oczach niepokój, nagle weszło w nim współczucie. - Nie będę na ciebie naciskał. Wypuszczę psy na dwór.

Odetchnęła głęboko, zbierając się na odwagę.

- W porządku. Zapoznam się z twoimi psami. Będziesz mnie chronił?

- Obiecuję.

Nagle wydała mu się delikatna i krucha w tej obcisłej zielono-złotej sukience na ramiączkach. Lśniąca materia opinała jej wspaniałą figurę. Kolor podkreślał żywą zieleń oczu, a głęboko wycięty dekolt uwydatniał piersi. Zauważył tętniący puls u podstawy szyi. Ogarnęła go przemożna chęć, by przesunąć palcami po jej skórze, dotknąć ustami warg. Walczył z sobą przez długą chwilę.

Aż tu nagle powoli uniósł rękę i objął jej policzek. Oczy Darci przybrały odcień szmaragdowej zieleni, źrenice rozszerzyły się, poruszyła rzęsami. Pożądanie popychało go do następnych kroków. Wstrzymując oddech, pochylił głowę i delikatnie dotknął jej ust. Poczul jej wahanie, ale odwzajemniła pocałunek. Położył rękę na jej karku i przyciągnął ją do siebie. Butelka, którą trzymał w drugiej ręce, ograniczała jego ruchy. Do licha! Na sekundę oderwał się od jej ust, by zmienić pozycję. Przechyliła głowę na bok, przyzwalając mu na więcej. Pocałunek nabrał mocy.

Zarzuciła mu ramiona na szyję. Przycisnął ją do ściany, a gdy jego język wkroczył do akcji, rozchyliła usta. Zatopił palce w gęstwinie jej włosów. Tracił samokontrolę. Chciał więcej, niż była gotowa mu dać. Już był na krawędzi, ale zdołał nad sobą zapanować. Musi przestać. Nie popełni błędu jak w ostatni weekend. Nie może jej spłoszyć.

Zabrał rękę, zwolnił uścisk. Kilka razy głęboko odetchnął. Zielone oczy Darci błyszczały, czerwone usta nieznośnie zachęcały do pocałunku. Jej oddech owiewał mu twarz. Wydawało się, że nie zdoła zrobić kroku w tył.

- Łazienka jest tam - wykrztusił, gestem głowy wskazując drzwi.

- Dziękuję. - Głos miała zdyszany jak po biegu.

Świadomość, że pocałunek również nią wstrząsnął, przyniosła mu satysfakcję.

Nie odrywając od niego wzroku, zrobiła kilka kroków w tył, a potem odwróciła się i weszła do łazienki.

Oparł się o ścianę. Był oszołomiony siłą swojego pożądania. Co za kobieta! Seksowna, czarująca, ale też inteligentna, zdeterminowana i zabawna. A teraz wiedział, że również wrażliwa i pobudliwa. Rozpaczliwie pragnął się z nią kochać, ale także chciał ją poznać. Przymknął oczy i raptownie potrząsnął głową, bezlitośnie tłumiąc pożądanie. Nie, nie będzie próbował jej uwieść.

Drzwi łazienki otworzyły się i Darci wyszła.

- Jestem gotowa - oświadczyła.

Chciałby się mylić, ale zrozumiał, że mówi o psach.

- Ten bliżej ściany to Gus - poinformował - a tamten to Boomer. Mają po trzy lata. Są już dojrzałe i spokojne. Po pierwsze, musisz pozwolić im powąchać wierzch ręki.

- Ugryzą mnie?

- Nie. Kiedy powąchają twoją rękę, poklep je po głowach. Potem napijemy się wina. - Podniósł butelkę, którą nadal trzymał. - Z górnej półki. Pomyśl o niej jako o nagrodzie.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Metoda pozytywnego wzmocnienia?

- Założę się, że podziała.

- Panujesz nad nimi, prawda? - upewniła się Darci.

- Nie bądź śmieszna. Wyciągnij rękę i odwróć ją.

Jej ręka drżała. Powstrzymał chęć, aby znów ją objąć. Zmusił się do powrotu do rzeczywistości.

Gus powąchał rękę Darci, potem zmarszczył nos i zamrugał. Następnie podszedł Boomer.

- Podrap go po głowie - poradził Shane. - On bardziej boi się ciebie niż ty jego.

- Kłamiesz.

- On kocha ludzi. Liczy na to, że rzucisz mu piłkę albo pobaraszkujesz z nim na podłodze.

Podrapała psa po głowie. Boomer zadowolony zamrugał oczami. Gus wepchnął się na jego miejsce i Darci również jego pogłaskała.

- No widzisz - powiedział Shane. - Udało się.

- Jakoś przeżyłam.

- Pora na wino.

Mały salonik na piętrze, do którego zabrał ją Shane, od razu się Darci spodobał. W przeciwieństwie do reszty domu był nieduży i przytulny, utrzymany w pastelowej kolorystyce. Meble nosiły ślady użytkowania, a za uroczym wykuszowym oknem rozciągał się widok na kępę dębów. Po obu stronach ogromnej otomany ustawiono dwa fotele. Na okrągłym stoliku na drewnianej tacy stała mosiężna miska z orzeszkami, a obok dekoracyjne świeczniki i gustownie ułożone kwiaty. Pokój tonął w żółtym świetle kinkietów. Kilka abstrakcyjnych obrazów zdobiło ściany. Gigantyczne rośliny okalały kanapę i fotele.

- Jak tu przyjemnie - zachwyciła się Darci, siadając w pokrytym bladozielonym aksamitem fotelu.

- To mój ulubiony pokój - powiedział Shane, zdejmując marynarkę. Usiadł naprzeciwko Darci, a na stoliku postawił wino i kieliszki. Darci miała ochotę zdjąć ciasne buty i zwinąć się w fotelu. Uznała jednak, że nie wypada.

Shane nalał jej wino, po czym uniósł kieliszek.

- Za twoją odwagę!

- Masz na myśli mój irracjonalny strach?

- Wszystkie strachy mają swoje uzasadnienie.

Stuknęli się kieliszkami.

- To bardzo wielkoduszne z twojej strony.

Uśmiechnął się i wypił łyk. Zrobiła to samo, delektując się łagodnym smakiem wina.

- Co o nim myślisz? - spytał.

- Wyśmienite.

Po takim pozytywnym wzmocnieniu gotowa była zrobić cokolwiek.

- Dziewięćdziesiąty dziewiąty to dobry rok dla bordeaux.

Upiła kolejny łyk.

- Już nawet myślę o kupieniu sobie szczeniaka.

Shane roześmiał się ciepło.

Nagle poczuła się zakłopotana sytuacją.

- Nie miałam zamiaru zwierzać się ze swoich fobii.

- Nie martw się. Każdy dzieciak ma swoje koszmary i irracjonalne lęki. Większość z nas z nimi żyje.

- Z nas?

- Też kiedyś byłem dzieckiem.

Starła się wyobrazić go sobie w dzieciństwie.

- Nie wyglądasz na lęklivego człowieka.

- Wszystkie dzieci się czegoś boją.

- Naprawdę chciałam wyrzucić to z siebie, Shane.

- Podobasz mi się, Darci.

Nie o to chodzi. Na pewno nie do tego zmierzała. Jego słowa stanowią ostrzeżenie. Rozpaczliwie pragnęła też móc go polubić, szczególnie po tym pocałunku. Ale nie mogła sobie pozwolić, by jej emocje skomplikowały sytuację. Zmusiła się do kokieteryjnego tonu.

- Wymigujesz się. Powiedz mi, czego ty się boisz?

- W moim przypadku chodzi o pieniądze.

- Nie do wiary! Boisz się bogactwa?

- Boję się konsekwencji związanych z ich posiadaniem. Kiedy miałem osiem lat, podsłuchałem rozmowę ojca z kimś o ryzyku porwania dla okupu.

- Porwania ciebie?

Shane skinął głową.

- Miałem wizję, że zostałem związany, zakneblowany i wrzucony do bagażnika.

- To straszne przeżycie dla małego dziecka. Zwierzyłeś się z tego komuś?

- Nigdy. Dopiero dziś, tobie.

- Dziękuję. - Doceniała jego moralne wsparcie. - Ale to jeszcze nie jest fobia.

- Nadal ma wpływ na moje życie.

- Ale przecież nie boisz się każdego człowieka czy podjeżdżającego samochodu?

- To prawda, ale stosuję najnowocześniejsze systemy zabezpieczeń. I jestem przewrażliwiony na punkcie zagrożeń, jakie niesie z sobą bogactwo.

W tej kwestii nie potrafiła mu współczuć.

- Istnieje wiele zagrożeń, prawda?

Zagrożeniem w tej sytuacji było także to, czego doświadczył jej ojciec: zdrada, upokorzenie, klęska finansowa.

- Bogactwo to nie tylko kawior i piękne posiadłości. Spójrz choćby na tę historię z Biancą.

- Z całym szacunkiem, Shane, martwisz się, że atrakcyjne singielki w Chicago pomyślą, że w jedwabnej pościeli cytujesz Byrona?

- Martwię się, że klienci wycofają się z kontraktów.

- I wartość twojej gigantycznej firmy trochę spadnie?

- Martwię się, że nie zdołam odróżnić przyjaciela od zdrajcy - powiedział twardym tonem.

Poczuła się jak przyłapana na gorącym uczynku. Przygotowała się na oskarżenie. Gdy milczał, ogarnęło ją poczucie winy. Sięgnęła po kieliszek, ale poczuła się jeszcze gorzej. Poczestował ją wybornym winem, zaprosił do swojego domu, okazał współczucie i zrozumienie, podczas gdy ona działała podstępnie.

Na domiar złego teraz z niego zakpiła.

- Przepraszam – szepnęła.
- Wolno ci mieć własną opinię.
- Nie chciałam sugerować, że nie masz problemów.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- Nie chcę z tobą walczyć, Darci.
- Ja też tego nie chcę.

Chciała go uściskać, pocałować. Pragnęła znów zatonać w jego objęciach. Och, wszystko źle się układa.

- Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy – rzekł łagodnie.
- Opowiedz mi o twoim systemie bezpieczeństwa.
- Chcesz się przekonać, jak mój dziecięcy strach zmienił się w dorosłym życiu w fobię? – Uśmiechnął się szeroko.

- Tak. – Ale przede wszystkim zależało jej na bezpiecznym temacie rozmowy.

- Żeby okiełznać koszmary, założyłem systemy alarmowe tutaj i w penthousie.

W tej posiadłości są zewnętrzne kamery, detektory ruchu, czujniki gazu, dymu oraz czujki wokół całego ogrodzenia, a wszystko ukryte w czterech panelach kontrolujących.

- No nie!

- Mogę włączyć albo wyłączyć system w holu wejściowym, kuchni, piwnicy oraz w sypialni. Pokażę ci, jeśli zechcesz. – Uśmiechnął się figlarnie i uniósł brwi.

Walczyła z sobą, by zachować powagę.

- Wiesz, że nic z tego.

- No tak.

- To znaczy... – Nagle zamilkła. Co zamierzała powiedzieć? Nie dzisiejszej nocy, ale może kiedy indziej? Ani dzisiaj, ani nigdy? Za żadne skarby nie może znaleźć się w pobliżu sypialni Shane'a.

- Mamy też ochroniarzy, którzy patrolują okolicę – dodał. – I psy, chociaż one służą raczej do ozdoby.

- Na mnie wywarły pożądaný efekt.

- W mieszkaniu jest tylko system elektroniczny, ale w lobby siedzi strażnik. Masz system alarmowy?

- Nie, nie mamy.

- My? – Podniósł głowę.

- Mieszkam z przyjaciółką.

- Platoniczną?

- Ona się przy tym upiera. Ma na imię Jennifer.

- Okej.

- Nie spotykam się z nikim, Shane. – Wspomniała już o tym w ubiegły weekend.

- Ja jestem trochę niestabilny, jeśli chodzi o związki.

- Rozumiem.

- Podejdiesz do mnie? – spytał czułym tonem. – Uszanuję twoją odmowę. Nie nalegam. Ja tylko...

Zalała ją fala tęsknoty. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale czuła wielką pokusę.

Jego głos był głęboki, seksowny, przekonujący.

- Nie będę cię rozbierał ani sięgał poniżej talii.

- Potrafisz się powstrzymać?

- Potrafię, jeśli ty potrafisz.

Wstała z walącym sercem. Gdzieś w tle jej mózg krzyczał, by się zatrzymała, ale ciało nie było mu posłuszne. Zrobiła trzy kroki i stanęła przed Shane'em.

Powietrze pomiędzy nimi zgęstniało. Sięgnął po jej dłoń, przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach. Pachniał świeżo, nieco piźmowym zapachem. Objął ją i przytulił. Wiedziała, że nie powinna tracić czujności. Tylko na kilka minut, obiecała sobie w duchu. Czowała siłę jego ciała, rozgorączkowanego, seksownego i zakazanego.

- To błąd - rzekła bardziej do siebie niż do niego.

- To najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. - Delikatnymi pocałunkami obsypał linię jej włosów.

Mimo wszystko się odprężyła. To tylko pocałunek. Obiecali, że nie posuną się dalej. Uniosła głowę, a on od razu przyjął zaproszenie. Gdy ich usta się zetknęły, przeszył ją dreszcz. Pocałunek stawał się coraz gorętszy. Odchylił ją do tyłu i mocniej objął. Przesunęła ręce do góry, przez koszulę czuła żar jego ciała, brzuch, siłę ramion. Dotarła do krawatu i zaczęła go rozwiązywać. Wymamrotał jej imię, całując szyję, a potem przesuwając wargi na jej ramiona. Czowała drżenie rozchodzące się po całym ciele, ale gdy znów dotknął jej ust, w jej głowie rozbrzmiały alarmowe dzwonki. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że dźwięk jest prawdziwy. Dzwonił telefon leżący na stoliku.

- Mój prawnik - mruknął Shane.

- Odbierz.

Oddech miała przyspieszony, ciało wibrowało niezaspokojonym pożądaniem. Nie miała ochoty przestać.

Shane zaklął, po czym przyłożył telefon do ucha.

- Cześć, Justin. - Jego głos był spokojny.

Gdyby nie siedziała na jego kolanach, czując każdy fragment jego ciała, pomyślałaby, że pocałunek nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

- Do diabła!

Postanowiła się ruszyć. Powinna być wdzięczna losowi za ten przerywnik i uciec, póki się da.

- Paryż? - Słuchał przez chwilę. - Tak. Dobrze.

Próbowała się odsunąć, ale ścisnął ją mocniej.

- Poczekaj - powiedział do telefonu, potem przycisnął słuchawkę do piersi. - Nie odchodź.

- Muszę.

- Nic nie musisz.

- Shane, nie możemy...

Przyjrzał się jej, potem przyłożył telefon do ucha.

- Oddzwonię za chwilę. - Rzucił telefon na stół.

- Muszę już iść - powtórzyła, odpychając go.

Tym razem ją puścił. Wstała i wygładziła sukienkę.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. - Pragnęła mu wytłumaczyć, dlaczego nie może się z nim prze-

spać.

- Muszę pojechać do Francji - oznajmił.

- Teraz?

- Rano. Z powodu tej głupiej książki. Niemiecka firma odwołała ważne zamówienie, a teraz francuska się waha. Przepraszam, ale...

- To twoja praca. Rozumiem.

- Musisz tu wrócić - powiedział.

- Nie wiem... - Żołądek jej się skurczył z niepokoju. Musi kontynuować poszukiwania rysunków ojca, ale nie może ryzykować powtórki dzisiejszego wieczoru.

- W przyszłą sobotę - dodał. - W dzień. Pójdziemy na spacer z psami.

Katastrofa. Straciła cały dystans, a on pewnie wziął ją za jakąś wariatkę, wiktoriański relikw.

- Chciałabym móc ci wyjaśnić...

- Nie musisz nic wyjaśniać. - Wstał i wziął telefon.

Nie może sobie ufać, gdy chodzi o niego, ale musi się zgodzić, inaczej jej działania pójdą na marne.

- Jest tylko jedna możliwa odpowiedź - dodał.

- Dobrze. - Spróbuje jeszcze raz, ale nie dopuści do intymnego sam na sam.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dochodziła północ, gdy wróciła do pogrążonego w ciszy mieszkania. Jennifer zostawiła zapaloną lampkę nad kuchennym blatem, a światła miasta lśniły za dużym oknem.

Rzuciła torebkę na stół i zdjęła buty. Skutki wypitego wina dawały jej się we znaki. Ogarnęło ją zmęczenie. Czowała się jak idiotka – słaba, głupia i śmiesznie uległa własnym hormonom. Duża szklanka wody, szybki prysznic i komfort własnego łóżka wydawały się teraz najlepszym lekarstwem. Ale noc jawiła się koszmarne. Bolał ją żołądek, ale przede wszystkim musiała się wygadać.

Wspięła się po wąskich schodach i zamiast do własnej, skierowała do sypialni przyjaciółki.

- Nie śpisz? – spytała scenicznym szeptem.

- Hmm? – Jennifer poruszyła się na łóżku.

- Nie śpisz? – powtórzyła, chociaż odpowiedź była oczywista. Podeszła do podwójnego łóżka Jennifer, mającego w poświacie płynącej z okien.

- Oczywiście, że nie śpię. – Jennifer usiadła i oparła się o wezgłowie. – Jak poszło?

Darci umościła się wygodnie w nogach łóżka.

- Niezbyt dobrze. Właściwie okropnie. Niczego nie znalazłam. I... – Uderzyła dłonią w materac.

- I co?

- Teraz cię rozumiem.

- Co rozumiesz?

- Rozumiem tę historię z Ashtonem. Wiedziałaś, że nie powinnaś, ale jednocześnie rozpaczliwie pragnęłaś, żeby wszystko było okej, a potem odrzuciłaś ostrożność i...

- Darci, co zrobiłaś? – Jennifer się wyprostowała.

- Nic, ale o tym myślałam. I gdyby nie jego prawnik...

- Jestem trochę nieprzytomna. O czym ty mówisz?

- O seksie.

- Z Shane'em Colbornem?

- On jest całkiem niezły! – Darci westchnęła. – Może to wszystko z powodu wina, nie wiem.

- Jesteś pijana?

- Chyba nie. Wypiliśmy tylko jedną butelkę. Naprawdę kosztowną. A potem mnie pocałował i skończyłam na jego kolanach. I, o rany, Jen, to było... O rany!

- Nie możesz zakochać się w Shanie!

- Przecież wiem.

- Ashtonowi nie można ufać, ale Shane jest wrogiem!

- On nie jest... Tak. Masz rację. Jest wrogiem.

- A ty go szpiegujesz.

- Nie bardzo mi to wychodzi. Chociaż się staram.

- Ja jestem pod wrażeniem. Już dwa razy weszłaś do jego domu. Byłaś w piwnicy? Odkryłaś coś nowego?

- Poznałam jego psy.

- Psy?

- Duże i hałaśliwe bestie. Nie miałam czasu, żeby się rozejrzeć. Tam na dole jest pomieszczeń bez liku.

- Może to w ogóle nie jest dobry pomysł.

- Mimo wszystko wracam tam w przyszły weekend.

- Powrót nie rozwiąże problemu. On nie pozwoli ci godzinami myszkować po piwnicy.

Jennifer ma rację. Nawet gdyby znalazła dokumenty, nie starczyłoby czasu na ich przejrzenie. A raczej trudno wyjść stamtąd ze stosem teczek. Co dalej? Poddać się? Pozwolić, by spuścizna ojca służyła komuś innemu?

Z kąta pokoju dochodził łopot wiatraka, a z dołu szum przejeżdżających samochodów. W oddali huczał odrzutowiec zmierzający na lotnisko O'Hare.

- Mogłabyś się tam dostać podczas jego nieobecności?

- Mało prawdopodobne. Ma rozbudowany system alarmowy. I psy. - Darci roześmiała się cicho. - Nie jestem zawodowym włamywaczem.

- Chcesz zdobyć jego zaufanie, sypiając z nim?

- Nie dlatego chciałam się z nim przespać.

- A więc dlaczego? Obie wiemy, że w twoim wypadku musi to być coś więcej niż tylko przystojny facet.

Dobre pytanie. O co chodzi z Shane'em?

- Sama nie wiem. On jest... miły. Zabawny, inteligentny i uprzejmy. Ładnie pachnie, przykłada wagę do wszystkiego, co mówię. Wykazuje zrozumienie. Śmieje się we właściwych momentach. I ma w niebieskich oczach taki błysk świadczący, że widzi cię na wylot i wie, co się dzieje w twojej głowie.

- Chyba nie wie, że go szpiegujesz?

- Nie, ale są takie chwile... Jeśli powiem coś nie tak, robi się podejrzliwy. Czasami mam wrażenie, że czegoś się domyśla, ale z jakiegoś powodu nie chce pytać.

- Może dlatego, że chce cię zaciągnąć do łóżka?

- Tego nie ukrywa. Ale szanuje moją odmowę.

- Albo udaje. Zdaje się, że ten prawnik wam przerwał?

- Tak. Shane musi jechać do Francji. Na kilka dni.

- Doskonała sposobność, żeby się włamać! - Jennifer objęła ramionami kolana, na jej twarzy pojawił się szelmowski uśmieszek.

- Ani mi się śni - oświadczyła Darci.

Jennifer pokręciła głową.

- Mam na myśli, kiedy go tam nie będzie. A gdyby personel cię wpuścił? Potrzebujesz tylko pretekstu.

- Na przykład?

- Może coś zgubiłaś? Coś, co ma dla ciebie ogromne znaczenie? - Wyciągnęła rękę, dotknęła podbródka Darci i odwróciła jej głowę na bok. - Opale.

- Kolczyki?

- Powiesz, że odziedziczyłaś je po matce. Nie, po babce. Ukochanej babci, która miała je na sobie w dniu ślubu. Zgubiłaś jeden w... - Jennifer odchyliła głowę.

- Nigdy nie znałam swojej babci, żadnej z nich.

- W piwnicy! Zgubiłaś pamiętkowy rodzinny kolczyk w piwnicy i musisz go odnaleźć.

- To śmieszne!

- Ale genialne!

- Grubymi nićmi szyte. A jeśli Shane pamięta, że wychodząc, miałam kolczyki w uszach?

- Nie będzie pamiętał. A jeśli nawet, to powiesz, że zapodział się w mieszkaniu, ale myślałaś, że w piwnicy.

- Wielopiętrowe kłamstwo.

- Wszystko, co robisz, opiera się na kłamstwie. To świetny plan. - Jennifer uśmiechała się szeroko. - Dasz radę.

Musiała przyznać rację przyjaciółce. W towarzystwie Shane'a nigdy nie uda jej się przeszukać piwnicy. Musi to zrobić podczas jego nieobecności.

Shane ze zmarszczonym czołem patrzył na Tucka poprzez stół w restauracji hotelu Platinum w Paryżu.

- Powinienem zostawić cię w Chicago i przylecieć rejsowym samolotem.

- Daj spokój! - obruszył się Tuck, soląc jajecznicę. - Spieszyłeś się. Nie po to ma się firmę transportową.

- Nie spodziewałem się przesłuchania.

- Powiedziałem tylko, żebyś nie popełnił błędu - zauważył Tuck. - Ona wygląda na miłą dziewczynę.

- Wczoraj cierpiałem z powodu różnicy czasu, a przyjechałem tu, żeby skupić się na interesach, nie na kobietach.

- Powiedziałbym, że jesteś rozkojarzony.

- Z powodu spotkania z Beaumontem.

Tuck pokręcił głową z politowaniem.

- Nie mówię o biznesie. Nadal mówię o kobietach. A więc chodzi o Darci Lake?

- Dlaczego o nią pytasz? - Shane zrobił się czujny.

- Sypiasz z nią?

- Nie - odparł ostrzej, niż chciał.

Tuck wyprostował się i uniósł ręce.

- Niemal wyzwalałeś mnie na pojedynek z powodu jednego tańca. Widziałeś się z nią znów?

- Chodzi ci o tamto przyjęcie dobroczynne?

- Dlaczego odpowiadasz pytaniem na pytanie?

- A ty co robisz?

- Widziałeś się z nią. - Tuck zaśmiał się cicho.

- Owszem.

- Ale nic się nie wydarzyło?

- Nie powiedziałem, że całkiem nic.

- Aha! - Oczy Tucka zabłysły zainteresowaniem.

Do licha, popełnił błąd. Chciał tylko, by Tuck trzymał się od Darci z daleka.

- Justin nam przeszkodził - wyjaśnił. - Dowiedziałem się, że muszę wyjechać, ale umówiłem się z nią na weekend.

- Fantastyczna dziewczyna - stwierdził Tuck.
- Miałeś szansę. - Shane zmarszczył brwi.
- Niezupełnie. Tak czy owak, masz pierwszeństwo.

Shane skupił uwagę na śniadaniu.

- Jak ją poznałeś? - spytał.

- Nie pamiętam - odrzekł Tuck. - Przy jakiejś okazji towarzyskiej. Właściwie dobrze jej nie znam.

Shane poczuł ulgę.

- Ona twardo stąpa po ziemi - rzekł z uśmiechem. - I boi się psów.
- Wiesz, że twój głos mięknie, gdy o niej mówisz. I masz maślane oczy.
- Spadaj!

- Nie zabijaj posłańca.

- Ona działa na mnie odświeżająco - wyznał Shane. - Męczą mnie te gierki, jakie uprawiają kobiety.

- Doskonale cię rozumiem.

Zadzwoił telefon; Tuck spojrział na wyświetlacz.

- Dixon i Cassandra się rozstają.
- Co? - Shane wyprostował się ze zdziwienia.
- To Dixon. - Tuck podniósł telefon.

Shane nie mógł w to uwierzyć. Starszy brat Tucka był szczęśliwie żonaty od prawie dziesięciu lat.

- Cześć, Dix - powiedział Tuck do telefonu. Najpierw słuchał i milczał, ale jego twarz spochmurniała. - Jestem w Paryżu. Przylecę razem z Shane'em.

Shane przełknął gofra, rozmyślając nad przyczynami tak gwałtownego rozpadu tego małżeństwa.

- Masz to jak w banku - rzucił Tuck. - Nie, to wspaniały pomysł. Do zobaczenia. - Skończył rozmowę.

- Co się stało? - zapytał Shane.

- Wrócił wcześniej z podróży służbowej i przyłapał ją z facetem - wyjaśnił Tuck. - Banał.

- Cassandra miała romans? - Shane był zdumiony. Znał ją od lat. Wydawała się bardzo przywiązana do Dixona.

- Dixon był gotów zabić ich oboje.

- Nie żartuj! - Nie mógł sobie wyobrazić, co zrobiłby facetowi, który zabawiałby się z jego żoną. Do diabła, co zrobiłby facetowi, który zabawiałby się z Darcie?

Ta myśl go zmroziła; szybko się z niej otrząsnął.

- Kim jest ten facet? - spytał Tucka.

- Jakiś menedżer z firmy farmaceutycznej.

- Nie sądzisz chyba, że Dixon może naprawdę coś mu zrobić?

- Mam nadzieję, że nie. Przyjedzie tu do nas.

- Do Paryża?

- Jest w Londynie. - Tuck zerknął na zegarek. - Przyleci za godzinę.

- Myślałem, że mamy jego jeta?

- Wzięliśmy jeta Tucker Transportation. Ale Dixon ma swój własny.

- Tylko dla siebie?

- Odkąd tata ograniczył obowiązki, on jest głową firmy.

Będąc jedynakiem, Shane czasem zastanawiał się, jak się czuje Tuck, pozostając w cieniu starszego brata. Raz go o to spytał, ale Tuck zbył go śmiechem.

- Jesteś właścicielem firmy lotniczej - wtrącił Tuck. - Nie mogę uwierzyć, że lataasz samolotami rejsowymi.

- Budujemy samoloty, nie lataamy nimi. Jestem dumny, że mogę wspierać komercyjny transport lotniczy.

- Twój czas jest cenny.

- Czas każdego jest cenny. - Shane skończył gofra. - Co Dixon zamierza zrobić z Kassandra?

- Pewnie się z nią rozwiedzie.

Znów Shane próbował sobie wyobrazić, jak by się czuł w takiej sytuacji. I znów Darci stała się punktem odniesienia. Czy rozwiódłby się z nią, gdyby go zdradziła? Oczywiście zakładając, że wcześniej by się ożenił...

- Ach, kobiety - westchnął Tuck, z niesmakiem kręcąc głową. - Z babami zawsze należy ostrożnie. Powinny mieć na czole wypalony znak ostrzegawczy.

Shane wyobraził sobie Darci, jej zielone oczy, szczery uśmiech, rudawe włosy potargane po pieszczotach. Co ma wypisane na czole? Gorąca? Łatwopalna? Zachować maksymalną ostrożność? Dotknięcie grozi uzależnieniem?

O tak, właśnie to.

O dziwo, plan się powiódł. Gospodyni pamiętała Darci z ostatniego weekendu i uwierzyła w opowieść o kolczyku. Zaproponowała nawet pomoc, z której Darci oczywiście nie skorzystała. Szybko potwierdziła swoją wiarygodność, oświadczając, że wie, gdzie Shane chowa klucze.

Żeby nie wzbudzić podejrzeń, pozostawiła otwarte drzwi do piwnicy i dopiero potem pomaszerowała w głąb korytarza. Serce jej biło mocno, dłonie miała mokre od potu. Ale dzielnie penetrowała boczne korytarzyki i otwierała wszystkie drzwi, uważając jedynie, by nie otworzyć tych na podwórze. Obawiała się ponownego spotkania z parą psich potworów. Kręciła się po piwnicy dobre pół godziny, aż wreszcie trafiła na coś interesującego.

Znalazła duże pomieszczenie. Znajdowały się tu rzędy półek, a na nich pudła opatrzone datami, ustawione w porządku chronologicznym. Odetchnąwszy z ulgą, ruszyła wzdłuż regałów do tych najstarszych.

Znalazła to, co chciała: kartony z napisem D&I Holdings. Po chwili uniesienia serce jej zamarło. Kartonów było z pięćdziesiąt, przejrzenie wszystkich zajmie wiele dni, a powinna już wrócić na górę i zakończyć akcję. Ale czy jeszcze nadarzy się okazja?

Drżącą ręką sięgnęła po najstarsze pudło i zdjęła pokrywkę. W powietrze wzbiły się drobinki kurzu. W środku zobaczyła starannie ułożone papiery i teczki.

Znalazła faktury i rachunki za media. Z dokumentów wynikało, że firma rozpoczęła działalność w Chicago w wynajętym magazynie, którego ogrzanie kosztowało fortunę. Natknęła się na faktury za używany sprzęt, komputery, narzędzia, nawet za stoły i półki. Było jasne, że tych dwóch mężczyzn ciężko pracowało, pospiesznie zbierając sprzęt potrzebny do budowy pierwszych prototypów.

Zatopiona w lekturze dokumentów, straciła poczucie czasu. Nagle przestraszyły ją jakieś głosy. Skoczyła na równe nogi. Nie zdążyła odłożyć wszystkiego na miejsce; podbiegła do drzwi i wyszła, zamykając je.

- Panno Lake?

To była gospodyni. Darci wyjrzała za róg.

- Tu jestem! - zawołała. Starła się uspokoić oddech.

- Niepokoiłam się o panią. Znalazła pani kolczyk?

- Tak. Nie mogłam znaleźć go w piwnicy, więc zdecydowałam się przejść tą samą drogą.

Darci sięgnęła do kieszeni džinsów i pokazała kolczyk. Gospodyni przyglądała się jej ubraniu.

- Gdzie się pani tak pobrudziła?

Tylko bez paniki...

- Szukałam go na kolanach. Jest taki mały... Nie mogę uwierzyć, że udało mi się go znaleźć.

W magazynie zostawiła rozrzucone dokumenty. Gorączkowo szukała jakiejś wymówki, by tu pozostać.

- Zamknę piwnicę z winami i spotkamy się na górze, dobrze? - zaryzykowała.

- Pójdę z panią - odrzekła gospodyni.

- Estelle? - rozległ się męski głos.

- Tutaj jestem, panie Massey! - zawołała gospodyni.

Podszedł do nich wysoki, atrakcyjny mężczyzna po trzydziestce. Spojrzał z zaciekawieniem na Darci.

- To jest Darci Lake - wytłumaczyła Estelle. - Odwiedziła pana Colborna w zeszły weekend i zgubiła kolczyk.

- Shane był tak miły, że oprowadził mnie po piwnicy z winami - dodała Darci, z trudem zachowując spokój.

- Justin Massey - przedstawił się. - Prawnik Shane'a.

Na moment poczuła pustkę w głowie. Nie mogła odegnąć myśli, że została przyłapaną, a ten mężczyzna będzie ją maglował w sądzie.

- Miło pana poznać.

- Mówmy sobie po imieniu, okej? Shane wspominał mi o tobie.

- Naprawdę? - Darci bacznie przyglądała się wyrazowi twarzy Justina w poszukiwaniu śladu nieufności.

- Wyłącznie dobrze.

- Dziękuję. - Trochę się odprężyła.

- Znalazłaś kolczyk?

- Tak. Właśnie zamierzałam zamknąć piwnicę z winami. - Wstrzymała oddech w nadziei, że Justin będzie potrzebował pomocy Estelle.

- Czy jest gdzieś tutaj wózek? - zapytał Justin. - Muszę zabrać kilka pudeł z dokumentami.

Och, nie! To niemożliwe...

- Ben zaraz go dostarczy - odrzekła Estelle, wyjęła telefon i odsunęła się, by zadzwonić.

- Pracujesz dla Colborn Aerospace? - spytała Darci. Co robić? - myślała gorącz-

kowo. Za wszelką cenę powstrzymać go przed wejściem do magazynu czy uciekać?

- Od pięciu lat - odparł Justin.
- A więc tak długo znasz Shane'a?
- Dłużej.
- Ja dopiero go poznałam.
- Wiem. Wygląda na to, że cię polubił.
- Ja też go lubię. - Była to szczerza odpowiedź. Miała zamiar uderzyć w jego ojca, a nie w samego Shane'a.
- Powiedział mi, że przeczytałaś książkę.
- Byłam ciekawa.
- Stek kłamstw.
- Też tak myślę. - Walczyła z bezwiednym uśmiechem.
- Ben zaraz przyjdzie - oznajmiła Estelle, wracając do nich. - Pomogę panie Lake zamknąć piwnicę z winami.
- Nie ma takiej potrzeby - powiedział Justin. - Dotrzymam jej towarzystwa.

Na twarzy Estelle pojawił się wyraz niezadowolenia. Nie zamierzała jednak spierać się z Justinem.

- Mam wrażenie, że nie chciała zostawić nas samych - zauważył Justin, gdy Estelle się oddaliła.
- Tak myślisz?
- Pewnie uważa, że będę cię podrywał.
- Co takiego? - Darci cofnęła się zaskoczona.
- Dba o interesy Shane'a - odrzekł z rozbawieniem.
- Och, nie sądzę...
- Naprawdę godne podziwu - ciągnął Justin. - Lojalność to rzadka i cenna cecha.
- Owszem - przyznała, czując się trochę niepewnie.

Gdy szli korytarzem, Justin zerknął na zegarek.

- Pora na wypicie drinka.

Chyba sobie żartuje!

- Chcesz powiedzieć, że ukradniesz Shane'owi wino?
- Oczywiście.
- Jesteś jego prawnikiem.
- I trzymam pieczę nad jego piwnicą.
- Bardzo naciągane. - Choć nie mogła przestać myśleć, że podchmielony Justin mógłby stworzyć jej szansę wymknięcia się i uporządkowania bałaganu w archiwum.
- Nie masz w sobie żyłki do przygody - skonstatował.

Zdusiła w sobie wybuch śmiechu. Gdy dotarli na miejsce, ostentacyjnie wyjęła klucz. Nie, nie zrobi tego.

- Ostatnia szansa - kusił. - Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z wartości niektórych zgromadzonych tu butelek.
- Shane mówił mi, że jego ojciec był kolekcjonerem. - Starła się zachować spokojny ton, ale to wino w pewnym sensie symbolizowało różnicę w statusie społecznym pomiędzy Daltonem a jej ojcem. - Znałeś go?

Justin skinął głową.

- Był niezwykle błyskotliwym i pracowitym człowiekiem.

- Sam stworzył Colborn Aerospace?

- Na początku miał tylko pomysł. - Darci zacisnęła zęby. - Zaczął od jednoosobowego warsztatu, potem zatrudnił dziesięć osób, potem sto, wreszcie tysiąc. Niełatwo się z nim pracowało, był bardzo wymagający i dokładny. Nie wszyscy go lubili.

- Zapewne tak - wtrąciła.

Justin zatrzasnął ciężkie drzwi, a potem przekręcił klucz. Przykucnęła, by umieścić go w schowku.

- Wygląda na to, że ci ufa - skomentował Justin.

Podniosła się.

- Czy mógłbyś pokazać mi pomieszczenie, gdzie trzymacie dokumenty?

- Po co? - spytał.

Bo, jeśli dopisze jej szczęście, Justin zajmie się swoimi pudłami, a ona będzie miała szansę posprzątać bałagan, którego narobiła. Wzruszyła ramionami.

- Stare piwnice zawsze mnie fascynowały. Chętnie zobaczyłabym jeszcze jedną.

- Po piwnicy z winami czeka cię rozczarowanie.

- Zaryzykuję.

- Oczywiście. Dlaczego nie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Shane wraz z Tuckiem i Dixonem spędzili w Europie trzy dni, składając wizyty pięciu potencjalnym klientom, w tym Gobrechtowi. Kontrakt z Beaumontem rysował się niepewnie, ale negocjacje się toczyły. Prezes Gobrechtu zgodził się na spotkanie, choć nadmienił, że prowadzi rozmowy z obiecującą firmą Ellis Air. Shane znał Ellis Air. Jej właściciel był mniej więcej w jego wieku i też pochodził z Chicago. Do tej pory Ellis Air nie odgrywała istotnej roli w przemyśle lotniczym. Próbował przedstawić ryzyko, jakie dla Gobrechtu niesie zwiążanie się tak małą firmą, ale prezes był głuchy na argumenty.

Po powrocie do Chicago od razu spotkał się z Darci. Poszli na spacer z psami. Gdy patrzył, jak karmi ciasteczkami psy, powoli opuszczała go frustracja związana z podróżą biznesową.

- Zaskarbiłaś sobie ich dozgonną przyjaźń - powiedział, ujmując jej rękę.

Psy pognały przodem. W niedzielnym porannym słońcu było ciepło. Na dębach przysiadaly rudziki, a róże zaczynały kwitnąć. Niedawno skoszony trawnik roztaczał charakterystyczny świeży zapach. Darci miała na sobie dzinsy, koszulkę bez rękawów w miętowym kolorze oraz baleriny. Kosmyki rudawych włosów ściągniętych w kucyk muskały jej skronie. Twarz nie nosiła śladów makijażu, a jedyną biżuterię stanowiły małe złote kolczyki.

- Estelle mówiła mi, że zgubiłaś kolczyk?

- Z opalem. - Darci śledziła wzrokiem poczynania Boomera. - Należały do mojej babci. Trochę czasu mi to zajęło, ale w końcu, jak już wiesz, zguba się znalazła.

- Cieszę się. Poznałaś Justina?

- Tak. - Wciągnęła głęboko powietrze.

- Podobno pytałaś o historię Colborn Aerospace.

- To prawda. Zainteresowała mnie.

- Na twoim miejscu również byłbym ciekaw mojej skromnej osoby. - Dłoń, którą trzymał, lekko drgnęła. Podniósł ją do ust i pocałował. - Pewnie też bym trochę poszperał...

- To nie znaczy... Nie jestem...

Wytrącił ją z równowagi. Nie miał takiego zamiaru.

- Wiem, że nie jesteś żadną naciągaczką, Darci.

- To prawda. Ale właściwie skąd wiesz?

- Bo takie kobiety nie udają niedostępnych.

Na jej twarzy odmalowało się wahanie.

- Uważasz, że ja udaję?

- Nie miałem na myśli, że robisz to nieszczercze, ale powstrzymujesz się za każdym razem, gdy się zbliżam.

- To prawda.

- Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety, które zastawiają na mnie pułapkę, raczej niczego nie odmawiają, nawet wspinaczki na górę Logan, wyścigu zdezelowanymi samochodami czy zapasów w błocie.

- Zapasów w błocie?
- Potrafię być kreatywny, żeby sprawdzić, jak daleko mogą się posunąć.
- No wiesz! Jesteś okropny.
- Zawsze mogą odmówić. - Mimowolnie się uśmiechał. - Tak jak ty. I to jest uczciwe.

Zmarszczyła nos, kręcąc głową.

- Na pewno nie zgodzę się na zapasy w błocie.

Wybuchnął śmiechem. Po chwili przystanął.

- Czy nalegałem, żebyś zrobiła coś, czego nie chcesz?

- Nie. - Zawsze zachowywał się nienagannie.

- Wystarczy, że powiesz „nie”, jeśli będziesz czuła, że coś nie jest w porządku. -

W jej oczach zabłysł niepokój. - Co się stało? - spytał.

- Nic. Zgadza się z tobą.

Słońce padało na jej twarz, wiatr rozwiewał włosy, usta jej błyszczwały, a wokół niej unosił się delikatny zapach perfum. Wszystko wydawało się takie proste...

- Chcę cię pocałować - wyznał.

- Nie rób tego. - W obronnym geście położyła rękę na jego torsie.

- Nie całować cię czy nie chcesz, żebym cię pocałował?

- Jedno i drugie. - Atmosfera zrobiła się gorąca.

- Dlaczego? - Całowali się już przecież dwa razy. - To tylko pocałunek. Co w nim złego?

Odniosł wrażenie, że Darci się waha. Dobry znak.

- Nie zawsze jest odpowiedni moment - odparła - ale czasami chwila wydaje się odpowiednia, a ja i tak odmawiam. Bo nie jest odpowiednia. Nieważne, jak bardzo chcę...

- Darci. - Położył dłoń na jej ręce, starając się zachować poważną minę. - Czy to według ciebie brzmi sensownie?

Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Drwisz sobie ze mnie.

- Bo chyba za dużo myślisz.

- Wcale nie.

- Nadal chcę cię pocałować.

- Ale ja nie chcę.

- Kłamiesz.

Zawahała się.

- Okej, możemy iść dalej. - Stanął u jej boku i znów wziął ją za rękę.

Spacerowali w milczeniu. Shane analizował jej słowa. Coś się stało, ale nie mógł dociec, o co chodzi.

- Ja też cię sprawdziłem - powiedział nagle. - Nie znalazłem zbyt wiele.

- Staram się zachować dyskrecję.

- Jesteś w programie ochrony świadków?

- Coś w tym stylu.

Czyżby trafił w sedno?

- Grozi ci niebezpieczeństwo? - spytał. - Bo jeśli tak, mam możliwości...

- Nie jestem w niebezpieczeństwie.

- Zazdrosny ekschłopak? Stalker? Czy dlatego pytałaś o system bezpieczeństwa?

- Nie pytałam, sam mi o nim powiedziałeś.

- Dopytywałaś o szczegóły.

Westchnęła sfrustrowana.

- Nie ma żadnego stalkera ani byłego chłopaka. Jezu, Shane! Już lepiej się z tobą całować niż rozmawiać.

Czekał na zaproszenie, więc się nie wahał. Odwrócił ją do siebie i przytulił. Po pierwszym szoku jej ciało zmiękło; rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Chwylił ją mocniej w objęcia i pocałował goręcej. Czuł na torsie nacisk jej piersi, dotyk rozgrzanej skóry.

Nagle psy zaszczekały, a on przerwał pocałunek.

- Och, nie!

- To tylko pocałunek.

- Nie możemy tego robić.

- Niczego nie zrobiliśmy. - Chciał zrobić więcej. Chciał zaciągnąć ją do domku nad basenem i kochać się z nią jak szalony choćby i cały dzień.

- Igramy z ogniem.

Nic z tego nie rozumiał. Jakie ma znaczenie, że igrali z ogniem? Czym to może grozić? Przecież jej się podoba. Jest zdrową i wolną kobietą. Co ją wstrzymuje? Gorączkowo poszukiwał jakiegoś wiarygodnego wyjaśnienia.

- Chcesz poczekać do nocy poślubnej?

- Nie o to chodzi.

- A więc o co? - zapytał z lekkim zniecierpliwieniem.

Wysunęła się z jego objęć.

- Chciałabym móc ci to wyjaśnić.

- Możesz to zrobić.

- Nie mogę. Naprawdę muszę iść.

- Jeśli chciałaś mnie zaintrygować, udało ci się.

Cofnęła się, kręcąc głową.

- Myślałam, że mogę to zrobić.

- Co zrobić? - Był naprawdę zaintrygowany.

- Przykro mi. - Odwróciła się na pięcie.

- Co ja powiedziałem? - zawołał. - Co zrobiłem?

Ale już odchodziła szybkim krokiem, a potem truchtem. Biec za nią? Nie, to bezskuteczne. Nie miał nic więcej do powiedzenia, a wywieranie nacisku byłoby błędem. Musi się wycofać, przemyśleć sprawę, zastanowić się, co ją powstrzymuje. I jak temu zaradzić.

Gdy wpadła do mieszkania, Jennifer była w kuchni.

- Nie mogę tego zrobić! - wypaliła, rzucając torebkę na krzesło. - W końcu się załamie.

- Załamiesz się? - spytała Jennifer, trzymając w ręku łyżkę do lodów. Na blacie stał pojemnik czekoladowych lodów z kawałkami kruchych ciasteczek.

Darci podeszła do barku.

- Znów byłam u Shane'a.

- Powiedziałaś, że to tylko spacer. Co się stało?

- Zrozumiałam, że brak mi silnej woli.

Jennifer zaśmiała się i zagłębiła łyżkę w lodach, nakładając drugą porcję do miseczki.

- Witaj w klubie!

- Jesteś bardzo głodna? - spytała Darci, widząc że Jennifer zamierza pochłonąć w całości ich przysmak.

- Umieram z głodu. Chcesz trochę?

- Oczywiście. - Darci przysiadła na stołku.

Jennifer wyjęła drugą miseczkę spod blatu.

- Bita śmietana?

- Tak. - Darci zauważyła nerwowe ruchy Jennifer i spiętą twarz. - Poczekaj, a u ciebie wszystko w porządku?

- Ty pierwsza. Co takiego cię załamuje?

- Shane.

Jennifer nałożyła ogromną porcję bitej śmietany, wbiła w środek łyżkę i podsunęła salaterkę Darci.

- A co tobie się przytrafiło?

- Ashton.

- No jasne!

- Zaprosił mnie na randkę. Dziś. Ma bilety na „Rainbow Quarter” w piątym rzędzie pośrodku. Wiesz, jak trudno je zdobyć?

- Nie możesz sprzedać duszy za bilety!

Jennifer z zapalem zabrała się za lody. Darci czekała. Jennifer podniosła wzrok.

- Problem polega na tym - wyjaśniła - że wystarczyłby burger i kiepskie miejsca na mecz softballu drugiej ligi.

- Nie możesz! - powtórzyła Darci. - Nie powinnaś - dodała mniej kategorycznie, przypominając sobie pocałunek z Shane'em. - Ale cię rozumiem. - Wsunęła do ust łyżkę deseru. Bitą śmietaną zaczynała się rozpląwać, ale była pyszna i działała jak balsam na jej stargane nerwy. - A dziś rano omal nie wskoczyłam Shane'owi do łóżka.

Jennifer uniosła brwi.

- Pocałował mnie - wyjaśniła. - I to było jak...

- Jakby zalała cię lawina hormonów oblanych czekoladą?

- Mniej więcej. Ale powiedziałam „nie”. A ty przynajmniej odmówiłaś?

- Odmówiłam - odparła Jennifer, a po chwili milczenia spytała: - Co zamierzasz teraz zrobić?

- Cóż, nie mogę wrócić do jego domu.

Przez kilka minut w milczeniu delectowały się deserem.

- Chyba że to wykorzystasz - zasugerowała Jennifer.

- Co wykorzystam? - Darci nie zrozumiała.

- Wykorzystasz to, że mu się podobasz, do swojego celu.

- Jak miałabym to zrobić?

- Poddać się i z nim przespać. Facet w końcu zaśnie. Wszyscy zasypiają.

Darci nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Nie mogła sobie również wyobrazić pój-

ścia z Shane'em do łóżka. Na twarzy Jennifer pojawił się wyrachowany uśmiech.

- Możesz go tak wykończyć, że będzie spał godzinami. Dam ci kilka wskazówek.
- Nie zamierzam go wykończyć za pomocą seksu.
- Upiękniamy dwie pieczenie na jednym ogniu.
- Dajże już spokój. Może rysunki są gdzieś w biurówcu. Teraz na tym się skupię.
- Czasem żałuję, że nie jesteś mniej moralna.
- Chcesz powiedzieć, że w takich okolicznościach przespałabyś się z Shane'em?
- Jestem pewna, że dla dobra sprawy przespałabym się z Ashtonem.
- To zupełnie co innego. Ty przespałabyś się z Ashtonem dla jakiegokolwiek sprawy.
- To prawda. - Jennifer wydawała się rozważać sytuację. - Zawsze możesz się poddać.

- Mam przestać walczyć z pociągami do Shane'a?

Jennifer uśmiechnęła się znacząco.

- Nie. Chodziło mi o to, żebyś przestała polować na te rysunki. Może czas, żeby sprawą zajęli się zawodowcy? Możesz wynająć detektywa albo zasięgnąć porady prawnika. Jeśli Colbornowie okradli twojego ojca, musi być jakiś sposób na uzyskanie odszkodowania.

- Boję się dać im cynk.

Jennifer dopiero po chwili zrozumiała.

- Bo mogą znaleźć rysunki i je zniszczyć?

- Wtedy nie skanowano wszystkiego i nie zapisywano elektronicznie. Wystarczy jedna zapalka, i puff!

- Sama możesz ich nie znaleźć. W dodatku, jeśli Shane cię przyłapie, może cię oskarżyć o naruszenie cudzej własności.

- Jeśli mnie o cokolwiek oskarży, zarzucę mu kradzież własności intelektualnej. Ciekawe, kto pierwszy zmięknie!

Jennifer dokończyła lody.

- Mogłabym ci w czymś pomóc?

- A czy ja mogłabym ci pomóc z Ashtonem?

- Chyba nie...

Darci potrafiła niezłe czytać w jej myślach. Emocje Jennifer toczyły wojnę z logiką. Darci dopiero teraz rozumiała przyjaciółkę. Ashton był dla Jennifer najmniej odpowiednim mężczyzną na świecie, ale się głęboko zaangażowała i nie potrafiła zmusić się, by odejść.

- Chyba przyda nam się jeszcze trochę lodów - powiedziała w zadumie.

Shane nie mógł określić momentu, kiedy stracił kontrolę nad własnym życiem, ale tak się stało.

- Przynajmniej trzech reporterów czeka na zewnątrz - zakomunikował Justin, gdy w poniedziałek po południu szli korytarzem w siedzibie firmy.

Shane puścił te słowa mimo uszu.

- Nawet kierowca nie może mi pomóc - powiedział sfrustrowany sytuacją z Darci.

- Z jakiegoś telewizyjnego show - ciągnął Justin - z magazynu „The Circle” i jakiegoś tabloidu.

- Zostawił ją pod kawiarnią przy Elm Street - ciągnął Shane. - Nie podwiózł do

mieszkania. Kto tak robi? I jak to się stało, że nie wziąłem od niej numeru telefonu?

Idiota! Powinien wbić jej numer do komórki, zazwyczaj o tym nie zapomniał. Wczoraj po jej wyjściu przeszukał sieć, ale niczego na temat Darci nie znalazł.

- Riley Ellis ogłosił podpisanie kontraktu z Gobrechtem - oznajmił Justin - a teraz Bianca mówi dziennikarzom, że to kolejny dowód na to, że napisała prawdę.

- Nie ma jej na żadnym portalu - mruknął Shane. - Nigdzie. Nic. Jakby nie istniała.

- Bianca? - zapytał Justin.

- Darci.

- Słyszałeś choć słowo z tego, co mówiłem?

- Nie wiem, jak się z nią skontaktować!

- Co się z tobą dzieje? - Justin przystanął.

Shane spoglądał z góry na prawnika. Justin skinął głową do kilkorga przechodzących ludzi, a potem ściszył głos.

- To poważna sprawa.

- Owszem, bardzo. Co mam zrobić?

- Wracaj do Francji na rozmowy z Beaumontem. Trzymaj rękę na pulsie.

O nie, tylko nie to. Musi odnaleźć Darci.

- To nie jest dobry moment.

- A kiedy według ciebie będzie dobry? Po postępowaniu upadłościowym?

- Nie panikuj.

- A ty nie bądź idiotą.

Justin miał rację, ale w głowie Shane panował chaos. Zgoda, poleci do Francji, byle tylko nie trwało to za długo.

- Chcę mieć prywatny samolot - oznajmił.

Justin pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Jeśli mam stale latać do Francji, muszę mieć jeta.

Justin nacisnął przycisk w telefonie.

- Ginger? Shane potrzebuje prywatnego samolotu. Na jutro. Dwa, może trzy dni w Europie... Dziękuję.

- To był pomysł Tucka. - Właściwie po co się usprawiedliwia? Dixon też podał ważne argumenty. Prywatny samolot oznacza większą skuteczność i mobilność.

- Załatwione - zapewnił Justin. - Na razie wynajmiemy, ale jeśli cię to uszczęśliwi, możesz mieć samolot na stałe.

- Jak mogłem nie wziąć od niej numeru telefonu?

Justin wcisnął guzik windy.

- Wytropienie jej nie może być aż tak trudne.

- W całym Chicago nie ma w żadnym spisie Darci Lake.

- A portale społecznościowe? - spytał Justin.

- Niczego nie znalazłem.

- Masz jakieś zdjęcia?

- Tuck! - zawołał Shane. - Tuck ją przecież zna!

Winda zjechała do garażu. Justin znów odebrał połączenie.

- Reporterzy chyba śledzą twojego kierowcę. Sprowadzę taksówkę pod tylne wejście.

- To śmieszne. Nie jestem gwiazdą rocka.

- Wiem.

- I nie mam nic do ukrycia.

- Jesteś w kiepskiej formie. Możesz palnąć do mikrofonu jakieś głupstwo.

Drzwi windy otworzyły się na poziomie suterenu.

- To nie z powodu Bianki - ciągnął Shane. - Ani Gobrechta.

- Wiem.

- To z powodu... - Shane zamrugał oczami i stanął jak wryty. Nie do wiary!

Ale tak, stała przed drzwiami do archiwum, które znajdowało się w podziemiach.

Drzwi windy zaczęły się zamykać. Machnął ręką, aby je zatrzymać.

- Shane? - spytał Justin.

- Darc! - zawołał Shane.

Odwróciła się i zamarła. Krew odpłynęła jej z twarzy, zagryzła wargi. Szybko do niej podszedł i chwycił ją za rękę, jakby chciał upewnić się, że jest prawdziwa.

- Co się stało? Co tu robisz? Cudownie cię widzieć.

- Darc! - usłyszeli pełen dezaprobaty głos.

Darci podniosła wzrok, na jej twarzy malowało się poczucie winy zmieszane ze strachem. Shane odwrócił się. Rachel Roslin, kierowniczka działu dokumentacji, podchodziła do nich z marsową miną. Gdy rozpoznała Shane'a, od razu się rozpogodziła.

- Pan Colborn? Czy mogę w czymś pomóc?

Shane popatrzył znów na Darc. Zauważył teczkę z dokumentami pod jej ramieniem. Była ubrana w prostą granatową spódnicę i blezer. Wyglądała... jak pracownik. Ona pracuje w Colborn Aerospace! Elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Puścił jej rękę.

Justin wkroczył do akcji, by odwrócić uwagę Rachel.

- Unikamy mediów - wyjaśnił. - Taksówka czeka na nas przy tylnym wejściu.

- Oczywiście - odparła Rachel, nadal zerkając podejrzliwie na Darc. - Rozumiem.

- Muszę zabrać Darc z sobą - oznajmił Shane.

Kobieta wydawała się oszołomiona tym żądaniem.

- Potrzebujemy, uhm... pewnych dokumentów.

- Oczywiście, proszę pana. - Rachel z trudem odzyskała rezon. - Ale chętnie dostarczę je panom osobiście.

- Nie chcemy odrywać pani od ciężkiej pracy - wtrącił Justin. - W gruncie rzeczy potrzebujemy kogoś tylko ze względów wizerunkowych. Druga strona przychodzi z całą swiłą, więc rozumie pani...

- Oczywiście. - Rachel zwróciła się do Darc. - Możesz wyjść z panem Colbornem i Masseyem.

Darci nie wykrztusiła ani słowa.

- Czy musisz wrócić po torebkę? - zapytał Shane.

Napotkał jej oczy, w których malowało się przerażenie. Chciał jej powiedzieć, by się nie martwiła. Nikt nie usunie jej z pracy. Z drżeniem skinęła głową, a potem zniknęła. Shane miał irracjonalną ochotę pobiec za nią. Nie mógł odegnać strachu, że znów ją straci.

- O co tu chodzi? - wyszeptał Justin.

- Oto wyjaśnienie, dlaczego nie chciała się ze mną przespać.
- Naprawdę? Twoje ego jest tu najważniejsze?
- Nie chodzi o moje ego. To ma sens.

Justin parsknął śmiechem.

- Nie wszystkie kobiety chcą iść z tobą do łóżka.
- Ta chce.

Justin posłał mu niedowierzające spojrzenie.

- Możesz wierzyć lub nie, ale guzik mnie to obchodzi. O, już idzie.

Spojrzenie Shane'a powędrowało ku Darci. Odnalazł ją. Nic innego nie miało znaczenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W Darci narastało zdenerwowanie. Nagle taksówka zatrzymała się za zakrętem przed czarnym SUV-em.

- Unikamy prasy, dlatego wzięliśmy taksówkę i wymknęliśmy się tylnym wyjściem - wyjaśnił Shane, gdy przesiadali się do prywatnego samochodu. - Może to przesada, ale reporterzy koczują przed wejściem.

Darci starała się opanować narastającą panikę. W głowie wirowało jej milion myśli. Została przyłapana!

- Byłem w drodze na spotkanie, ale Justin je odwoła.

Zorientowała się, że Justin pozostał w taksówce, a oni jadą SUV-em. Shane zasunął przesłonę, aby oddzielić ich od kierowcy. Darci zaschło w gardle. Czuła kropelki potu na skórze, gdy złowieszcze ostrzeżenia Jennifer przebiegały jej przez głowę. Nie mogła uwierzyć, że Shane zrobi jej krzywdę. Bo jeśli uzna, że jego fortuna jest zagrożona, któż to wie? Najchętniej wyskoczyłaby z pojazdu i uciekła. Może na następnym czerwonym świetle?

- Czas na rozmowę - oznajmił. - Czy to dlatego? - Odwróciła głowę w stronę drzwi. - Mam rację? - Z walącym sercem próbowała zrozumieć sens jego słów. - Ale nie podoba mi się, że kłamałaś - dodał łagodniejszym tonem. - Powinnaś być ze mną szczerą.

- Bałam się - wykrztusiła wreszcie.

- Rozumiem, że nie chciałaś przespać się z szefem, ale nie mogłem ci pomóc, nie znając problemu.

Gdyby znał prawdziwy problem, na pewno nie chciałby w niczym jej pomagać. Siedziała jak na szpilkach. Bała się nawet mieć nadzieję, że chodzi tylko o jej pracę.

- Nie wiem, dlaczego Tuck mi nie powiedział, że pracujesz w mojej firmie.

- Tuck nie wie. - Nadal czekała, że Shane oskarży ją o szpiegostwo. - Nie znamy się aż tak dobrze.

- Powiedział mi, że masz firmę zajmującą się projektowaniem stron internetowych.

- Mam, ale to tylko część mojej pracy. - Rytm jej serca zaczął zwalniać. A więc Shane myśli, że nie chciała się angażować w ten związek, bo jest jego pracownicą.

Odwrócił się w jej stronę.

- Zaczniemy zatem od początku.

- Tę rozmowę?

- Ten związek.

Nie ma żadnego związku. Wcale go nie chciała, ale zarysowała się droga ucieczki.

- Co najbardziej cię niepokoi? - spytał. - Media, stabilność w pracy, plotki?

Starała się wyważyć odpowiedź. Gdyby była zwykłą pracownicą, która romansuje z prezesem, to wszystko by ją niepokoiło. Ale w tych okolicznościach żadna z tych spraw nie miała znaczenia. Shane nagle się uśmiechnął.

- Coś mi przyszło do głowy!

- Co?

- Tuck może cię zatrudnić. Wtedy nasz związek nie będzie kolidował z twoją pracą. - Mówił z narastającym entuzjazmem. - A ja stawię czoło plotkom, chociaż możemy zachować dyskrecję, jeśli chcesz.

- Nie chcę pracować dla Tucka.

- Dlaczego? - Miał zakłopotaną minę. - Mówiłaś, że nigdy nie byłaś z nim w żadnym związku? Dopilnuję, żebyś nie straciła korzyści finansowych ani urlopu.

Pozornie to rozsądne rozwiązanie. Nie znajdowała wiarygodnego kontrargumentu. Jakie ma znaczenie dla urzędniczki niższego szczebla, która firma ją zatrudnia?

Na szczęście samochód zatrzymał się za rogiem, co dało jej chwilę wytchnienia.

- Gdzie jesteśmy? - spytała i zaczęła ostentacyjnie wyglądać przez okno.

- Przed penthouse'em. - Sięgnął do klamki. - Możemy tu spokojnie porozmawiać.

- Twoim?

- A kogóż by innego? Nie możemy pokazać się razem publicznie. Rozumiem to. Muszę przyznać, że się zastanawiałem, dlaczego tak lubisz moją podmiejską posiadłość. Słuszny ruch z twojej strony. - Ujął jej dłonie i utkwiał w niej wzrok. Spojrzenie jego pociemniałych oczu było szczere, zaś miękki tembr głosu działał kojąco. - Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, Darci. Tu nie chodzi o sam seks. Ale albo się porozumiemy, albo rozejdziemy. A ja nie potrafię od ciebie odejść...

- Nie powinieneś być taki...

- Jaki?

- No nie wiem... Taki wrażliwy.

- Nie jestem wrażliwy. Czytałaś książkę.

- Nie jesteś taki jak w książce.

- Mogę cię zacytować?

- Oczywiście. - Szeregową pracownicę Colborn Aerospace broni opinii prezesa. - Sądzę, że to ci się przyda.

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

- Chodźmy na górę i porozmawiajmy.

Wydawało się, że nie ma wyboru. Starła się znaleźć jakiś pozytyw w zaistniałej sytuacji. Może dzięki temu zbierze więcej informacji? Kto wie, może w jego apartamencie znajdzie jakieś nowe wskazówki?

Portier wpuścił ich do eleganckiego holu, Shane włożył kartę do czytnika windy. Przejechali trzydzieści dwa piętra, potem przeszli przez prywatne foyer.

W apartamencie Darci rozejrzała się po rozległym salonie z dwiema szklanymi ścianami z widokiem na jezioro. Skórzane kremowe sofy kontrastowały z parą czarnych foteli. Stoliki miały blaty ze szkła, a jedynymi akcentami w minimalistycznej przestrzeni były proste, ale drogie lampy i dzieła sztuki z surowej ceramiki.

- Ładny widok - powiedziała, gdy jej stopy zapadły się w miękkim dywanie. Coś przyciągało ją do okien.

- Widok jest tu wspaniały, zwłaszcza w nocy - zauważył. - Kiedy jest mgła, nie jest tak fantastyczny.

- Jestem pewna, że cierpisz podczas złej pogody.

- Drwisz ze mnie? - Podszedł do niej z tyłu.

- Owszem.

- No tak, nie mogę się uskarżać. O każdej porze dnia widok jest fantastyczny. - Jego głos złagodniał. - Bardzo chciałbym, żebyś podziwiała tu wschód słońca.

Natychmiast powinna znaleźć jakąś kąśliwą ripostę. Ale nic nie przychodziło jej do głowy.

- Przepraszam. Nie powinienem tego mówić.

Nic ją to teraz nie obchodziło. Na chwilę uległa własnej słabości. Chciała odwrócić się, paść mu w ramiona, żarliwie go pocałować i dać się ponieść namiętności. Poczula jego dłonie na ramionach. Choć dotyk był lekki, ogarnęło ją pożądanie. Shane pogłaskał ją po włosach, potem pocałował w szyję raz i drugi.

- Skłamałem - mruknął. - Wcale nie jest mi przykro. Jesteś taka piękna.

Przymknęła oczy i oparła się o niego; czuła bijącą od niego siłę, która dodawała jej otuchy. Skończył się jej opór i tysiące namiętnych pragnień zawładnęło wyobraźnią. Pocałunki Shane'a stawały się gorętsze, pozostawiały ciepły wilgotny ślad na jej skórze. Przechyliła głowę na bok, poddając się pieścizocie. Zsunął jej blezer, a potem stanął przed nią i ujął jej twarz w dłonie.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał.

- Będziemy tego żałować - rzekła głośno.

- Może pewnego dnia. Ale przed nami dużo czasu.

Zawładnął jej ustami. Był zachłanny, ale nie stawiała oporu, nie zamierzała go powstrzymać ani pytać o cokolwiek. Odwzajemniła pocałunek, rozchyliła wargi, dotknęli się językami. Zatopił rękę w jej włosach, a drugą objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Wtedy zadzwieczał jego telefon. Podskoczyła.

- Nie przejmuj się - wyszeptał.

- Może to...

- Nic ważnego. - Zdjął marynarkę i rzucił ją wraz z telefonem na krzesło. - Nic nie jest ważniejsze od ciebie.

Przesunęła dłońmi po jego piersi. Pogładził jej włosy i znów ujął jej twarz w dłonie.

- Darcy, Darcy - szeptał bez tchu.

- Shane...

- Chcesz zaprotestować?

- Nie.

- Dzięki Bogu. - Spodziewała się pocałunku, ale on zamiast tego spojrzał jej w oczy.

- O co chodzi? - spytała.

- Napawam się chwilą.

- Rzykujesz, że zacznę mieć skrupuły.

- Nie będziesz ich mieć. - Rozpiął guzik jej bluzki.

- Co za ego!

Rozpiął następny guzik.

- Powzięłaś już decyzję. Kiedy cię dotykam, promieniejesz. Twoje oczy lśnią jak szmaragdy. Na policzkach pojawia się rumieniec, a na ciele cudowna gęsia skórka. Miałem przedtem kobiety, które to udawały.

Pocałował ją. Otworzyła usta, rozkoszując się maleńkimi wstrząsami przeszywa-

jącymi ciało. Zanim zdążyła się zorientować, całkiem ją rozebrał. Miał mięśnie twarde jak skała, piżmowy zapach jego skóry drażnił jej zmysły, a dotyk palców rozpałał miejsca, z którym się zetknęły.

Gdy dotknął jej piersi, jęknęła z satysfakcją. Jego usta przemieszczały się za palcami. Gdy całował wewnątrz jej ud, musiała chwycić go za ramiona, by nie stracić równowagi. Z wolna opuszczała ją poczucie rzeczywistości. Szybko pozbył się ubrania, znalazł kondom, a potem opadł na sofę, pociągając ją na swoje uda. Ich ciała stopiły się w jedno.

- Pragnę cię - szepnął. - Bardzo.

Patrząc na nią nieustępliwie, powoli uniósł biodra, wchodząc w nią coraz głębiej. Objęła go ramionami, przyciągając jeszcze bliżej.

- Będę cię pragnął zawsze, przez całe życie.

Nagle zaczęła się nad nim poruszać. Zareagował jękiem. Przyciągnął ją do siebie, wyginając się. Darci straciła poczucie czasu. Nic nie miało znaczenia, nic nie istniało oprócz Shane'a i jego ust na jej wargach. Zręcznie obrócił ją na plecy, a wtedy pożądanie rozlało się po każdym zakamarku jej ciała. Znalazła się na krawędzi.

- Darci - dyszał. - Darci, Darci.

Zwolnił i znieruchomiał, poczuła na sobie jego ciężar. Przeszywały ją dreszcze, podczas gdy płuca walczyły o powietrze. Rzeczywistość była gdzieś w zasięgu ręki, ale nie czuła potrzeby, aby ją odnaleźć.

Nie miał chęci się z nią rozłączyć. Jej miękkie kształty doskonale się do niego dopasowały. Jego oddech wrócił do normy, rytm serca zwolnił. Odchylił się, by na nią popatrzeć. Wargi miała zaczerwienione i lekko opuchnięte, a oczy nadal błyszcząły. Pogładził jej zarumieniony policzek.

- Cześć - powiedział czule.

- Cześć - odrzekła z wahaniem.

- Nie taki miałem plan.

- A jaki?

- Świece, wino, łóżko, może jakieś kwiaty.

- Może pozostalibyśmy ubrani trzy minuty dłużej po zamknięciu drzwi?

- Może... - przyznał z uśmiechem. - A może nie.

Z czułością dotknął czołem jej czoła.

- Ach, Darci. Co ty mi zrobiłaś?

- Nie próbowałam nic robić. - W jej głosie słychać było nutę skrępowania.

- Wiem. Wystarczy, że oddychasz i już cię pragnę.

- Mogłabym przestać.

- Nie radzę.

Wiedział, że musi wstać, ale w istocie chciał znów ją całować i pozwolić, aby ogarnęła ich namiętność. Zachowa się jak dżentelmen. Trochę za późno, ale spróbuje.

- Mam bardzo duży prysznic - powiedział - chyba że wolisz jacuzzi na tarasie i jakieś doskonałe wino.

Chwilę czekał na jej odpowiedź.

- Chętnie napiję się wina.

Znów zadzwonił jego telefon.

- Powiniennem roztrzaskać go o ścianę.

- Możesz go dosięgnąć?

Ani mu się śniło.

- Jestem za ciężki? Powiniennem zejść?

- Nie odbierzesz telefonu?

- Niewygodnie ci?

- Trochę zdrętwiałam.

Podniósł się i posadził ją sobie na kolanach.

- Głosuję za gorącą wanną i winem - zaproponował.

Zauważył ociąganie na jej twarzy, ale skinęła głową. Przeszli do tej części tarasu, która była osłonięta kamienną ścianą, roślinami i kunsztowną siatką. Pomógł jej wejść do wody i uruchomił dysze.

- Poczekaj, zaraz wracam.

Zapadła się w spienioną niebieską wodę.

- Nigdzie się nie wybieram.

Wyglądała na zrelaksowaną i on też się odprężył.

Gdy otwierał wino, telefon znów zadzwonił. Tym razem spojrzął na wyświetlacz. Justin. Włączył tryb głośnomówiący i kontynuował otwieranie butelki.

- Co się stało?

- Jak leci?

- Znakomicie. Rozmawiamy. - Wyciągnął korek.

- Ciągle? - W głosie Justina zabrzmiało zdziwienie.

Shane zerknął na zegarek; dochodziła szósta.

- Mamy sporo do omówienia.

- Co na przykład?

- O co ci chodzi? - Shane wziął dwa kieliszki.

- Samolot jest gotowy na jutro.

- Cholera! - Zapomniał o podróży do Francji.

- Co się dzieje?

- Nic. Nie mam ochoty spędzić dziewięciu godzin w samolocie.

- Tam jest leżanka. Możesz się przespać.

Shane spojrzął z ukosa na Darci. Widział jedynie czubek jej głowy. A może wybrałaby się z nim do Francji?

- Masz coś jeszcze? - rzucił do Justina.

- Zależy mi tylko na ocaleniu kontraktu z Beaumontem, a co się z tym wiąże przyszłości Colborn Aerospace.

- Chodziło mi o najbliższe godziny.

- Masz coś w planie? - zażartował Justin.

- Przestań mnie wypytywać.

- No to dobrej zabawy.

Shane się rozłączył. W jedną rękę wziął butelkę, w drugą kieliszki i wyszedł na taras.

- Chateau montagne, dokonaj rocznik - zakomunikował, nalewając wino do kieliszków ustawionych na stoliku.

- Powinam być pod wrażeniem?
- Powinnaś. - Podał jej kieliszek.
- Drogie?
- Owszem, ale to nie jest najważniejsze kryterium.
- A które jest najważniejsze?
- Że jest pyszne.

Uśmiechnęła się szeroko.

- No to jestem pod wrażeniem.

Postawił kieliszek na brzegu wanny, po czym wszedł do środka i usiadł naprzeciwko Darcii.

- Moja misja się powiodła.

Na jej twarzy pojawiło się zmieszanie.

- Misja olśnienia cię za pomocą wina - dodał pośpiesznie. - Nie chodziło o...
- O to, żeby się ze mną przespać?
- Nie. To nie była misja. To była... aspiracja.
- Semantyka!

Po co kłamać? Chciał mieć ją w łóżku od chwili, gdy ją zobaczył. Jego uczucia się nie zmieniły, ale teraz stały się bardziej skomplikowane.

- Martwisz się, że to będzie wyglądało, jakbyś chciała przyspieszyć awans przez łóżko?

- A przyspieszę? - rzuciła nonszalancko.

- Darcii, daj spokój. Właściwie to martwię się o siebie... - Do diabła, a jeśli nie-umyślnie powiedział lub zrobił coś, co sprawiło, że poczuła się zmuszona z nim przespać? - Czy gdybym nie był prezesem Colborna, byłabyś tutaj?

- Gdybyś nie był prezesem Colborna, nigdy bym cię nie poznała, bo nie wdzierałabym się na przyjęcie.

- Wdarłaś się na przyjęcie?

- Szeregowych urzędników nie było na liście gości.

Wypił łyk wina. Musi to przemyśleć. Nie chciał być nadmiernie podejrzliwy, ale może ich spotkanie nie było przypadkowe?

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie - zauważył. Czy nim manipulowała? Przecież nie mógł znów paść ofiarą oszustwa. - Byłabyś tutaj, gdybym nie był milionerem?

Milczała za długo, by stłumić jego podejrzliwość.

- Shane, musisz wiedzieć, że największa przeszkoda dla naszego związku to fakt, że jesteś prezesem Colborna.

- Nie szukasz bogatego męża?

- Nie. A choćby nawet tak było, zapewne bym skłamała, a więc to przesłuchanie nie ma sensu.

- Wiem, że byś skłamała. - Ludzie bez przerwy go okłamywali. - To, co mówisz, się nie liczy. Ważny jest twój wyraz twarzy i intonacja.

- Wiesz, gdybym nie była naga, pewnie wypadłabym stąd jak bomba.

- Całe szczęście, że jesteś naga.

Może posunął się za daleko? Zamiast jednak wyjść, sięgnęła po kieliszek.

- Masz prawo do nieufności - zauważyła. - Ludzie na ogół nie są warci zaufania.

Każdy ma swoje problemy.

- Ty też? - Zaintrygowana go.
- Oczywiście.
- Podzielisz się nimi ze mną?

Wpatrywała się w kieliszek.

- Na krótką metę moje problemy mają wiele wspólnego z chateau montagne.
- A więc nie jesteś zła?
- Że jesteś podejrzliwy? - Pokręciła głową. - Nie.

Była doprawdy zaskakująca. W chwili, gdy myślał, że ją przygwoździł, zrobiła wolną i wytrąciła go z równowagi. Zdecydowanie jest kobietą wartą bliższego poznania.

- Co sądzisz o Francji? - spytał.
- Jako kraju, w którym robi się wino?
- Jako kierunku turystycznym, a szczególnie o Paryżu.
- Czy można nie lubić Paryża?
- Byłaś tam?

Wydawało się, że to pytanie ją rozbawiło.

- Och, nie.
- Jutro lecę do Paryża w sprawach biznesowych. Polecisz ze mną? - To trochę ryzykowny krok.

- Nie rzucę pracy i nie polecę z szefem za Atlantyk.

- Musisz zacząć pracować u Tucka.

- Shane, ledwie mnie znasz. A teraz, gdy... - spojrzała znacząco na swe ciało - gdy dokonałeś już podboju...

- Tu nie chodziło o podbój, Darci.

Uważnie studiowała jego twarz.

- Nie wątpię, że w to wierzysz.

- Uważasz, że jestem cyniczny?

- To, że ktoś jest realistą, nie oznacza, że jest cyniczny. Leć do Paryża i zapanuj nad hormonami. A po powrocie, jeśli nadal będziesz chciał mnie widzieć, będę tutaj.

- Chodź do mnie.

- Dlaczego?

- Bo mówisz głupstwa.

Nie poruszyła się.

- Zostaw w spokoju moją pracę. I nie wspominaj już więcej o zatrudnieniu u Tucka.

- Jak chcesz. Ani mru-mru o Tucku.

- Mówię poważnie, Shane. I żadnych podwyżek czy awansów.

- Twoja postawa jest taka budująca.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Większość kobiet błaga mnie, żebym im pomógł.

- Nie należę do żadnej „większości”.

- Dajmy już temu spokój. Chodź tutaj. Chcę cię potrzymać w ramionach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy popełniłam straszny błąd? - spytała nazajutrz Darci, kończąc relację z wydarzeń dnia poprzedniego. Siedziała przed komputerem naprzeciwko Jennifer pod wielkim szklanym oknem w salonie ich loftu.

- Może nie straszny - zawyrokowała Jennifer.

Stojące naprzeciwko siebie identyczne biurka umożliwiały im jednoczesną pracę i rozmowę. Nie zjadły lunchu i Jennifer była już głodna, ale Darci postanowiła dokończyć wstawianie serii zdjęć na stronę ekskluzywnej sieci hoteli, zanim ogłosi fajrant.

- Ale to jednak był błąd. - Starła się wzbudzić w sobie żal z powodu pójścia z Shane'em do łóżka. Bez skutku.

- Zależy jak na to patrzeć. Dzięki temu możesz swobodniej myszkować po jego terenie - powiedziała Jennifer ze znaczącą miną.

- Nie z tego powodu to zrobiłam.

- Wiem, ale musisz przyznać, że otwierają się przed tobą nowe możliwości. Może spędzisz noc w jego rezydencji?

- Nie. Już podjęłam decyzję. - Nakreśliła sobie etyczną granicę. Miała szczerą nadzieję, że jej nie przekroczy.

- Odkryłaś, gdzie znajduje się archiwum. Może uda ci się upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

- A jeśli mnie złapie?

- Jeśli cię złapie, powiesz mu prawdę, a jeśli znajdziesz rysunki, tym bardziej. Tylko tak można to zakończyć.

- Nie powinnam iść z nim do łóżka.

- Ale to zrobiłaś. Musisz być jednak twarda. Potraktuj to jak jednorazową przygodę. Miałaś taką kiedyś?

- Myślisz, że nie wspomniałabym ci o tym?

Jennifer wzruszyła ramionami.

- Ja to przemilczałam.

- Miałaś jednorazową przygodę?

- Tak.

- Z kim?

- Z Ashtonem.

Darci lekceważąco machnęła ręką.

- No, to nie była jednorazowa przygoda.

- Wtedy była. To stało się pierwszego wieczoru, kiedy się poznaliśmy. Nigdy nie myślałam, że znów go zobaczę. Ale jeśli chodzi o Shane'a, widzisz, nie możesz ignorować uczuć. Uważam, że narażasz się na niebezpieczeństwo.

Sprawy z Shane'em się skomplikowały, to fakt. Ale niebezpieczeństwo?

- Zamierzasz go zdradzić - ciągnęła Jennifer - nie ma co do tego wątpliwości. A on się dowie, że to zrobiłaś i cię znienawidzi. To może złamać ci serce.

- Moje serce nie jest zaangażowane.

Jennifer pochyliła się do przodu.

- A jeśli to się zmieni?

- Na pewno nie. On też się we mnie nie zakochał.

- Miejmy nadzieję.

Darci nie musiała mieć nadziei. Wiedziała, że to się nie stanie. Przynajmniej jeśli chodzi o nią.

- A zatem przeszedłeś na ciemną stronę mocy - rzekł Tuck, siadając na krześle w Daelan's Bar and Grill.

Shane, który w czwartek wieczorem wrócił z Francji, pił drugie piwo i jadł pizzę. Nie spał od dwudziestu godzin.

- Przekonałem go, żeby spróbował z Gulfstreamem - powiedział Justin.

Tuck nadział na widelec kawałek kielbasy. Potem wziął do ręki kufel ze swoim ulubionym piwem.

- Jak ci poszło? - spytał Shane'a.

- Wiesz, że Darci u mnie pracuje?

We Francji nie poszło mu szczególnie dobrze. Riley Ellis znów pojawił się jako potencjalny konkurent i Shane zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie ocenił zbyt nisko zarówno tego mężczyzny, jak i jego firmy. Ale teraz zależało mu, by się dowiedzieć, co Tuck wie o Darci.

- Żartujesz! - odparł Tuck. - To dziwne.

- Wiedziałeś o tym?

- Skąd miałbym wiedzieć?

- To twoja przyjaciółka.

- Nic podobnego. Jesteśmy tylko znajomymi. Myślałem, że ma własny biznes.

Shane nie mógł uwolnić się od podejrzenia, że Tuck wie na temat Darci coś więcej.

- To prawda. - Uważnie przyglądał się przyjacielowi. - Ale również pracuje dla Colborna.

- Świat jest mały. Czy dlatego była na przyjęciu?

- Wdarła się na przyjęcie.

- Powinieneś zatrudnić więcej ochroniarzy.

Shane zdecydował się odsunąć na bok podejrzenia w stosunku do przyjaciela.

- To dlatego nie chciała się ze mną przespać.

- On ma obsesję na tym punkcie - wtrącił Justin. - Nie może sobie wyobrazić, że jakaś kobieta odmówi mu tylko dlatego, że nie jest w jej guście.

- Dezorientowały mnie te jej sprzeczne sygnały.

- Teraz już te sygnały są jednoznaczne? - spytał Tuck.

Shane zawahał się. Nie należy chwalić się romanssem.

- Niepokoi ją związek z szefem - powiedział.

- Mądra babka - skwitował Justin.

Tuck uśmiechnął się złośliwie.

- A więc jest do wzięcia?

- Spadaj! - Podejrzenia Shane'a wróciły.

- Uspokój się, stary. - Tuck pociągnął duży łyk piwa. - Przysięgam, że będę się

trzymał z dala od Darci.

W głębi duszy Shane wiedział, że może mu ufać.

- Chcę, żebyś wyświadczył mi przysługę.

- Oczywiście. - Tuck ugryzł kawałek pizzy.

- Na razie nic jej nie mów. Muszę tylko wiedzieć, że jest taka opcja.

- Czego potrzebujesz?

- Zaproponuj Darci pracę w Tucker Transportation.

- Nie ma problemu. Masz kopię jej CV?

- Mogę je wyciągnąć - odparł Justin.

- Ale jeszcze jej nie przekonałem, żeby się zgodziła - powiedział Shane.

- Tylko trzymaj się z dala od nagłówek - mruknął Justin.

- Ona nie jest taka.

Dwóch przyjaciół czekało w milczeniu, ale Shane milczał. Darci nie zasługuje na to, aby być tematem biurowych plotek lub czegoś podobnego. Im szybciej znajdzie jej pracę z dala od Colborna, tym lepiej.

- Zostań - powtórzył Shane do ucha Darci.

Zjedli kolację na tarasie jego penthouse'u, ale szybko wylądowali w łóżku. Wmawiała sobie, że dwie wspólne noce nie są niczym groźniejszym niż jednorazowa przygoda. Przekonywała też siebie, że może mieć fizyczny związek z Shane'em, nie angażując się emocjonalnie.

- To nie jest dobry pomysł - odparła.

- Dlaczego?

- Bo... dopiero się poznajemy.

- Jestem przystojny, osiągnąłem sukces i jestem dobry w łóżku. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

Powstrzymała wybuch śmiechu.

- To nie jest zabawa w dwadzieścia pytań.

- Opowiedz mi o rodzinie. Niewiele o tobie wiem.

Oho, wkraczamy na pole minowe.

- Wychowywał mnie ojciec. - Starannie dobierała słowa. - Mieliśmy małe mieszkanie, ale blisko parku, gdzie było lodowisko. Lubiłam jeździć na łyżwach.

- Byłaś dobra?

- Owszem, niezła. A ty jakie sporty uprawiałeś?

- Druga baza.

- Byłeś dobry?

- W szkolnej średniej. Poza tym Tuck i ja lubiliśmy imprezy.

- Mówił mi, że mieliście odlotowe samochody i szaleliście w nocnych klubach.

- Wtedy już byliśmy starsi. W szkole średniej urządzaliśmy przyjęcia na plaży.

- Dziewczęta w bikini?

- Jak najbardziej.

- Byłeś zepsutym bogatym dzieciakiem?

- Byłem uprzywilejowany. Nie ma wątpliwości. W średniej szkole znakomicie się bawiłem. Ale potem... moi rodzice zginęli. Wszystko się zmieniło.

Poczuła współczucie.

- O tym też wspomniał mi Tuck.

- Staram się nie być o niego zazdrosny.

- Co stało się z twoimi rodzicami?

- Płynęli motorówką. To było hobby ojca. Uderzyli w coś na wodzie i przekoziółkowali przy prędkości sześćdziesięciu węzłów na godzinę. Byłem wtedy na plaży.

- Przykro mi.

Jej uczucia do Daltona Colborna nie miały tu znaczenia. To była ludzka tragedia, coś, z czym Shane musiał się zmierzyć w młodym wieku.

- Po tym wypadku firma wpadła w kłopoty, trwało to dwa lata.

- Ktoś ci pomógł? - spytała.

- Przede wszystkim Justin. Był wspaniały. - Objął ją. - Dlaczego o tym rozmawiamy? To było dawno temu. Wolałbym porozmawiać o tobie.

- To nudne.

- Nie uwierzę. - Musnął wargami jej czoło. - Zostań, śpij u mnie. Obudzimy się razem, zjemy grzanki... Odprężysz się. Może zdradzisz mi swoje sekrety?

- Są zbyt skomplikowane.

Usiadł, jego nagi tors błyszczał w świetle księżyca.

- Pozwól mi je rozwikłać. - Ujął jej rękę. - Pozwól mi spróbować. Aha, Tuck zgadza się cię zatrudnić.

Usiadła.

- Mówiłeś mi o nas? - Ogarnęło ją zażenowanie.

- Powiedziałem, że u mnie pracujesz. Oraz że mi się podobasz i mam pewne plany związane z tobą.

- Powiedziałaś mi, że uprawiamy seks?

- Nie, bo nie uprawiamy seksu. To nie tak.

Wiedziała, co próbuje powiedzieć, ale również знаła prawdę. To nie było tak. Było znacznie gorzej.

Zdawała sobie sprawę, że nie może go oszukiwać. Była przerażona, że to tak daleko zaszło. Wykorzystywała go w okropny sposób. Musi się oczyścić, wyjawić prawdę. Trudno. Wszystko będzie lepsze niż to.

Odwróciła się, aby postawić stopy na podłodze, układając w głowie słowa i zbierając się na odwagę. Zacisnęła rękę na brzegu materaca i otworzyła usta. Wtedy zadzwonił telefon. Jęknęła i odwaga ją opuściła.

- Nie odbieram - zakomunikował.

- Odbierz! - Odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka.

- Darcy, poczekaj.

- Zaraz wrócę. - Zarzuciła na ramiona jego koszulę i skierowała się do łazienki.

- Słucham? - usłyszała, jak mówi do telefonu.

Złapała się brzegu blatu i wpatrywała w lustro. Dokonała wyboru. Nie może sygnalizować z Sahne'em i go okłamywać. Jedno i drugie jest nie do pogodzenia.

Shane albo ojciec. To musi być ojciec. Jej rodzina. Tego wymaga lojalność. A to oznacza koniec związku z Shane'em. Ubierze się, wyjdzie i już się z nim nie spotka. Ale jak się do tego zmusić?

- Co? - powiedział Shane ostrym tonem.

Obejrzała się przez ramię. Czyżby kontrakt z Beaumontem nie wypalił? Shane,

odwrócony do niej plecami, siedział wyprostowany na brzegu łóżka.

- Jesteś pewien? - spytał. - Na sto procent?

Ogarnęło ją współczucie. Colborn Aerospace to potężna korporacja, ale wiedziała, że ostatnio wyłożyli ogromne fundusze na badania i rozwój. Utrata kontraktów z Gobrechtem i Beaumontem doprowadzi do kłopotów finansowych. Przyszło jej do głowy, że powinna czuć zadowolenie, że imperium Colborna kończy się. Dalton Colborn sobie na to zasłużył. Ale nie potrafiła się zmusić, by źle życzyć Sahne'owi.

Przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Musi mu powiedzieć. Zaraz.

- Masz dokładnie dziesięć sekund! - Shane pojawił się w drzwiach ubrany w szare bokserki. Zauważyła jego pełne złości spojrzenie. Chodzi mu o pracę u Tucka? Czyżby stawiał jej ultimatum? - Na wyjaśnienie, dlaczego Darci Rivers sypia z Shane'em Colbornem!

Oblała ją zimna fala i ugięły się pod nią kolana.

Czekał, ale nie była w stanie wydusić słowa. Huk w jej głowie narastał. Nie mogła sformułować myśli, nie mówiąc już o wypowiedzeniu spójnego zdania.

- Podziwiam twoje poświęcenie - wycedził, omiatając ją wzrokiem. Szybko owinęła się mocniej koszulą. - Trochę za późno na skromność.

- Skąd wiesz? - odzyskała głos.

- Nieważne. Kłamałaś.

- Nie chciałam...

- Nie miałaś zamiaru mnie okłamywać?

- Nie. To znaczy tak. Miałam zamiar cię okłamać. Oczywiście. - Starła się uporządkować myśli. - Nigdy nie myślałam, że poznam cię osobiście.

- Byłaś w moim domu. Pracujesz w mojej firmie.

- Tylko chwilowo. Chciałam... coś znaleźć. - Jak mu to wyjaśni? I czy Shane nie zniszczy dowodów?

- Legendarne rysunki twojego ojca - powiedział Shane z chłodną precyzją.

- Masz je? - Zachwiała się na nogach.

- Nie ma żadnych rysunków.

Spóźniła się. Colbornowie je znaleźli, zniszczyli i jej ojciec na zawsze pozostanie niedocenionym geniuszem.

- Spaliliście je?

Raptownie uniósł głowę.

- Nie spaliliśmy ich. Nigdy nie istniały.

- Dobre sobie!

Nadzieja, że jest z nią szczerzy, pierzchła. Postąpiła o krok, by go wyminąć. Musi się ubrać i wyjść. Nie przeszkodził jej, odsunął się, gdy przechodziła obok.

- Twój ojciec wymyślił tę historię, Darci. Chodziło mu o odszkodowanie.

- Powinam się tego domyślić.

- Że to wymyślił?

- Nie. - Powinna wiedzieć, że Colbornowie zatrą ślady. Roześmiała się gorzko, szukając bielizny. - Że twoja rodzina zniszczyła dowody już dawno. Jestem beznaściejnie naiwna.

- Nie było żadnych dowodów!

- No tak, oczywiście. - Jej słowa ociekały sarkazmem.

Nieważna bielizna. Zrzuciła koszulę na podłogę i naciągnęła sukienkę na gołe ciało.

Odwróciła się do Shane'a.

- Nie musisz mnie zwalniać. Odchodzę.

- Tak, chyba jesteś zwolniona. A właściwie jak długo u mnie pracujesz?

- Krócej niż miesiąc.

- A więc zatrudniłaś się tuż przed przyjęciem? Zainteresowanie winami, zgubiony kolczyk, wszystko tylko po to, żeby dostać się do archiwum?

- Znalazłam właściwe kartony - rzuciła mu wyzywająco - ale nie starczyło mi czasu na ich przejrzenie.

- Czy dlatego pytałaś mnie o system bezpieczeństwa?

- Sam zacząłeś o nim mówić. Nie planowałam włamania. Ja tylko... No wiesz, chciałam trochę poszperać.

- I spotykałaś się ze mną, żeby dostać się do domu?

Wzdrygnęła się. Zerknął na nieład na łóżku.

- Naprawdę niezła z ciebie sztuka.

- Nie sypiałam z tobą, żeby zyskać informacje. Staralam się z tobą nie sypiać.

- Nie możesz mieć jednego i drugiego, Darci.

- Wiem. Popełniłam błąd. - Poczwała w sercu ból.

- Wierzysz w to, prawda?

- Że to był błąd?

- Że Colbornowie ukrywają oryginalne rysunki turbiny autorstwa twojego ojca?

- Wierzę, że Colbornowie zniszczyli te rysunki.

- Dlaczego mielibyśmy to zrobić?

Roześmiała się drwiąco.

- Dla pieniędzy, Shane.

- Mamy ich mnóstwo. Podzielilibyśmy się, gdybyś miała do tego prawo.

- Jasne. - Ani przez moment w to nie wierzyła.

- Twój ojciec kłamał - powiedział Shane. - Albo miał urojenia. On pił, prawda?

- Jak śmiesz! Chcesz zrobić z mojego ojca szalonego pijaka. - Zawiesiła głos. - To twoja strategia obronna?

- Nie potrzebuję żadnej strategii.

- Oczywiście, że nie. Zniszczyliście dowody. Spaliliście je? Podarliście? Wrzuciliście do oceanu? Dzięki Bogu, zdążyliście przed epoką skanerów. Kto wie, ile kopii musiałbyś wysledzić.

- On był zazdrosny. Gdyby nie odszedł z firmy...

- Chodzi ci o to, że gdyby Dalton nie ukradł intelektualnej własności mojego ojca?

Cisza pęczniała wokół nich.

- Widzę, że całkowicie cię przekonał.

- Nigdy nie powiedział mi ani słowa. Dowiedziałam się o tym przypadkiem, po jego śmierci, trzy miesiące temu.

W pokoju znów zapadła cisza.

- W porządku - odezwał się w końcu. - Jeśli jesteś taka pewna, że te rysunki istnieją, śmiało! Ruszaj do roboty i szukaj w mojej piwnicy, w biurze, gdzie tylko chcesz.

Badawczo mu się przyglądała, próbując odgadnąć, na czym polega pułapka. Najwyraźniej Shane uważa, że dowody zostały zniszczone. Ale jej ojciec był pewny, że coś ocalało. Może Shane po prostu o tym nie wie?

- Możemy to zrobić od razu - ciągnął. - Możemy pojechać do domu i wszystko przejrzeć, żebyś potem nie myślała, że coś zniszczyłem za twoimi plecami.

Zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

- Dlaczego miałbyś to zrobić? - spytała podejrzliwie.

- Bo nie jestem kłamcą. - Wyciągnął do niej rękę.

Cofnęła się. Ręka mu opadła, po czym spytał:

- Dlaczego nie możesz być taka, jak mi się wydawało? - Zżerały ją wyrzuty sumienia. - Dlaczego żadna kobieta nie może być taka, jak się wydaje? - mruknął pod nosem.

Walcząc ze smutkiem, zamrugała powiekami i odwróciła się, by znaleźć resztę swoich rzeczy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piwnica z winami okazała się najwygodniejszym miejscem do przejrzenia dokumentacji. Znajdowała się niedaleko archiwum, były tu wygodne krzesła i duży stół, na którym Darci sortowała kartki w stopy.

Shane, rozmawiając przez telefon z Justinem, zatrzymał się przy wejściu, podczas gdy Ben zdejmował z wózka kolejne kartony.

- Z prawnego punktu widzenia - mówił Justin - odprawa nie jest wymagana, jeśli zwolnienie wynika z braku pracy. Obowiązują tylko dwa tygodnie wypowiedzenia.

- Nie chcę zwolnień. - Shane nie podzielał jego zdania. - Nie możemy przesunąć pracowników?

- Dokąd?

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. W kadrach twierdzą, że teraz, gdy kontrakt z Gobrechtem jest nieaktualny, mamy roczną przerwę, podczas której będziemy potrzebowali tylko pięćdziesiąt procent zatrudnienia.

- Dlatego musimy zwalniać ludzi.

Shane usiadł na krześle naprzeciwko Darci.

- Zastanawiam się nad projektem budowy czterdziestu odrzutowców dla prywatnych odbiorców, jakiejś pomniejszonej wersji Aware 200. Wraz z rosnącą gospodarką w Azji ten segment rynku jest rozwojowy. Możemy zaproponować konkurencyjny model pod względem zużycia paliwa i szybkości, doskonały do dalekich lotów.

- Masz już zamówienia?

- Mam nadzieję, że je pozyskam. - Shane wiedział, że to finansowe ryzyko, ale miał to skalkulowane.

- Masz nadzieję sprzedać czterdzieści odrzutowców?

- Dobrze usłyszałeś.

- Doprowadzisz firmę do bankructwa.

- Uspokój się. Nie doprowadzę.

Darci podniosła głowę. Shane uśmiechnął się do niej, zanim przypomniał sobie, że jest na nią zły. Odwrócił wzrok, ale nadal był świadomy jej obecności.

- Nie możesz tego zrobić, Shane. Kto o zdrowych zmysłach to sfinansuje?

- Mamy różne możliwości zabezpieczenia pożyczki.

- Nie mogę na to pozwolić. Jeśli połowa twoich ludzi zostanie zwolniona, to zostanie zwolniona. W życiu tak bywa. Miejmy nadzieję, że zdobędziemy nowe kontrakty i zatrudnisz ich z powrotem. Ale jeśli przegrasz, nie będzie już firmy, która by ich z powrotem zatrudniła i wtedy reszta również straci pracę. Nie robisz im żadnej przysługi.

- Robię, jeśli sprzedamy samoloty. Praca nad nimi chyba zajmie nam dwa lata. Być może kilka sprzedamy jeszcze w trakcie produkcji.

- A jeśli ci się nie uda? - spytał Justin.

- Musi się udać.

- Nie tak prowadzi się firmę.

- Ja tak prowadzę. Wzmocnimy dział sprzedaży, zaprzęgniemy do pracy dział in-

nowacji. Silniki Colborna będą tu najważniejsze, ale możemy też zastosować nowocześniejszą technologię w kabinach, połączenia sieciowe, udogodnienia biurowe przy siedzeniach, wygodniejsze fotele do spania, większą przestrzeń kuchenną. Komfort i wygoda to droga na przyszłość.

- To dla ciebie zupełnie nowy rynek.

- Tuck i Dixon pomogli mi dostrzec światelko. - Nagle poczuł przyływ inspiracji.

- Dixon pomoże nam ze sprzedażą. On ma kontakty na całym świecie. Jest wiele osób takich jak ja, które nigdy nie zastanawiały się nad posiadaniem prywatnego odrzutowca i nie wiedzą, co tracą.

Darci wydała z siebie nieartykułowany dźwięk. To mogło być kaszlnięcie, a może śmiech.

Shane mimo woli na nią spojrział. Unosiła brwi z niedowierzaniem. Przykrył dłonią telefon.

- Jest mnóstwo firm, które stać na samolot.

- Mnóstwo - zadrwiła.

- Podejmujesz duże ryzyko - stwierdził Justin.

- Nie mam zamiaru zwalniać ośmiuset pracowników. Zatrzymanie ich leży w naszym interesie. Niektórzy mają wyjątkowe umiejętności.

- Pozwól, że przejrzę strukturę korporacji. I zaraz przyjadę.

- Nie dzisiaj. - Ale po chwili Shane się zreflektował. - Tak, jednak wpadnij.

Przyda mu się podpora moralna. Chociaż Darci go okłamała, zdradziła i ciągle szuka wiatru w polu, nadal wydawała mu się najseksowniejszą kobietą na świecie. Pozostając z nią sam, zacznie znów ją podrywać i zrobi z siebie skończonego głupca.

- Będę za godzinę. - Justin się rozłączył.

Shane schował telefon do kieszeni. Przez kilka minut Darci w milczeniu przeglądała papiery.

- Napijesz się czegoś? - spytał.

- Nie, dziękuję.

- Ale ja się napiję. - Wstał.

- Czy to twoja nowa strategia ze względu na kontrakt z Beaumontem?

- Nie do końca. Beaumont jest nadal w grze, ale bez Gobrechta będziemy musieli zamknąć jedną linię produkcyjną. Chciałbym ją przestawić na produkcję mniejszych samolotów dla odbiorców prywatnych.

- Nie możesz znaleźć innego kontraktu?

- To wymaga czasu. I naprawdę chciałbym mieć prywatny samolot.

- Wyobrażam sobie.

Mimowolnie się do niej uśmiechnął.

- Nie chodzi tylko o luksus, chociaż to ma znaczenie. Silnik Colborna zapewnia oszczędność czasu oraz paliwa i możemy zapewnić taki sam, o ile nie lepszy komfort w kabinie jak inni producenci.

- Wszystko dlatego, że chcesz mieć samolot?

- Od tego się zaczęło. Pierwszy będzie mój.

- Mógłbyś wyprodukować tylko ten jeden.

Pokręcił głową, przechodząc wzdłuż półek.

- To nieopłacalne.

- Mógłbyś kupić w innej firmie.

- Mógłbym. Ale osiemset osób straci pracę. - Wyjął zakurzoną butelkę bordeaux.

- Jak bardzo jest to ryzykowne?

- Pytasz ze względu na siebie? - Wyglądała na zaintrygowaną. - Niepokoisz się o swój teoretyczny perspektywiczny przypływ gotówki?

- Tak - odpowiedziała po długiej chwili.

- Ryzyko jest ogromne. Ale wiesz, ja nigdy nie dokonywałem zmian w tej firmie.

Ojciec ją stworzył i rozbudował, a ja od jego śmierci jestem tylko nadzorcą.

- I to cię trapi?

- Wczoraj bym tego nie powiedział. Ale myślę, że tak. - Starł kurz z kolejnej etykiety.

- Miałeś dobre stosunki z ojcem?

- Był w porządku, ale pewnie nie chcesz tego słuchać, skoro wedle twojego scenariusza był złoczyńcą.

- Wedle mojego scenariusza? Czy raczej zgodnie z prawdą?

Zignorował jej sarkazm.

- Nie byliśmy najlepszymi kumplami ani nic w tym stylu. Ojciec był zapracowanym człowiekiem. Obydwaj interesowaliśmy się lotnictwem. Nauczył mnie wszystkiego, co wiem o tym biznesie.

- Czy on ocaliłby osiemset miejsc pracy?

- Tego nie wiem.

- Myślę, że wiesz. - Jej spojrzenie było tak badawcze, że aż krępujące. Na chwilę przerwała segregowanie.

- Znalazłaś coś kompromitującego? - zmienił temat.

- Przeglądam pierwszy karton z pięćdziesięciu.

Popatrzył na etykietę wina, które trzymał. Było to chateau marcess, jedno z ulubionych win jego ojca. Wyjął korek i napełnił dwa kieliszki.

- Opowiedz mi o swoim ojcu. - Przesunął kieliszek w jej kierunku.

- Był wspaniały - odrzekła, nie podnosząc oczu.

- Wspaniały? - Shane zakręcił kieliszkiem, aby napowietrzyć wino. - Co w nim było wspaniałego?

Pochyliła się i odłożyła dokument na jeden z dziesięciu stosików.

- W tych dokumentach panuje bałagan.

- Mają czterdzieści lat.

- Czyżby wtedy nie znano alfabetu?

Przykuła jej wzrok stara fotografia. Odchyliła ją pod światło i wpatrywała się w nią z uwagą.

- Kto to jest? - spytał.

- Mój tata. I zapewne twój. - Podała mu zdjęcie.

Dwóch mężczyzn stało przed halą z pustaków z charakterystycznymi niebieskimi drzwiami jak do garażu. Shane rozpoznał wejście do zakładów D&I, ich pierwszej fabryki. Stali obok siebie z głupkowatymi uśmiechami. Musieli mieć po dwadzieścia kilka lat, sądząc po śmiesznych długich włosach.

- Wszystko było wtedy o wiele prostsze.

- Wyglądają na naprawdę szczęśliwych. - Darci bezwiednie uniosła kieliszek i wypiła łyk.

- Byli.

- Wiesz, co zaszło między nimi?

- Twoja matka odeszła, a twój ojciec popadł w depresję i stracił zainteresowanie pracą. A więc zamknęli firmę.

- Taką wersję słyszałeś? - Zmarszczyła brwi.

- A tobie co powiedziano?

- Nic. A przynajmniej nic szczególnego, dopóki nie znalazłam listu, którego ojciec nie wysłał. Gdy dorastałam, ojciec złorzeczył, kiedy natknął się na nazwisko Colborn. Dla niego Dalton był wcielonym diabłem.

Wróciła do przeglądania dokumentów. Shane postawił na stole kolejne pudło i podniósł pokrywkę.

- Co robisz? - spytała.

- Szukam dowodów. To broń obosieczna. Mogą potwierdzić, ale również podważyć twoją hipotezę.

- Znałam ojca. Odejście matki nie wpędziło go w depresję. To zdrada twojego ojca była temu winna.

- Nie powiedziałaś mi, dlaczego twoim zdaniem był wspaniały.

- W gruncie rzeczy wcale nie chcesz wiedzieć.

- Ależ chcę. W końcu z jego powodu wkroczyłaś na drogę przestępstwa. Kłamałaś. Kradłaś. Poszłaś ze mną do łóżka.

- Niczego nie ukradłam.

- Próbowалаś.

Wydawało się, że nie znajduje na to odpowiedzi.

- Jakim mężczyzną musiał być twój ojciec, skoro w jego obronie naraziłaś się na takie ryzyko?

Shane zdał sobie sprawę, że właściwie nie zna Darci. A to, co o niej wie, jest fikcją.

- On mnie wychował - odparła. - Nie miał dużo pieniędzy, ale zapewnił mi wikt i opierunek. Wieczorami czytał mi książki i stał na mrozie, kiedy jeździłam na łyżwach. Mimo walki z depresją dobrze się mną opiekował.

- Gdzie mieszkałaś? - Poczuli się nieswojo z powodu ich zupełnie odmiennego dzieciństwa, chociaż nie była to ani jego wina, ani też jego ojca.

- W South Side. Okolica nie była zła, głównie mieszkali tam samotni rodzice. Nie chodziłam do prywatnej szkoły i nie byłam członkiem drużyny wioślarskiej.

- Dostałaś się na Columbię. A może to też kłamstwo?

- Nie. Nie kłamałabym w takiej sprawie.

- Doprawdy? - Uniósł brwi.

- Kłamałam tylko wtedy, kiedy musiałam. Dla dobra sprawy.

- Tą sprawą są pieniądze?

- Nie. Oddanie sprawiedliwości mojemu ojcu.

- Ale wiesz, że w grę wchodzi mnóstwo pieniędzy.

Wróciła do przeglądania papierów.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Wybacz, ale jestem sceptyczny.

- Posłuchaj, Shane! - Uderzyła pięścią w stół. - Jeśli mojej rodzinie należą się jakieś uczciwie zarobione pieniądze, nie mam zamiaru za to przeproszać.

- Masz dużą rodzinę, żeby się nimi dzielić?

Patrzyła na niego z narastającą złością. Nie mógł uwierzyć, że jest oszustką, ale nie mógł też dopuścić, by uczucia wpływały na jego osąd. Ta kobieta od początku go oszukuje. Na pewno chce położyć łapę na Colborn Aerospace. Nie mógł dopuścić, aby jej duże zielone oczy, pełne usta oraz doskonałe piersi całkiem go ogłupiły.

Wiedziała, że Shane jej nie ufa. W porządku, nie musi. Oby tylko pozwolił jej przeglądać dokumentację. Lepiej niech zostawi ją samą. Jego obecność nieustannie przypominała jej o tym, co nie może się stać. Jennifer ma rację. To musiało się tak skończyć. Nie spodziewała się jednak takiego bólu serca i poczucia osamotnienia.

W drzwiach nagle pojawił się Justin.

- Co tu się dzieje? - spytał, patrząc na nich.

- Przeglądaliśmy stare papiery - odparł Shane.

- Straciłeś rozum? Czy nie mówiłem ci, że to Darci Rivers?

- Mówiłeś.

- Jej ojciec był paranoikiem.

- Słucham? - powiedziała Darci.

Justin ją zignorował.

- Od tygodni cię okłamywała. Udostępniasz jej oryginalną dokumentację? Kto wie, co ona zamierza. Może coś zniszczyć albo dołożyć.

Shane popatrzył na Darci.

- Darci, czy masz zamiar włożyć jakieś fałszywe dokumenty do archiwum?

- Chcesz mnie zrewidować? - Jej źrenice zwężyły się, a nozdrza rozszerzyły. Były to głupie agresywne słowa, ale mniejsza z tym.

- Nie zaprzeczyła - podkreślił Justin.

- Nie zamierzam niczego dokładać - powiedziała. - Szukam prawdy.

- Prawdą jest to, że twój ojciec był albo kłamcą, albo cierpiał na urojenia.

- Justin, daj spokój!

- Byłbyś głupi, zostawiając ją tu samą - ostrzegł Justin.

Darci skrzyżowała ręce na piersiach.

- Co sądzicie o nowej książce napisanej przez córkę mężczyzny oszukanego przez Colborn Aerospace?

- To absurd - warknął Justin. - Oskarżymy cię o zniesławienie. Szybko wylądujesz przed sądem.

- Justin! - zaprotestował Shane.

- Udowodnimy jej kłamstwo.

- Tak samo jak udowodniliśmy Biance? - Potem odwrócił się do Darci. - Zrobiłabyś to?

- Oczywiście. - Czyby się na to poważyła? Kochała ojca. Zrobiłaby wiele, by oddać mu sprawiedliwość.

- A więc co proponujesz? - spytał Shane.

- Poszukamy razem. Ty nie ufasz mnie, a ja tobie.

- Przez całą dobę?

Gdyby pojechała do domu, Shane i Justin mieliby nieograniczony dostęp do dokumentów i możliwość zniszczenia wszystkiego, co zechcą.

- To jedyne rozwiązanie - uznała.

- Czy to oznacza, że tu zostaniesz?

Jeszcze nie przemyślała szczegółów i konsekwencji.

- To nie oznacza, że będę z tobą spać - wypaliła.

Uśmiechnął się z chłodną ironią.

- Proponuję ci pokój gościnny.

Zerknęła na pudła, rozważając, ile czasu zabierze jej przejrzenie tego. Jeden dzień? Dwa?

- Zostanę tak długo, jak to będzie konieczne.

- Dlaczego tak jej pobłażasz? - spytał Justin.

- Ona uważa, że ma rację.

- Bo mam rację. - Darci się najeżyła.

- Dlaczego więc działasz podstępnie? - zapytał Justin. - Dlaczego po prostu nie zapukałaś do frontowych drzwi?

- Bo nie jestem głupia. - Wyliczyła na palcach. - Bo to dałoby ci cynk. Bo Dalton oszukał mojego ojca. Bo Colbornom nie można ufać.

- Podejmujesz niepotrzebne ryzyko - zwrócił się Justin do Shane'a.

- Może, ale kolejna książka by nas zniszczyła.

Darci ogarnęła fala upokorzenia. Według Justina nie jest lepsza od Bianki. Shane pewnie myśli tak samo. Jeśli nie znajdzie rysunków ojca, zawsze będzie tak uważał.

Przełknęła żal. Nie będzie się przejmować opinią Shane'a. Ze względu na ojca musi się skupić na znalezieniu rysunków. Jeśli się nie uda, trudno.

- Należy nam się przerwa - rzekł Shane. - Chodźmy na górę i zastanówmy się nad dalszymi działaniami.

Darci zerknęła na zegarek. Dochodziła dziesiąta wieczorem. Wstała.

- Muszę zadzwonić do Jennifer.

Justin wyszedł pierwszy, podczas gdy Shane czekał, aż Darci ruszy w stronę drzwi.

- Niech ci przywiezie jakąś bieliznę - mruknął.

Odwróciła się i spojrzała na niego ze złością. Ale gdy napotkała jego wzrok, przeszył ją erotyczny dreszcz. Była naga pod sukienką i obydwójce o tym wiedzieli.

- Żadnych wycieczek osobistych, dobrze?

- Milczenie nie oznacza braku myślenia.

- To się nie uda, jeśli będziesz ze mnie szydził.

- To i tak się nie uda.

Pragnęła mu powiedzieć, że się myli, ale się nie mylił. Wspólne przeglądanie z nim zawartości pięćdziesięciu pudeł będzie koszmarnym doświadczeniem.

Z hukiem upuściła na podłogę pudło numer dwadzieścia sześć. Do tej pory nie znalazła nic, co wskazywałoby na kradzież wynalazku ojca. Shane przestał przeglądać dokumenty, choć nadal tkwił w piwnicy, zamieniając ją na prowizoryczne biuro. Zajmował się tysiącem innych spraw. Głównie prowadził ożywione dyskusje z Justi-

nem na temat kontraktu z Beaumontem oraz przestawienia produkcji na prywatne odrzutowce, niekiedy całkiem zapominając o obecności Darci.

Za każdym razem, gdy Justin sugerował zminimalizowanie projektu, Shane upierał się przy swoim zdaniu. Nie mógł nic na to poradzić, ale był dumny ze swoich przekonań. Chyba istotnie nikogo nie chciał zwolnić.

- Znów ten Riley Ellis - powiedział Justin, wchodząc do piwnicy i siadając na krzesło naprzeciwko Shane'a.

- Co tym razem?

- Podkupuje twoich pracowników.

- Których?

- Głównie techników, ale także inżynierów. Oferuje im wyższe pensje, dłuższe urlopy i lepsze bonusy.

- Jak on może sobie na to pozwolić? Co u diabła? Ostatnio miał chyba stu pracowników. A teraz walczy o międzynarodowe kontrakty?

- Zawarł spółkę z Zavier Tac.

- Ale dlaczego Zavier Tac miałby pracować z Ellisem? O co tu chodzi?

- Nie wiem. Postaram się dowiedzieć.

- I dowiedz się, co zrobić, żeby zatrzymać ludzi.

- Nie możesz ich zatrzymać.

- Muszę. Niełatwo ich zastąpić.

- Jeśli podniesiesz im pensje, będziesz musiał podnieść wszystkim. To za duży koszt.

Shane zaklął pod nosem. Potem zerknął na Darci.

- Zaproponuj im lunch - wtrąciła się.

- Słucham?

- Pracownicy montowni i produkcji często o tym mówią.

- Mają stołówkę - zauważył Justin.

- I posiłki są subsydiowane - dodał Shane.

- No właśnie. A więc darmowe nie kosztowałyby wiele. Poprawcie jakość posiłków, zróżnicujcie menu. Dorzućcie trochę sprzętu rekreacyjnego. Nie wiem, może stoły do ping ponga, salę do koszykówki i gry wideo.

- Zwariowałaś?

- Daj jej mówić - powiedział Shane.

- Niech pracownicy poczują, że o nich dbasz. Stwórzcie komitet do opracowania menu i planów rekreacyjnych. Jak najszybciej.

- Dlaczego chcesz mi pomóc?

- Nie wiem, ale wydajecie się tacy nieporadni, próbując we dwójkę zażegnać ten kryzys.

Justin przewrócił oczami, a Shane tłumił uśmiech.

- To nie jest najgorszy pomysł - orzekł Shane.

- W tym musi być jakaś pułapka. - Justin przyglądał się Darci podejrzliwie. - Nie jesteś po naszej stronie.

- Jestem po stronie Colborn. - Nie chciała przyznać, że powoli traci nadzieję, że znajdzie coś, co uwiarygodni słowa ojca. - A gdzieś tutaj, w tych pudłach jest dowód, którego potrzebuję, żeby dostać mój kawałek tortu.

- No, no! - rozległ się głos z głębi pomieszczenia.

Wszyscy popatrzyli na Davida, jednego z asystentów Shane'a, który ostatnio często tu zaglądał.

- Bianca znów udzieliła wywiadu Nashowi.

- Co powiedziała? - spytał Justin.

- Lepiej nie mów! - Shane podniósł ręce. - Ani myślę tracić teraz czas na tę kobietę. Obejrzyj nagranie, zanotuj co trzeba i przynieś mi jutro raport.

- Dobrze, szefie - odrzekł David.

Justin wstał.

- Omów z menedżerami sprawę tych darmowych lunchów - powiedział Shane, gdy wychodzili.

Darci wiedziała, że powinna być twarda, ale w głębi serca współczuła Shane'owi. Próbował walczyć, ale z każdej strony osaczały go problemy.

- Dobrze się czujesz? - spytała, przerywając ciszę.

Odwrócił się i spojrzał na nią poprzez stół.

- Niezbyt. Nie lubię z tobą walczyć.

- Trudno nie walczyć, gdy stoimy po przeciwnych stronach.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Chciałbym, żebyś była po mojej stronie.

- I vice versa.

Patrzyli na siebie. Pragnęła do niego podejść i mocno go przytulić. Powiedzieć mu, że wszystko będzie dobrze. I żeby on powiedział jej to samo. Może jest jakiś sposób, by to naprawić. Zadzwoił telefon Shane'a.

- Co? Jesteś pewien? - Przeczesał palcami włosy. - Ona kłamie! - Poderwał się i pomaszerował do ściany, po czym uderzył w nią pięścią. - To coś zupełnie nowego!

- Zawiesił głos. - Taak. - Kolejna pauza. - Jutro.

Rozpiął guzik pod szyją. Darci miała wrażenie, że zaraz cisnie telefonem.

- Shane? - Wstała niepewnie. Nie odpowiedział, ale odwrócił się do niej twarzą. - Beaumont?

- Widzieli wywiad z Biancą.

- Zerwali kontrakt?

- Spodziewamy się tego jutro rano.

- Co ona takiego powiedziała? - Nieważne. To nie jej sprawa. Ale czuła dla Shane'a autentyczne współczucie. Nie zasługiwał na to, co Bianca mu zrobiła.

Nagle wpadła na pomysł. Być może radykalny, a nawet głupi, ale nie miała wiele do stracenia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W czwartek nie pojawiła się w piwnicy. Zaskoczyło to Shane'a i pewnie by się nad tym zastanawiał, gdyby nie napięcie z powodu Beaumonta. Od piątej rano, ilekroć odbierał telefon, spodziewał się złych wiadomości. Tuż przed czwartą po południu, gdy przemierzał wielki salon, idąc w stronę schodów, miał w głowie dwie myśli: pierwszą, że we Francji jest już po godzinach pracy i drugą, że może Darci zachorowała. Zamierzał zajrzeć do gościnnego pokoju, gdy Justin wpadł jak burza.

- Włącz telewizor! - krzyknął. - Kanał trzydzieści siedem, Berkley Nash.

Shane nie mógł w to uwierzyć.

- Tylko nie mów, że znów Bianca.

- Tym razem Darci.

- Darci jest u Nasha? - Shane ledwie wydobywał z siebie słowa. Naprawdę by mu to zrobiła?

Justin włączył telewizor. Na pasku pojawiły się słowa: „Shane Colborn - kolejny skandal w korporacji”.

- Nie do wiary! - Opadł na fotel, przygotowany na najgorsze.

Darci wyglądała wytwornie w dopasowanej czarno-białej sukience. Serce ścisnęło mu się z bólu.

- Twierdzi pani - mówił Berkley Nash - że Dalton Colborn ukradł wynalazek pani ojca?

- Mówiłam tylko o nieporozumieniu między naszymi rodzinami na temat własności intelektualnej pewnego projektu.

Berkley zmarszczył brwi.

- Ale pani wierzy, że projekt turbiny autorstwa pani ojca został skradziony?

- Mój ojciec sugerował, że jeden z jego wynalazków został wykorzystany przez byłego wspólnika, Daltona Colborna.

- I Shane Colborn uniemożliwia pani odszukanie tego dokumentu?

Darci uśmiechnęła się i głęboko odetchnęła.

- Teraz będzie jazda - szepnął Justin.

- Wprost przeciwnie - odparła Darci. - Kiedy go poznałam, zachował się niezwykle profesjonalnie. Dał mi nieograniczony dostęp do dokumentów firmy, co tylko potwierdza jego dobrą wolę i uczciwość.

- Co ona mówi? - powiedział głośno Shane.

- Czy dobrze go pani poznała? - dopytywał Berkley.

- Sądzę, że ci pomaga - odparł Justin zaintrygowany.

- Bardzo dobrze - odparła Darci.

- A więc nawiązała pani osobisty związek z Shane'em Colbornem? - Berkley starał się nadać głosowi znaczące brzmienie. - Podejrzewam, że to miało wpływ na jego decyzję, aby umożliwić pani dostęp do dokumentów?

Shane zeszywniał.

- Nie jestem w romantycznym związku z Shane'em Colbornem, jeśli o to pan pyta.

- Proszę nie żartować, pani Rivers. Proszę być szczerą z widzami. Wszystkim

wiadomo, że Shane Colborn zna tylko jeden rodzaj relacji z pięknymi kobietami.

- Czy to jest na żywo? - spytał Shane. I tak nie mógłby tego przerwać. Audycja dobiegnie końca, zanim zdążyłby dojechać do centrum.

- Będę szczerą, panie Nash. Szpiegowałam Shane'a od kilku tygodni, pracując pod innym nazwiskiem w Colborn Aerospace. Kiedy odkrył moją nieuczciwość, zamiast natychmiast mnie wyrzucić, zaproponował pomoc.

Shane popatrzył na Justina.

- Co na Boga?

- A więc nie sypia pani z Shane'em Colbornem?

- Nie, nie sypiam.

- Proszę mi wybaczyć, pani Rivers - rzekł Berkley, sfrustrowany kierunkiem rozmowy - ale po tym, co usłyszeliśmy od Bianki Covington, trudno uwierzyć w tę opowieść o szlachetnym rycerzu, którą pani nas karmi.

- Nie opisałabym Shane'a jako szlachetnego rycerza.

- A jak by go pani opisała?

- Bianca Covington i inne wzgardzone kochanki mogą obrzucać go błotem, ale jako były pracownik Colborn Aerospace oraz jako osoba pozostająca w sporze z panem Colbornem muszę być uczciwa i przyznać, że go szanuję jako człowieka i dyrektora firmy.

- Uważa pani, że Bianca Covington kłamała?

- Uważam, że jest wzgardzoną kobietą.

Berkley uśmiechnął się szeroko, wyraźnie zadowolony z obrotu konwersacji.

- Powinniśmy ją opłacać - stwierdził Justin.

- Oskarża pani Biancę Covington o oszczerstwo?

- Mówię tylko, że Shane Colborn jest zbyt wielkim dżentelmenem, żeby oskarżyć ją o kłamstwo.

- Ale mówi pani, że ona kłamie.

- Mówię, że Shane Colborn, jakiego poznałam, nie postąpiłby tak, jak Bianca opisuje w książce.

- A co z poezją?

Darci zmarszczyła brwi. Shane poczuł napięcie.

- Chodzi mi o to, że podobno ma zwyczaj recytować w łóżku wiersze - naciskał Berkley.

- To chyba nie jest zabronione? - odrzekła gładko. - Osobiście wolę szampana, świece i spacer po plaży.

Berkley popatrzył prosto w kamerę.

- Zapamiętajcie to, kawalerowie z Chicago.

Rozległa się muzyka i kamera odjechała.

Shane odkręcił się w fotelu.

- Zaraz wyślę link do Beaumonta - powiedział Justin, naciskając guziki w telefonie.

- Dlaczego to zrobiła? - zapytał Shane, kierując to pytanie bardziej do siebie niż do Justina.

- Bo to nie było fair - dobiegł ich głos Darci.

Stała w drzwiach w czarno-białej sukience i seksownych czarnych szpilkach. Wło-

sy miała upięte, a jej twarz otaczały długie kolczyki z kryształu oraz naszyjnik.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał.

- To, co ona ci zrobiła, nie było fair.

Starał się ją zrozumieć. Czy myślała, że może jej bardziej pomóc? Albo że coś ukrywa i to przechyli szalę na jej stronę? Darci postąpiła do przodu.

- Nie mogłam pozwolić, żeby osiemset osób straciło pracę.

- To nie twój problem.

Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego tak ją maglujesz? - wtrącił ostro Justin. - Właśnie nas ocaliła.

- Czuję, że coś jest nie w porządku - mruknął Shane.

- Może po prostu jestem uczciwym człowiekiem - zauważyła. - To najprostsze wyjaśnienie.

Desperacko pragnął jej uwierzyć.

- Spróbuję zorganizować wideokonferencję z Beaumontem - zwrócił się Justin do Shane'a. - Wstaniesz jutro o odpowiedniej godzinie?

- Cokolwiek zechcesz.

- Zadzwoń później.

Shane ledwie zauważył, jak Justin znika.

- Jestem twoim dłużnikiem - powiedział.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Jest tylko jedna rzecz, której od ciebie chcę.

- Wolałabym, żeby były dwie. - Wypowiedział te słowa, zanim zdążył je ocenzurować. Na moment zamknęła oczy, a on ruszył do przodu, lekceważąc ryzyko. - Nic więcej ode mnie nie chcesz? - spytał cicho. - Zupełnie nic?

- Shane...

Nagle przeraził się, że odpowie przecząco.

- Albo powiedz, jak bardzo to pogorszy sprawę, jeśli pójdziemy do łóżka? W skali jeden do dziesięciu?

Otworzyła oczy, te piękne przejrzyste zielone oczy, które wydawały się sięgać do głębi jego duszy.

- Osiem - wyszeptała.

Wysoko. Ale nie chciał się poddać.

- W jak bardzo chcesz to zrobić?

- Dziesięć.

- Jedenaście.

Rozbawienie ociepliło kolor jej tęczy.

- Jak zwykle musiałeś mnie pobić, prawda?

Wyciągnął rękę i delikatnie ujął jej dłoń.

- W tych zawodach zdecydowanie jestem przed tobą. Gdybyś pragnęła mnie tak bardzo, jak ja ciebie, już bylibyśmy w łóżku.

- To zły pomysł. - Zniżyła głos do szeptu.

- To absurdalny pomysł. - Ujął jej twarz w dłonie. - Ale przestałem się tym przejmować.

Pochylił się powoli, dając jej czas na ucieczkę. Nie cofnęła się, a więc ją pocałował. Przytuliła się do niego. Tak naturalnie, jakby należała do niego od zawsze.

- Chodź! - Położył dłoń na jej plecach.

W milczeniu szli po schodach.

- Nie ufam ci - szepnęła. - Nadal chcę dowieść swego.

- Wiem. Ale także wiem, że grasz fair.

- A ty?

- Ja też.

Weszli na podest. Gestem wskazał otwarte drzwi.

- To moja sypialnia. - Otoczył ją ramieniem i wprowadził do środka. - Wszystko inne może poczekać.

- Och, Shane - westchnęła. - To nie ma sensu.

- Życie zazwyczaj nie ma sensu.

Pod wpływem impulsu wziął ją na ręce, a ona zaskoczona westchnęła, zanim oparła się o jego tors. Krocząc po dywanie, całował jej usta. Nie było potrzeby zapalać lampy; światło zmierzchu przesączało się przez okno, a on znał tu każdy kąt. Z wolna postawił ją na podłodze, napawając się jej obecnością.

- Jesteś zachwycająco piękna.

Nakryła jego ręce dłońmi.

- Jesteś niezwykły. Jak ty to robisz?

Wiatrak kręcił się leniwie nad wielkim łóżem z baldachimem, nakrytym stalowo-szarą kapą i ozdobionym czarnymi poduszkami. Pocałował Darci z całą namiętnością, jaką odczuwał, a następnie otoczył ją ramionami. Chciał, aby ich pocałunki trwały wiecznie. Niezliczoną ilość razy leżał w tym pokoju z otwartymi oczami, pragnąc, aby tu była. Marzenie się ziściło.

Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli, pozostawiając gorący ślad na skórze. Miała takie drobne dłonie. Zamknął oczy, aby skupić się na dotyku jej palców, na draśnięciach paznokci. Niecierpliwie rozpiął suwak jej sukienki, rozkoszując się gładką skórą ramion. Natrafił na stanik. Nie mógł się doczekać, aż zdejmie z niej bieliznę, aż ją poczuje. Ściągnął jej sukienkę przez głowę i odrzucił na bok. Cofnął się i chwilę patrzył z lubością na opalone ramiona, koronkowy biały stanik, wysoko wycięte satynowe majtki oraz te rozkoszne szpilki na jej stopach.

- Nie mogę uwierzyć, że w końcu tu jesteś.

- Spóźniłam się?

- Tak, spóźniłaś. Czekałem całe życie.

- Och, Shane.

- Darci. - Pocałował jej nagie ramię.

Rozpiął stanik. Czuł, jak sutek twardnieje. Pocałowała go, bawiąc się jego językiem, podczas gdy jej dłonie wymacały guzik spodni. Gdy wreszcie padli na łóżko, zatopił spojrzenie w jej pięknej twarzy. Ich usta spotkały się, a on poczuł się tak, jakby odnalazł dom. Zalewały go uczucia, jakimi nie obdarzał dotąd żadnej kobiety. Wędrował dłońmi po jej ciele, odnajdywał jego sekrety. Odwzajemniała jego pieśczęty, a w nim narastało pożądanie. Znalazł prezerwatywę i przytulił Darci.

- Tak, tak - wyszeptała.

Chwyciła się jego ramion, oplatając go nogami. Gdy ją wypełnił, wydawało się, że zapanowała harmonia.

- Tęskniłem. Tak bardzo mi ciebie brakowało.

- Jestem od ciebie uzależniona.

Jego napiętność wzrastała w przerażającym tempie. Musi zwolnić. Musi sprawić, żeby to trwało dłużej.

Przewrócił się na plecy, ale gdy na nim usiadła, było jeszcze gorzej. Ich spojrzenia się złączyły, jej pociemniałe oczy błyszczały z pożądania. Świat zatrzymał się tak jak jego ruchy, oddech, bicie serca.

- Shane? - spytała zmieszana.

Nie mógł pozwolić, by odeszła. Nieważne, co się stanie, nie pozwoli jej odejść. Należy do niego, tylko do niego. Poruszył się znów, a ona zamknęła oczy.

- To jest tak...

Nie musiała kończyć zdania. Znów objął jej piersi.

- Och, tak... - powiedziała, dopasowując się do jego rytmu. - Nie przerywaj. Proszę, nie przerywaj.

- Nigdy nie przerwę. Nigdy, nigdy...

Przytuliła go tak mocno, jakby to miał być ostatni uścisk w jej życiu. Wiedziała, że przegrywa bitwę o samokontrolę. W końcu krzyknęła, a on poczuł orgazm.

Serca im waliły, płuca z wysiłkiem pobierały tlen.

- Jesteś niewiarygodna - szepnął, tuląc ją do siebie. - Zwaliłaś mnie z nóg. Nie wiem, co z tym zrobić.

Obudziła się wtulona w Shane'a plecami, czując jego rękę na brzuchu. Oddychał głęboko i miarowo. Brzask za oknem wskazywał, że jest około szóstej. Wczoraj nie zwróciła na to uwagi, ale sypialnia była ogromna. Wielkie łóżko stało naprzeciwko białego kamiennego kominka. Detale oraz meble były ozdobne, a jednocześnie bardzo męskie. Poprzez francuskie okna rozciągał się widok na ogród. Shane zacisnął uścisk i pocałował ją w ramię.

- Dzień dobry - powiedział sennie.

- Masz fajne łóżko.

- Możesz w nim zostać. Dlaczego nie?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Jest mnóstwo powodów.

- Pomogę ci - powiedział.

- Napisać listę?

- Poszukać rysunków.

- Myślałam, że raczej chowasz je przede mną. - Usiadła na łóżku i na niego spojrzała.

- Niczego przed tobą nie schowałem. - Usiadł obok niej. - Nadal sądzę, że się mylisz. - Zmarszczyła brwi. - Zajrzymy wszędzie. Pokażę ci wszystko, ale jeśli nie znajdziemy żadnego dowodu, będziesz musiała mi uwierzyć.

- Liczysz na moją wdzięczność?

- Nie o to chodzi. Chodzi o odkrycie prawdy.

- Już ją znam.

Objął ją ręką w talii, popchnął z powrotem na łóżko i pochylił się nad nią.

- Jesteś najbardziej upartą kobietą, z jaką miałem do czynienia.

- A ty najbardziej wyrachowanym facetem na świecie. - Ale lubiła przebywać

w jego ramionach. Czuła się w nich dobrze. A gdy pochylił się, by dotknąć ustami jej warg, odwzajemniła pocałunek. Niespodziewanie go przerwał.

- Mamy dużo pracy.

- Naprawdę?

- Muszę zadzwonić do Justina w sprawie Francuzów, a ty masz kolejne kartony do przeszukania.

- Och, tak. Tylko pomyślałam...

Na jego twarzy pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

- Tym również się zajmiemy. Później.

- Później?

- Zakładam, że dziś też zechcesz spać w moim zbytkownym łóżku.

Powinna zgłosić obiekcje, ale przecież zaledwie chwilę temu chciała się znów z nim kochać.

- Oczywiście. Chyba nie skończę jeszcze poszukiwań.

- Mam nadzieję, że nie będę musiał jechać do Francji.

- Sądzisz, że to możliwe? - Rozumiała, jak ważny był ten kontrakt.

- Zaraz się dowiemy. - Sięgnął po telefon. - Powinnaś ze mną pojechać - dodał, nawiązując połączenie.

Była to kusząca propozycja.

- Nie jadę do Francji.

- Dlaczego?

- Mam pracę.

- Zostałaś z niej wylana, zapomniałaś?

- Sama odeszłam. - Cisnęła w niego poduszką.

- Okłamałaś szefa.

- Szef jest oszustem.

Shane odezwał się do słuchawki:

- Cześć, Justin. Tak, jestem zadowolony.

Poczuła, że płoną jej policzki. Justin bez trudu doda dwa do dwóch.

- Naprawdę? - Shane znów spowaźniał.

Darci wstrzymała oddech. Niezależnie od tego, co zaszło między nią a Shane'em, nie chciała, by ktoś w firmie stracił pracę. Poznała tam wielu wspaniałych ludzi, którzy nie zasługiwali, aby nagle znaleźć się na bruku.

- A to niespodzianka! - Shane wyciągnął rękę i uścisnął dłoń Darci. - Później - rzekł do Justina i się rozłączył.

- Nie wycofali się? - odgadła.

Shane pokręcił głową.

- Podpisują.

- Ale wdrożysz produkcję prywatnych odrzutowców? Dywersyfikacja nie jest złym pomysłem.

- Wiesz, że nie jesteś już na liście płac, prawda?

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Nadal mam uszy.

- Jesteś również naga. Dostaję porady biznesowe od nagiej bogini.

- Nie jesteś chyba seksistą?

- Dziwię się tylko, że odbywamy tę rozmowę w łóżku. Może robię się stary i staromodny?

- Chcesz wrócić do osiemnastowiecznej poezji?

Na jego twarzy pojawił się wyraz zdenerwowania. Może posunęła się za daleko?

- Zdecydowanie jesteś inna niż Bianca. - Odłożył telefon, wsunął rękę pod jej talię i z wyrachowaną miną położył ją na plecach. - Wszystko w tobie jest dobre, Darci.

- Myślałam, że wracamy do pracy?

- Później. - Pocałował ją gorąco. - O wiele później.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W sobotę po południu zamknęła ostatnie pudło.

- Nic - oświadczyła z westchnieniem.

- Tak mi przykro. - Jennifer, która pomagała jej przez cały dzień, ścisnęła ją za ramię.

- Mnie też - powiedział Shane. Walczył z chęcią, aby wziąć Darci w ramiona i przytulić.

- Możesz teraz triumfować - przyznała.

- Wcale tego nie chcę.

W drzwiach pojawił się Justin z tabletem w ręce.

- Podpisane, przypieczętowane i dostarczone. - Podniósł na nich wzrok. - Co się stało? Żadnych niespodzianek?

- Żadnych - potwierdziła Darci.

- Oddycham z ulgą.

- Nie zachowuj się jak palant - skarcił go Shane.

Justin wyglądał na szczerze zdumionego.

- Naprawdę myśleliście, że coś znajdziecie?

- Ja tak - powiedziała Jennifer.

- Widocznie nie znałaś Iana Riversa.

- Nie obrażaj mojego ojca! - obruszyła się Darci.

- Justin! - ostrzegł go Shane.

- Przenosimy się z powrotem do biura? - spytał Justin odrobinę zniecierpliwiony.

- Jeszcze nie - odparł Shane. Nie chciał rozstawać się z Darci, która wstała i podniosła pudło.

Shane szybko ją wyręczył i odstawił je na wózek.

- To, że nie ma dowodu - zauważyła - jeszcze niczego nie oznacza.

- Chwytasz się ostatniej deski ratunku - odezwał się Justin - ale masz rację. Nie można niczego udowodnić.

- Jesteśmy zmęczeni - zauważył Shane. - I głodni. Wyjdźmy na powietrze. Rozpalę grill. Jennifer, wybierz jakieś wino.

Jennifer rozejrzała się po piwnicy.

- Myślisz, że w ten sposób poprawisz nam humor? - zakpiła Darci.

- Przynajmniej mogę was upić.

- Weź coś z górnej półki - poradziła Darci przyjaciółce.

Shane zaśmiał się cicho.

- Sprawdzę, czy kucharz ma polędwicę.

- Masz coś przeciwko burgerom i bordeaux? - spytała Darci.

- Szybko się uczysz.

- Naprawdę nie jestem w nastroju do żartów.

Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Wiem, że jesteś rozczarowana.

Kątem oka zauważył, że Jennifer i Justin wymieniają wymowne spojrzenia. Ale

spędziła ostatnie dwie noce w jego łóżku i nie miał zamiaru udawać, że między nimi nic się nie dzieje.

- Jeszcze się nie poddaję - powiedziała.

- Rozumiem. - Ale co więcej mogła zrobić?

- Nie będziesz mi przeszkadzał? - Uniosła głowę.

- Powiedziałem, że ci pomogę. - Zamierzał wspierać ją tak długo, aż pogodzi się z rzeczywistością.

Uścisnął ją, marząc o pocałunku.

- Zostawić was samych? - spytała Jennifer.

- Tak - odrzekł Shane.

- Nie - zaprotestowała Darci i odsuwając się, z rozbawieniem klepnęła go dłonią w tors. - Górna półka, Jen. Przynajmniej to jest nam winien.

- Zobaczę, co ze stekami. - Shane ruszył do drzwi.

Justin szedł krok za nim, gdy przemierzali korytarz.

- Co jest grane? - spytał.

- O co ci chodzi?

- Między tobą i Darci. Wiem, że to niezła laska...

- Nie twoja sprawa. A ona jest kimś więcej niż niezłą laską.

- Jestem twoim prawnikiem. Wszystko, co ciebie dotyczy, jest moją sprawą.

- Ale nie moje życie seksualne.

- Właśnie ono przyprawia mnie o ból głowy.

Dotarli do schodów, potem Shane skręcił w stronę kuchni.

- Ona naprawdę wierzy, że ma rację - rzucił. - Możesz znaleźć coś, co potwierdzi, że się myli? - spytał Justina.

- Chodzi ci o dowód, że Dalton jest autorem rysunków?

- To, że nie może zweryfikować prawdy, nic jeszcze nie oznacza. Muszę jej udowodnić, że się myli.

Podeszli do kuchennych drzwi.

- Żebyś nadal mógł z nią sypiać?

- Uważaj, Justin.

- Muszę znać fakty, Shane. Bez nich nie mogę ci udzielić właściwej porady prawnej.

- Nie chodzi tylko o seks - wyznał Shane.

- Jeśli twoja ocena jest przymglona, jeśli nie działasz w interesie Colborn Aerospace...

- Jestem właścicielem tej firmy. A moja ocena nie jest przymglona.

- Czy możemy mówić szczerze?

Shane odetchnął i otworzył usta, aby bronić swej pozycji, ale się zreflektował. Czy może przyznać, że Darci nie wpływa na jego osąd? Gdyby zamiast niej pojawił się u niego z żądaniami jakiś siwiejący facet, co by zrobił?

- Masz rację - rzekł w końcu.

- Zawsze mam rację.

- Jeśli chodzi o Darci, nie jestem w stanie rozsądnie myśleć.

- Dlatego właśnie jestem ci potrzebny.

- Zastosuję się do twojej rady. - Shane skinął głową. - Ale powiedz szczerze, czy

istnieje możliwość odnalezienia dowodu na niewinność mojego ojca?

- Uważam, że to strata czasu.
- Zatrudnij personel. Niech ktoś się tym zajmie.
- Dobrze.

Shane potrzebował pozytywnego dowodu. Gdy Darci zrozumie, że Dalton nie oszukał jej ojca, będą mogli skupić się na sobie.

- Tu jest niezwykle pięknie - zachwycała się Jennifer, omiatając wzrokiem rozległy trawnik.

Postawiły dwie butelki wina na tarasie przy basenie i podziwiałały widok na ogród różany.

- Wszystko, co dotyczy Shane'a, jest niezwykle - przyznała Darci z westchnieniem.

- Co teraz zamierzasz? - spytała Jennifer.
- Będę dalej szukać. - Ojciec tyle lat dramatycznie przeżywał tę historię. Musiało się w niej coś kryć, nawet jeśli prawda nie jest dokładnie taka, jak sądziła.
- Gdzie jeszcze można szukać? - spytała Jennifer.
- Nie wiem - wyznała Darci.

Shane zaręczył, że żadne dokumenty D&I Holdings nie zostały zeskanowane do systemu komputerowego. Powiedział też, że Dalton nie trzymał w biurze prywatnych dokumentów. Shane od lat pracował w dawnym gabinecie Daltona i gdyby było w nim coś ukryte, już by się na to natknął. Dziwne, ale mu uwierzyła.

- A co z Shane'em? - spytała Jennifer.
- Również nie wiem.
- On cię lubi - zauważyła Jennifer.
- Lubi ze mną sypiać.
- A ty lubisz sypiać z nim.

Darci kątem oka zauważyła Shane'a i Justina wychodzących z domu. Znajdowali się w odległości około pięćdziesięciu metrów i nie mogli ich usłyszeć. Shane poruszał się długim i zrelaksowanym krokiem. Wyglądał jak ktoś całkowicie panujący nad sobą i otoczeniem.

Jennifer podążyła za wzrokiem Darci.

- Bardzo ci się podoba?
- Jest inny, niż się spodziewałam.
- Myślisz, że mówi prawdę w sprawie rysunków?
- Niczego nie można być pewnym. Może nigdy nie dowiem się prawdy.

Shane dotarł do tarasu i przyjrzał się butelkom wina.

- No cóż, nie są z górnej półki. - Spojrzał z rozczarowaniem na Jennifer i podał butelki Justinowi. - Zabierz ją do piwnicy. Damy jej drugą szansę.

W oczach Justina pojawiły się figlarne ogniki.

- Pospieszcie się - ponaglił Shane. - Kelner już niesie koktajle.

Justin i Jennifer ruszyli ścieżką w stronę domu.

Shane chwycił rękę Darci i pociągnął ją za sobą. Na moment straciła równowagę.

- O co chodzi?
- Mamy chwilkę.

- Na co?

Pociągnął ją za przebieralnię, a potem obrócił w kółko, tak że plecami dotykała rozgrzanej słońcem ściany.

- Na to! - Pocałował ją. - Cały dzień czekałem.

- Zwariowałeś! - broniła się.

- Tak, zwariowałem na twoim punkcie. - Znów ją pocałował, tym razem bardziej zaborczo. Poddała się fali namiętności, zatraciła się zupełnie, jakby to był jej pierwszy pocałunek. Potem oparł czoło o jej czoło.

- Zostań - poprosił. - Na noc. Wiem, że poszukiwania się zakończyły, ale nie chcę, żebyś odchodziła.

Kuszająca propozycja. Korciło ją, by oderwać się od rzeczywistości i na zawsze pozostać w jego ramionach.

- Co my robimy, Shane?

- Cieszymy się swoim towarzystwem.

- Nie taki miałam plan.

- Wiem. Ja też jestem zaskoczony.

- To się nie może dobrze skończyć.

- Poradzimy sobie.

- Ty sobie poradzisz? Naprawdę?

Znów ją pocałował.

- Na pewno.

- A jeśli to ja mam rację?

- I będę musiał dać ci pół miliarda dolarów?

- Sądzisz, że o to mi chodzi?

- A o co innego może ci chodzić? - Uśmiechnął się.

Ledwie mogła w to uwierzyć.

- Uważasz, że chcę połowy Colborn Aerospace? Chcę jedynie rynkowej wyceny intelektualnej własności ojca. Oczywiście plus odsetki, odkąd odszedł z firmy. Ale przede wszystkim chcę, aby uznano jego wkład w rozwój branży. To on wynalazł rewolucyjną, zdobywającą nagrody turbinę do silnika odrzutowego, i nikt o tym nie wie.

- Nie zamierzasz przejąć kontroli nad Colbornem?

- Naprawdę żywisz takie podejrzenia?

- Każdy by tak postąpił. - Patrzył na nią badawczo.

- Ja jestem wyjątkiem.

- To prawda. - Znów ją pocałował.

- Przestań!

- Nie.

- Walczymy z sobą.

- Przestaliśmy. Teraz się całujemy.

- Shane!

Ale zamknął jej usta pocałunkiem. Przymknęła oczy.

- Oszukujesz - westchnęła.

- A ty szpiegujesz - odparł.

- Już nie.

- Tylko dlatego, że cię przyłapałem. - Znów ją pocałował, a ona jęknęła z głębi piersi. - Zostań - powtórzył.

Właśnie tego chciała. Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Tylko na tę jedną noc.

Obserwował, jak Darci stąpa bosą po sypialni. Najpierw przyglądała się fotografiom, potem patrzyła w ciemność za oknem, a następnie przesuwała palcami po komodzie. Miała na sobie jego koszulę, która sięgała do połowy ud. Leżąc w pościeli, nadal czuł ich ucisk wokół talii. Nie było nic piękniejszego od widoku potarganej, na wpół ubranej Darci przechadzającej się po sypialni.

- To był pokój twoich rodziców? - spytała.

- Nie. Ich sypialnia znajduje się od frontu.

- Nie przeniosłeś się do głównej sypialni po ich śmierci?

- Lubię ten pokój. - Wzruszył ramionami.

Położyła dłoń na gałce i uchyliła drzwi garderoby.

- Ile tu jest sypialni?

- Siedem.

Posłała mu pytające spojrzenie i wskazała drzwi.

- Mogę zajrzeć?

- Droga wolna.

O ile pamiętał, jego garderoba nie kryła żadnych tajemnic. Darci otworzyła drzwi.

- Kontakt jest po prawej - powiedział.

- Dzięki za współpracę.

- Staram się.

- Co tu jest? - Zapaliła światło.

- Garnitury, buty, krawaty. Ze dwie stare walizki. Och, byłbym zapomniał! Jeśli nacisniesz panel za trzecią półką, znajdziesz oryginalne plany turbiny twojego ojca.

- Ha, ha, ha. - Zniknęła w środku.

- Czego tam szukasz? - zawołał.

- Nie wiem. Poczekaj... - Zachichotała.

Wstał i podszedł do garderoby. Darci z figlarnym uśmiechem przykładała do pasa bokserki w tygrysie cętki.

- Co za wyrafinowany gust - powiedziała.

- To był prezent.

- Już to widzę.

- Nawet nie usunąłem metki.

- Włóż je.

- Ani mi się śni.

- Założę się, że są bardzo seksowne.

- Sama je włóż.

- Naprawdę? - Uniosła brwi.

- Pozwalam ci.

- Ty mi pozwalasz?

- Tak.

Opuściła bokserki do kolan i uniosła stopę, by je włożyć. Koszula, zapięta tylko na

dwa guziki, rozchyliła się, oferując Shane'owi smakowity widok.

- Nie spiesz się - powiedział.

Pokazała mu język, co jeszcze bardziej go podnieciło. Podciągnęła bokserki do pasa, podtrzymując je z tyłu.

- No i jak wyglądam?

Z szerokim uśmiechem zrobił krok do przodu.

- Podobasz mi się we wszystkim. - Przestał żartować i przybrał poważny ton.

- Shane, przestań.

- Co przestań?

- Przestań być taki poważny.

- Naprawdę cię pragnę. - Niespodziewanie rozpiął dwa guziki koszuli i wsunął rękę do środka. - Wyglądasz pięknie. Zawsze wyglądasz pięknie. Nie mogę sobie wyobrazić kogoś piękniejszego niż ty.

Odchyliła się, aby pozostawić mu wolną drogę do pocałunków. Skórę miała ciepłą, gładką i pachnącą.

- Nadal pracuję przeciwko tobie i szukam dowodów.

- Wiem. - Ale nic go nie obchodziło.

Objął jej pierś. Gdy ją pieścił, sutek stwardniał, pobudzając jego zmysły. Sięgnął po jej rękę, uwalniając palce, które zaciskała na materiale w cętki. Bokserki opadły na podłogę. Koszula rozchyliła się. Usiadł na podłodze, pociągając ją za sobą. Przechesał palcami jej włosy.

- Podobasz mi się taka, jaka jesteś - wyszeptał.

- Chciałam poczekać, aż zaśniesz, a potem przewrócić do góry nogami pokój twojego ojca.

- Pomogę ci - obiecał. - Nigdy nie mam cię dosyć.

Odchyliła głowę do tyłu i jęknęła, gdy stali się jednością. Całował linię jej szczęki, policzek, potem usta. Napawał się każdym upojnym poruszeniem bioder. Była gorąca i wilgotna, jej zapach go odurzał. Chociaż przed chwilą się kochali, czuł, jakby to był ich pierwszy raz.

- Shane - zamruczała mu do ucha. - Och, Shane. - Jedwabście gładkim głosem ponaglała go, powtarzając w kółko jego imię. A potem jej pomruki przeobraziły się w dyszenie i krzyknęła z rozkoszy, a on za nią podążył. Jak by wyglądało jego życie, gdyby nie spotkał tej kobiety? Trzymał ją w ramionach, pot oblewał ich ciała, serca im waliły w równym rytmie, gdy walczyli o powietrze.

- To było... - Zaczął, ale nie mógł znaleźć właściwego przymiotnika. Żaden nie był wystarczająco wymowny.

- Zabawne - zasugerowała.

Uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Nie to miałem na myśli.

- Jesteśmy w twojej garderobie.

- Zauważyłem.

- Nigdy nie uprawiałam seksu w garderobie.

- Pomyśleć, że kiedyś nienawidziłem tych bokserek.

- Nadal ich nie znosisz? - Zachichotała.

- Teraz je uwielbiam.

- Mówiłam poważnie.

- A co mówiłaś? - Starał się sobie przypomnieć, mając nadzieję na coś wspaniałego. Na przykład, że chce z nim zostać na zawsze, mieć z nim dzieci.

- Kiedy zaśniesz, przekopię pokój twojego ojca.

- Co masz nadzieję tam znaleźć?

- Może podpisane wyznanie?

- Pomogę ci. Chociaż liczysz na cud. Czy kiedykolwiek się poddasz?

- Jeszcze nie.

- Będiesz mogła z tym żyć, jeśli okaże się, że się pomyliłaś?

- A ty, jeśli ja będę miała rację?

- Tak. - Pomysł był tak abstrakcyjny, że Shane nawet go nie rozpatrywał.

- Chodźmy na poszukiwania.

Zapięła koszulę i wstała, następnie ze złośliwym uśmiechem rzuciła mu krzykliwe bokserki.

Wzruszył ramionami i je włożył.

- Od dziś to moje ulubione bokserki - oznajmił.

Wziął ją za rękę i poprowadził na korytarz, a potem do trzecich drzwi po lewej. Od wielu miesięcy, może nawet lat, nie wchodził do sypialni rodziców. Nie traktował jej jak świątynię, nic takiego. Niekiedy mieszkali w niej goście, ale to nie był jego pokój. Zapalił światło. Darci raptownie westchnęła, łapiąc go za ramię.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- O czym?

- O tym! - Pokazała stojące przy ścianie orzechowe biurko. Podeszła i otworzyła górną szufladę. - Mogą w nim być jakieś papiery.

- To stare biurko mojego ojca. Jest puste, Darci.

Wysunęła szufladę po prawej, potem następną; leżał tam tylko długopis i kilka spinaczy.

- Przykro mi. - Delikatnie położył rękę na jej ramieniu. Ostatnia szuflada również okazała się pusta.

Zamknęła ją z hukiem i padła w jego ramiona.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Biurko zainspirowało Darci do dalszych poszukiwań. W tym wielkim domu muszą być miejsca, które przeoczyła. W piwnicy trzymano tylko firmowe papiery.

Po śniadaniu powiedziała Shane'owi, że zamierza sprawdzić inne pokoje. Ze sceptyczną miną życzył jej szczęścia. Ani myślała się tym przejmować. Przetrzęsnęła parter, potem piętro, ale nie znalazła nic obiecującego. Na drugim piętrze jej pewność siebie zaczęła słabnąć. Pozostały tylko piwnice, a większość z nich zwiedziła.

W piwnicznym korytarzu z oddali słyszała głos Shane'a i Justina. Justin twierdził, że najwyższy czas przenieść się do biura, a Shane mu przytakiwał. Wiedziała, że to jej ostatnia szansa. Skręciła w mały korytarzyk prowadzący do pomieszczenia z dokumentacją, by jeszcze raz sprawdzić półki. Może coś przeoczyła?

Zaczęła przeglądać ponownie od kartonów z dokumentami D&I Holdings. Były starannie ułożone, półki pod nimi świeciły czystością. Przejechała palcami po ich gładkiej powierzchni. Kartony na następnej półce zawierały dokumenty Colborna pochodzące z najwcześniejszych lat firmy. Były stare, zakurzone, niektóre pogniecione. Z pewnością od lat nikt ich nie otwierał. Wyprostowała jeden karton, ustawiając go w takiej samej linii jak kolejny. Potem przesunęła do przodu pudło stojące poniżej. Jej wzrok przykuła etykieta na kartonie stojącym głęboko na dolnej półce. „Colborn Aerospace – zgłoszenia patentowe”.

Pochyliła się, przyklękła i wysunęła pudło. Wzięła głęboki oddech, starając się nie rozbudzać w sobie zbyt dużej nadziei. Tyle już razy ekscytowała się podczas tych ostatnich tygodni i doznawała zawodu.

Oderwała taśmę klejącą i otworzyła pokrywkę.

Metodycznie przeglądała dokumenty. Znalazła listy, instrukcje, formularze oraz rejestracje różnych wynalazków, ale żaden z nich nie przypominał turbiny.

Mniej więcej w połowie pudła natrafiła na gruby plik papierów. Były złożone na cztery, a na wierzchu przyczepiono kartkę. Poznała odręczne pismo Daltona. „Wystąpić o patent. Jeśli on do tej pory nic z tym nie zrobił, to znaczy, że ich nie ma”.

Zamrugnęła powiekami, ledwie wierząc w to, co widzi. Były to kopie rysunków technicznych. Nosiły tytuł „turbina silnikowa”. Strony nie były podpisane, ale w dolnym rogu na każdej z nich znajdowała się podejrzana biała plama.

To musi dotyczyć jej ojca!

Dalton wydał komuś polecenie, by wystąpił o patent, bo sądził, że Ian nie ma oryginalnych rysunków. Najpierw zmroziło ją z powodu szoku, a potem krew uderzyła jej do głowy. A więc to prawda. Ma w ręku dowód!

Wstała, ledwie łapiąc oddech. Musiała chwycić się półki, by utrzymać się na nogach. Jak zamroczona szła korytarzem w kierunku piwnicy z winami. Skręciła za róg i stanęła w drzwiach. Gardło miała suche, przełknęła ślinę.

– Znalazłam! – wychrypiała.

Mężczyźni wpatrywali się w nią w osłupieniu.

– Rysunki? – spytał Shane.

Skinęła głową i weszła do środka.

- To jest kopia. Ale jest też notatka. Napisana przez Daltona.

- Podpisał ją? - zainteresował się Justin, wyjmując jej papiery z ręki.

- Nie, ale poznałam jego charakter pisma. Od wielu dni czytam jego odręczne notatki.

- To wątpliwy argument - powiedział Justin, przerzucając strony.

- Ta notka była przyczepiona do rysunków. Znajdowała się w pudle z napisem „Zgłoszenia patentowe”.

Justin podszedł do stołu. Podał kartkę Shane’owi, sam zaś rozłożył rysunki.

- Można to interpretować na setki sposobów - stwierdził Justin.

- On pisze, że powinni wystąpić o patent - tłumaczyła. - Musi tu chodzić o mojego ojca i jego rysunki. Jak inaczej to można interpretować?

- Nie ma tu żadnego dowodu, żeby łączyć te rysunki z twoim ojcem - upierał się Justin.

- Wymazano jego podpis. - Pokazała na dziwne puste miejsca w dolnym rogu. - Wystąpili o patent na podstawie kopii, licząc na to, że oryginały nigdy nie ujrzą światła dziennego. Co innego mogą oznaczać słowa „on ich nie ma”?

- Ta notatka może dotyczyć wszystkiego, na przykład umywalki - odrzekł Justin.

Darci zerknęła na Sahne’a, próbując odgadnąć jego reakcję. Wyglądał na zszokowanego.

- Dołączono ją do rysunków turbiny, a nie umywalki! - powiedziała ostro.

- To ty tak twierdzisz - odparł Justin.

- Myślisz, że kłamię?

Popatrzyła na Shane’a, szukając u niego wsparcia.

- To żaden dowód - wtrącił Justin. - Nie oddamy pół miliarda z powodu jakiejś niejasnej odręcznej notatki.

Darci była coraz bardziej zła.

- Zobacz, gdzie to znalazłam, a zrozumiesz, że Dalton ukradł te rysunki - zawołała w stronę Shane’a.

Gdy się odezwał, w jego głosie brzmiała rezerwa.

- To nie jest takie oczywiste.

Nagle wszystko nabrało sensu. Roześmiałyby się, gdyby to nie było takie bolesne. Ależ była naiwna! Ci mężczyźni zwierają szyki, by chronić własne interesy!

- Nigdy nie miałeś zamiaru mi uwierzyć - rzuciła Shane’owi w oczy. - Cokolwiek bym odkryła, znalazłbyś sposób, żeby to zdyskredytować.

- Nadal musisz szukać - powiedział Shane. - Potrzebujesz podpisanych oryginałów.

- Zanim mi uwierzysz?

- Mam sporo do stracenia.

- Nie, Shane. Nie dopuścisz, żeby to się stało. Przez cały czas mnie zwodziłeś.

- Nieprawda. Gdybyś znalazła oryginały...

- Też byś się wykpił. - Serce ją zabolowało.

Chciała krzyczeć i płakać, ale wiedziała, że to na nic. Kręcąc głową, wyszła. Jej serce zmieniło się w kamień, gdy pędziła piwnicznym korytarzem. Jak szalona wypadła na podjazd, gdzie stał jej samochód. Wskoczyła za kierownicę i ruszyła z impetem na główną drogę.

Była pewna, że Shane uzna ten dowód. Myślała, że stoi po jej stronie. Myślała, że łączy ich coś specjalnego. Myślała...

Raptem doznała olśnienia i serce jej stanęło. Błyskawicznie zaparkowała pod jakimś drzewem.

Opuściła głowę na kierownicę. Myślała, że go kocha! Uwierzyła, że ich związek jest prawdziwy!

Ale Shane miał inny plan. Bez niepodważalnego dowodu oraz rozprawy w sądzie nigdy z nim nie wygra.

Zadzwoił telefon. Nie odbierała, ktoś zostawił wiadomość. Tak mocno zaciskała dłoń na kierownicy, że zbieleły jej kłykcie. Po długiej chwili podniosła głowę i wpatrywała się w pobliski brzeg rzeki. Czy nadszedł czas na kapitulację? Czy ma zdusić w sobie uczucia i wracać do domu? Nie zdoła znów spojrzeć Shane'owi w oczy.

Otworzyła torebkę, wyjęła list od ojca i jeszcze raz go przeczytała. Słowa były pełne złości i desperacji. Wyzierał z nich ogrom bólu z powodu zdrady współnika.

Popatrzyła na fotografię zrobioną w biurze D&I Holdings. Ojciec wyglądał na szczęśliwego, pełnego nadziei i wigoru. Szkoda, że nie знаła go w takiej formie.

- Próbowałam - szepnęła.

Długo wpatrywała się w jego twarz. I nagle coś zauważyła. W tle stało biurko. A właściwie dwa biurka ustawione naprzeciwko siebie, tak jak jej i Jennifer. Były identyczne. Jedno z nich widziała w sypialni Daltona...

To musi być wskazówka! Dlatego dołączył zdjęcie do listu! Pokazywało miejsce ukrycia rysunków. Sprawdziła już jedno biurko. A co z drugim? Gdzie jest drugie biurko? Drugie biurko pewnie zabrał ojciec... Ale jeśli tam ukrył rysunki, miałby je przez cały czas. Nie musiałby o nic prosić Daltona. Pokazałby oryginały prawnikowi i wygrał sprawę. Chyba że biurka zostały zamienione...

Tak musiało się stać. Ojciec nie miał możliwości wejścia do domu Daltona. Jeśli meble przypadkowo zamieniono, nie był w stanie odzyskać swej własności. Zerknęła do tyłu na drogę. Gdy Shane odjedzie, spróbuje jeszcze raz. Musi ponownie przeszukać biurko.

Shane wpatrywał się w notatkę ojca, targany sprzecznymi uczuciami. Na jednej szali leżało prawo, na drugiej moralność.

- Nie wchodź w to - ostrzegł go Justin.

- Ona ma rację.

- Nie możesz jej ufać.

Shane podniósł wzrok.

- Na tym polega problem, że jej ufam.

- Zagroziła, że napisze o tym książkę - przypomniał Justin, podnosząc głos. - Nie bądź głupi.

- Jeszcze się z nią nie żenię. - Ale oczami duszy zobaczył Darci w białej sukni. Wyglądała fantastycznie.

- Okłamywała cię i szpiegowała - przypomniał Justin.

- Nie zamierzam z niej zrezygnować.

- Narażasz się na wielkie ryzyko.

- To moje ryzyko.

- Albo skorzystasz z mojej rady, albo odchodzę.

Shane zobaczył stanowczość na twarzy swego prawnika, a zarazem najlepszego przyjaciela. Justin był mądry i lojalny, ale nie znał Darci tak dobrze jak on.

- Mój ojciec mógł to zrobić. Dalton mógł oszukać Iana Riversa i ukraść jego pieniądze. Nie ma tu winy Darci. Ona próbuje tylko dociec prawdy. - Justin jęknął w rozpacz. - Odejdź, jeśli musisz - rzekł Shane - ale ja idę za nią.

- Jesteś idiotą - wypalił Justin. - Chyba się w niej zakochałeś?

Nie był pewien, czy to miłość, ale wiedział, że nie zrezygnuje z Darci. Znał jej adres i tam się wybierał.

Zaparkował przed budynkiem i wszedł do windy. Na górze były tylko dwa mieszkania, więc bez trudności zlokalizował to właściwe. Zaskoczyło go, że drzwi były lekko uchylone. Usłyszał męski głos dobiegający z głębi apartamentu, a potem zduszony okrzyk kobiety.

Z rozmachem otworzył drzwi i zobaczył szerokie plecy mężczyzny. Był pochylony nad kobietą, którą całował. Ona stała biernie z opuszczonymi ramionami. Shane przebiegł przez pokój i chwycił mężczyznę za kołnierzyk.

- Zabieraj od niej łapy! - ryknął.

- Shane!

Cofnął wyciągniętą pięść.

- Shane, przestań!

Nagle zdał sobie sprawę, że to głos Jennifer.

Chociaż nieznajomy był wysoki i dobrze zbudowany, podniósł do góry ręce w geście poddania.

- Myślałem, że to Darci. - Shane cofnął się.

- Darci jest u ciebie. - Jennifer wyglądała na oszołomioną.

- Wszystko w porządku? - spytał Shane, znów zerkając na nieznajomego.

- W porządku. To jest Ashton Watson.

- Twój chłopak?

- Były.

- Czy on ma wyjść?

- Wygląda na to, że tak - odrzekł Ashton, patrząc z wyrzutem na Jennifer. - Chyba że chcesz mi coś powiedzieć?

Milczała, zaciskając usta.

- Już nie wrócę - oświadczył Ashton.

Uprzejmie skinął Shane'owi głową i wyszedł z mieszkania, cicho zamykając drzwi.

- Przepraszam, że tak wparowałem.

- To niczego nie zmieniło - stwierdziła Jennifer drżącym głosem. - Co się dzieje?

Gdzie jest Darci?

- Szukam jej.

- Myślałam, że jest u ciebie.

- Była. Ale wyszła. - Zawahał się, ale postanowił wszystko opowiedzieć, ponieważ Jennifer powinna znać prawdę. - Pokłóciliśmy się. Darci coś znalazła...

- Rysunki?

- Kopie. Niepodpisane. Prawnie to nie jest dowód.

- Ale ona uważa, że to dowód?

- Tak. A ja jej nie poparłem. Ale teraz myślę, że to wystarczy...

Jennifer patrzyła na niego z sympatią.

- I chcesz jej o tym powiedzieć.

- Tak.

- Jesteś w niej zakochany?

Wiedział, że tak. Znow wyobraził sobie Darci w długiej białej sukni, a potem jak z dzieckiem na ręku spaceruje z Gusem i Boomerem po parku. Oby jego wizja się ziściła.

- Czy to nie rozwiązałyby wszystkiego?

- Co?

- Ożenię się z nią i wtedy automatycznie wejdzie w posiadanie połowy firmy.

Na twarzy Jennifer pojawił się szeroki uśmiech.

- Żadnej intercyzy przedślubnej?

- Żadnej. Wtedy przestanie poszukiwać dowodu, który prawdopodobnie nie...

Olśniło go. Darci należy do ludzi, którzy się nie poddają. Jest bystra i zdeterminowana. Roześmiał się urywanie.

- Ona wróciła do mojego domu, żeby dalej szukać!

- A więc czemu się uśmiechasz?

- Bo chcę ją przyłapać na gorącym uczynku i zakończyć tę grę raz na zawsze.

Darci, jęcząc z wysiłku, odsuwała biurko od ściany w sypialni Daltona. Złość dodawała jej sił. Ciężki mebel wreszcie trochę się przesunął.

Gospodyni nie była zaskoczona jej powrotem i wpuściła ją do środka. Darci nie odczuwała żadnych wyrzutów sumienia, kierując się do głównej sypialni. Jeśli Shane każe ją aresztować, to trudno.

Będzie skandal. Przyjadą reporterzy. Może odwoła wszystko, co powiedziała Nashowi? Shane nie zachował się szlachetnie. Przypominał bezdusznego robota.

Nie kocha go. Nie zakocha się w facecie, który tak ją zwodzi. Koniec. Sprawa zamknięta.

Sprawdziła szuflady, wyjmując je i odwracając do góry dnem. Wczołgała się pod biurko i obejrzała każde pęknięcie i każdą szczelinę w poszukiwaniu skrytki. Widziała takie w starych meblach. Wystarczyło nacisnąć we właściwym miejscu i otwierała się jakaś deseczka albo wysuwała szufladka.

Wreszcie odsunęła biurko od ściany na tyle, by się dostać do niego z tyłu. Błat tworzył nad meblem rodzaj daszku; usiadła i odchyliła głowę, by zobaczyć, co jest pod spodem. Nie mogła wyczuć spoiny na jednej z deseczek. Przesuwając po niej palcem, natrafiła na gładkie wgłębienie. Gdy je nacisnęła, deseczka drgnęła. Mrużąc oczy, by lepiej widzieć, zahaczyła o nią kciukiem i pociągnęła. Przesunęła się odrobinę. Zatopiła paznokcie w szczelinie i mocniej pociągnęła; deseczka odchyliła się o około półtora centymetra. Chwyciła ją oburącz.

W wąskiej przegródce było pełno kurzu, ale leżała tam również płaska plastikowa torebka. Wyciągnęła ją, kichając z powodu kurzu. Spocona, założyła wilgotne włosy za uszy i przesunęła się do światła. Plastikowa torebka oklejona została taśmą. Darci, wstrzymując oddech, oderwała ją. Serce jej waliło, gdy wyjmowała papiery

i rozkładała je na podłodze. Były to oryginalne rysunki techniczne turbiny. Figury, linie i liczby niewiele jej mówiły, ale w dolnym rogu każdej kartki widniała data oraz podpis ojca.

- Darci? - rozległ się głos Shane'a.

Uniosła głowę podniecona swoim znaleziskiem. Shane wpatrywał się w biurko, fruwały kurz i wyciągnięte szuflady. Wyraz szoku na jego twarzy był komiczny. Próbowwała być zła. Starła się go nie kochać, ale w gruncie rzeczy chciała rzucić mu się w ramiona.

- Zwariowałaś? - spytał ostro.

- Nie pozostawiłeś mi wyboru. - Wstała.

- Rozmontowałaś biurko mojego ojca?

- Musiałam udowodnić swoją rację.

- Starasz się usprawiedliwić włamanie? Powiniennem wezwać policję i pozwolić cię aresztować.

Był zły, uparty i cholernie denerwujący. Ale to nie zmniejszyło jej uczuć do niego.

- Shane, to tu jest...

- Ale nie każę cię aresztować.

- Shane, to jest...

- Zamiast tego mam dla ciebie propozycję.

- Posłuchaj!

- Nie, to ty posłuchaj - naciskał.

- To naprawdę ważne - oznajmiła.

- To ty tak twierdzisz.

- Ale...

- Okej, wzywam policję.

- No to wzywaj!

Z jakiegoś powodu uśmiechnął się. Już chciała coś powiedzieć, aby przerwać ciszę, ale on zrobił krok w jej stronę i położył palec na jej ustach.

- Mam pewien pomysł.

- Pomysł? - Rozżalona zacisnęła wargi.

- Myślę, że należy ci się połowa firmy.

- Ale... - Nie tego chciała.

- Jeszcze jedno słowo i cię pocałuję.

- Nigdy...

Zanim zdążyła wydać z siebie kolejny dźwięk, jego usta znalazły się na jej wargach. Nie potrafiła się powstrzymać i wtuliła w niego. Otoczył ją ramionami, pocałunek stawał się coraz gorętszy. Po długiej, ale jakże słodkiej chwili, Shane ujął w dłonie jej twarz i popatrzył w oczy.

- Kocham cię, Darci. Kocham cię i chcę, żebyś została ze mną na zawsze.

- Co? - Poczowała się całkiem rozbrojona.

- Rozwiązanie jest proste.

- Poczekaj, co ty mówisz?

- Wyjdiesz za mnie.

Musiała się skupić, by za nim nadażyć.

- Wyjdiesz za mnie, Darci. Połowa firmy będzie twoja. Nie ma znaczenia, kto wy-

nalazł turbinę. Chociaż muszę przyznać, że podzielam twoje zdanie.

- Co ty mówisz? - powtórzyła.

- Podzielam twoją rację.

- Tylko nie to...

- Proszę cię, żebyś za mnie wyszła.

Kocha ją? Wierzy jej? Nie wiedziała, od czego zacząć.

- Ale... - Wskazała biurko. - Znalazłam to, Shane.

- Co znalazłaś?

- Rysunki. Znalazłam oryginały.

- One istnieją?

- Były dwa biurka. Identyczne. I tajna skrytka. Podejrzewam, że w jakiś sposób biurka zostały zamienione.

- Darci, nie rozumiem...

Nie mogła pohamować uśmiechu.

- Chodź i zobacz.

Rozłożyła rysunki na blacie biurka.

- A więc tego szukałaś. - Shane wpatrywał się w dokumenty.

- Tajemnica rozwiązana. - Odczuwała tak głęboką satysfakcję, że aż ścisnęło ją w piersi. Ojciec odzyska dobre imię, zajmie należne mu miejsce wśród wynalazców turbiny silnikowej. Być może uda jej się skorygować autorstwo patentu.

- Nie musisz już za mnie wychodzić. - W tonie jego głosu słychać było rozczarowanie.

- Nie muszę - zgodziła się - ale chcę.

- Powiedz to jeszcze raz.

Przesunęła dłońmi po jego twardych mięśniach, napawając się tym dotykiem.

- I nie po to, żeby położyć ręce na Colborn Aerospace. I nie dlatego, żeby oddać sprawiedliwość ojcu, ale dlatego, że też cię kocham.

- Och, Darci.

- Kocham cię, Shane. Pragnę zostać twoją żoną.

- Wprost nie wierzę! Jesteś najbardziej zachwycającą, wspaniałą, nieustępliwą i najdoskonalszą kobietą na świecie. Myślałem, że cię straciłem. Tak się cieszę.

Westchnęła i z radością przytuliła się do niego.

- Założę się, że naszym ojcom nigdy by to na myśl nie przyszło.

- Mam nadzieję, że obserwują nas z góry. I że będą na nas patrzeć z niesłabnącym zachwytem. Ponieważ Colborn Aerospace osiągnie taki sukces, o jakim nigdy im się nie śniło. - Pogłaskał ją po plecach. - A może chcesz zmienić nazwę firmy? Umieścić w niej swoje nazwisko?

- To byłaby zła decyzja. No wiesz, z punktu widzenia marki.

- Chyba tak.

- Zresztą wkrótce przyjmę nazwisko Colborn.

- Tak szybko, jak to możliwe. Lubisz Vegas?

- Nie będziesz brał ślubu w Vegas - usłyszeli głos Justina, który niespodziewanie włączył się do rozmowy.

- Skąd się tu wziąłeś? - spytał Shane.

Justin zignorował pytanie.

- Myślę o hucznym weselu, na które zaprosimy setki potencjalnych klientów.

- Zapomnij o tym - powiedział Shane.

- Cześć, Justin - odezwała się Darci, zerkając filuternie zza ramienia Shane'a.

- Nie jesteś na mnie zła?

- Już mi przeszło.

- To się dobrze składa - rzekł Justin - bo będziemy razem pracować. Mimo pewnych trudności nasza sytuacja powoli zmierza ku lepszemu. No ale spektakularne wesele dopiero doda nam blasku! Pomoże Shane'owi odzyskać dobrą opinię i przesądzi o sukcesie nowej gałęzi naszego przemysłu. Takiej reklamy nie da się kupić za żadne pieniądze.

- Nie słuchaj go - Shane rzekł do Darci.

- Sądzę, że to całkiem dobry pomysł - powiedziała.

- Ona jest naprawdę błyskotliwa - mruknął Justin.

- Powiedz mi, że nie mówisz poważnie.

- Gdyby nie Colborn Aerospace, nigdy byśmy się nie poznali - powiedziała. - Kochasz tę firmę. A mnie podoba się twoja koncepcja jej rozwoju. I obydwójce dbamy o interes naszych pracowników. Jeśli huczne wesele może pomóc, czemu nie?

- Powinieneś słuchać narzeczonej - podchwycił Justin.

- Może mieć taki ślub, jak zechce - zgodził się Shane.

Darci odwróciła się i uśmiechnęła do Justina.

- Już zdecydowałam. Zaczynaj planowanie.

Justin wyszedł, zanim Shane zdążył zaprotestować.

- Coś mi się widzi, że nasza spółka będzie nierównoprawna - westchnął Shane.

- Nasza spółka będzie doskonała.

- Połowa firmy, połowa domu, połowa mojego łóżka.

- Będziesz nosił bokserki w cętki.

- A ty pierścionek z brylantem. - Splótł z nią dłonie i pogładził środkowy palec lewej ręki. - Chodźmy. Jeszcze dziś przypieczętujemy umowę.

Tytuł oryginału: Sex, Lies and the CEO
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2015
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Urszula Gołębiowska

© 2015 by Barbara Dunlop
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1962-4

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Strona redakcyjna